

Cindy Gerard

Czy pamiętasz Peggy
Sue

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cutter Reno opuścił miasto Sundown w stanie Montana przed sześciu laty, ale wierzył, że pewnego dnia wróci. Miał tu przyjaciół. Z miastem łączyły go lepsze i gorsze wspomnienia. W sumie Sundown najbardziej ze wszystkich miejsc, w jakich się znalazł w ciągu dwudziestu sześciu lat życia, odpowiadało pojęciu „domu”.

Nie przewidział jednego - że kiedy się tu w końcu zjawi, znajdzie się w roli prowadzącego doroczną paradę w dniu 4 Lipca.

Nigdy też nie liczył na zwycięstwo w narodowych mistrzostwach ujeżdżania w siodle. A to właśnie jego sława mistrza sprawiła, że stary kumpel, Sam Perkins, wytropił go i zaprosił do poprowadzenia parady.

Poprawił się w siodle i uśmiechnął do ludzi stojących wzdłuż ulicy. Próbował nie myśleć o zawodach i pieniądzach, które właśnie przechodziły mu koło nosa.

- Pół hrabstwa się zjedzie, żeby cię zobaczyć na tej paradzie - powiedział Sam poprzedniego wieczora, kiedy siedzieli w barze „Od Zmierzchu Do Świtu”. - To będzie ogromna impreza.

Cutter uznał, że jak na standardy miasta Sundown i jego czterystu siedemdziesięciu trzech mieszkańców, była raczej duża. Parada miała długość jakichś czterech przecznic - według Sama był to nowy rekord - i maszerowała z wielkim entuzjazmem wzdłuż ulicy Głównej. Jedną z atrakcji była orkiestra dęta miejscowego liceum, licząca dwadzieścia jeden osób.

- Mielibyśmy dwadzieścia dwie, ale Billy Capper ma rozwalony nos po wczorajszym meczu. Joe Gillman przyłożył mu kijem - poinformował Snake Gibson, który dosiadł się do nich w barze.

Orkiestra chyba jakoś sobie radziła w okrojonym składzie. Muzycy pocili się w czerwonych wełnianych mundurach, rozpaczliwie usiłując zachować szyk i jeszcze grać przy tym marsza. Pomyślał, że wręcz szkoda ich wysiłków, gdyż z zażenowaniem odkrył, że cała publiczność patrzy na niego.

No, prawie cała, poprawił się, wspominając zdarzenie sprzed sześciu lat, które dawno powinno było odpłynąć w niebyt. Jak tylko zobaczył Peggy Sue Lathrop, zapomniał o palącym słońcu.

Orkiestra, śmiechy, okrzyki tłumu - to wszystko nie miało znaczenia. Cutter widział tylko rudowłosą kobietę, która szła wzdłuż trasy, unikając jego spojrzenia.

- Co za uroczy kocurek. Peg Lathrop skrzyżowała ręce na piersiach i rzuciła wymuszony uśmiech swojej przyjaciółce, Krystal Perkins.

- Z kocurem to trafiłaś. Tym jest i tym pozostanie.

Peg uznała, że wcale się nie zmienił. Patrzyła, jak macha do witających go ludzi, siedząc na wielkim gniadym wałachu. Z trudem odwróciła spojrzenie od smukłego ciała i uwodzicielskiego uśmiechu Cuttera Reno. Wmawiała sobie, że jego widok wcale nie sprawił jej bólu. Chociaż łatwiej byłoby mu wybaczyć, gdyby nie wiedział tak dobrze, jakie wrażenie robi na kobietach. I czego od nich chce.

- Tylko popatrz - ciągnęła Krystal, z zachwytem kręcąc głową. - Co za cudo.

Peg usiłowała właśnie nie patrzeć. Wyprostowała się i spojrzała groźnie na Krystal.

- Sam zobaczy, jak się ślinisz na widok Reno, i wyrzuci cię z domu.

Krystal roześmiała się i poprawiła trzymanego na biodrze dwuletniego synka Granta, zajadającego lody.

- Popatrzeć zawsze można - oznajmiła beztróska. Grant rozmazał lody na bródce i na koszulce, po czym obdarzył

mamę lepkiem uśmiechem. - Dopóki miłości szukam tylko u tatusia mojego maleństwa, prawda, kochanie?

Ta wzmianka sprawiła, że Grant przypomniał sobie o aktualnie ulubionych słowach.

- Gdzie tata? Gdzie tata?

- Tatuś jest na wozie strażackim, skarbie. Patrz. Zaraz się pokaże. A mama na razie popatrz na starego kocura, dobrze?

- A ty pamiętaj, żeby wyrosnąć na mężczyznę takiego jak tatuś. - Peg czule poklepała chłopca po plecach. - Takich jak on ze świecą szukać.

A jeszcze trudniej zatrzymać, pomyślała, gdy jej wzrok instynktownie odnalazł olśniewający uśmiech Cuttera Reno. Zamarła, gdy ich spojrzenia się spotkały. Patrzyła w błękitne oczy Cuttera, a jej serce waliło jak szalone.

Odwróciła wzrok i ścisnęła mocno dłoń swojej pięcioletniej córki.

- Chodź, Shell. Widzę dziadka Jacka. Sprawdźmy, czy znalazł dobre miejsce do oglądania fajerwerków wieczorem.

- Ale ja chcę zobaczyć paradę do końca - zaprotestowała Shelby, wbijając czerwone kowbojskie buciki w ziemię.

Peg popatrzyła na swoje umorusane szczęście. Gładkie, jasne włosy widoczne spod kowbojskiego kapelusza w kolorze lawendy były mokre od potu i wymykały się z dwóch warkoczyków. Żółte ubranko było poplamione lodami czekoladowymi. Buzia aniołka była różowa od słońca, upału i podniecenia. Intensywnie błękitne oczy lśniły determinacją.

- Na pewno będziesz widziała jeszcze lepiej, siedząc u dziadka na barana.

Shelby ruszyła w stronę Jacka Lathropa, który stał przy najbliższej przecznicy z grupą kolegów.

- Pożegnaj się z Krystal i Grantem - upomniała ją Peggy Sue.

- Cześć, Krystal. Cześć, Grant! - zawołała Shelby przez ramię.

Peg uniosła oczy do nieba i spojrzała przeprasząco na Krystal. Jej uśmiech zniknął na widok zmarszczonego czoła przyjaciółki.

- Co takiego?

- Zdecydowałaś już, czy się z nim spotkasz? Odkąd mąż Krystal, Sam, przewodniczący komitetu

organizacyjnego, oznajmił radośnie, że jego stary przyjaciel Cutter Reno zgodził się wziąć udział w paradzie, Krystal nie dawała jej spokoju.

- Nie, jeśli uda mi się temu zapobiec. Krystal znowu zmarszczyła czoło z naganą.

- Muszę lecieć - oznajmiła Peg, zanim Krystal zdążyła rozpocząć wykład o powodach, dla których powinna porozmawiać z Cutterem.

- Dobrze - powiedziała Krystal, widząc minę Peg. - Starczy pytań, przynajmniej na temat Cuttera. Ale wciąż jesteśmy umówieni na piknik przed fajerwerkami?

- Cutter tam będzie?

Krystal skinęła głową, nie spuszczając oczu z Peg.

- No to wybac, ale chyba sobie daruję.

- Peggy...

- Nie. Nic nie mów - przerwała jej Peg, po czym zawstydziła się swojego braku opanowania. - Wybac. Daj już spokój, dobrze? Muszę sobie z tym poradzić sama. Może się zobaczymy po pokazie ogni. - Pożegnała się pośpiesznie. - Dzięki za przypilnowanie Shell rano.

Ruszyła przez tłum w stronę dziewczynki trzymającej za rękę mężczyznę, do którego Peg mówiła „tato”, a Shelby „dziadku”. Jutro Cutter wyjedzie, a jej życie wróci do normy.

Śliczna Peggy Lathrop. Tak właśnie pomyślał Cutter, obserwując, jak idzie wzdłuż ulicy. Wyładniała. Obcisłe,

krótko obcięte dzinsy podkreślały smukłe biodra i długie, opalone nogi. Biała bluzeczka na cieniutkich ramiączkach opinała dorodne piersi. Między jej brzegiem a szortami widać było pasek opalanej skóry.

Starał się nie tracić jej z oczu, kiedy jego koń szedł w paradowym tempie. Proste, jedwabiste włosy spływały do talii spod słomianego kapelusza. Wreszcie dostrzegł ocienioną kapeluszem twarz i zatopił się we wspomnieniach o długonogiej Peggy Sue.

Sześć lat temu coś ich łączyło. Były to wakacje przed jego drugim rokiem zawodów. Przeżywał właśnie zdobycie tytułu Debiutanta Roku. Przyjechał do Sundown jako bohater i odkrył, że mała Peg dorosła.

Nie odrywając od niej wzroku, przelożył lejce do drugiej ręki. Nie mogła nie pamiętać. Dostrzegł to w jej oczach, kiedy na siebie spojrzeli. Czekał, żeby się do niego uśmiechnęła. Ale ona natychmiast odwróciła głowę.

Nadal się w nią wpatrywał. Przez ostatnie parę lat był zbyt zajęty, by poświęcić długim, upalnym wspólnym nocom więcej niż przelotne wspomnienie, ale nie zapomniał. Pokryta rosą trawa. Krągły, lipcowy księżyc. Ciche westchnienia. Teraz, gdy znowu ją ujrzał, wspomnienia gwałtownie wróciły. Wtedy była w niej niewinność, która chwyciła go za serce, i brak zahamowań. Zaczął się zastanawiać, co też śliczna Peggy porabiała ostatnimi czasy.

- Cutter, hej, Cutter, tutaj!

Odwrócił głowę, uśmiechając się szeroko, gdy pstryknęło kilkanaście aparatów.

Peg nie uśmiechnęła się do niego. Jej śliczne brązowe oczy patrzyły, jakby w ogóle go nie dostrzegały.

Zastanawiał się, co to może znaczyć. Wszyscy uśmiechali się do Cuttera. Większość kobiet nie ograniczała się do uśmiechu. Peg też się do niego nie ograniczyła przed sześciami

laty. Było im razem dobrze. W każdym razie jemu. I wszystko wskazywało na to, że jej też. A teraz nie chciała się do niego nawet uśmiechnąć.

Znowu dostrzegł słomiany kapelusz Peg, która szybko przeciskała się przez tłum. Dostrzegł uśmiech, którym obdarzyła ładną, rudowłosą kobietę w swoim wieku. Skrzywił się, gdy wyszczerzyła ząbki do grupy parobków, przyglądających się jej z zachwytem.

Nagle rozległ się huk petardy, po którym gniadosz zatańczył nerwowo, a w końcu stanął dęba. Cutter uspokoił go cichym szeptem i zdecydowanym chwytem wodzy, tłum westchnął z aprobatą, a orkiestra rozpoczęła energicznie „Boże, błogosław Amerykę”.

Kiedy Cutter rozejrzał się wokół, Peg już nie było. Zniknęła. Cutter postanowił, że zdobędzie jej uśmiech, zanim opuści miasto.

- Hej, Peggy Sue. Myślałem, że to ty, skarbie.

Słowa te, wypowiedziane głosem, w którym brzmiały rozbawienie i męska arogancja, dobiegły ją z odległości pięciu metrów. Peg nie mogła udąć, że go nie usłyszała. Odwróciła się powoli, usiłując trzymać uczucia na wodzy.

- Cześć, Cutter.

Kilka minut wcześniej skończył się pokaz ogni sztucznych. Na wąskiej drodze wyjazdowej z parku widać było sznur samochodów. Na szczęście Shelby miała spędzić noc z rodzicami Peg. Już prawie zasypiała w ramionach dziadka Jacka, gdy z nieba zniknęły ostatnie ogniste fontanny.

Idący w jej stronę mężczyzna kiedyś trzymał ją w ramionach w gwiazdzistą noc, bardzo podobną do tej - kiedy była młodsza, głupsza i bardziej podatna na jego wdzięk.

Jednak musiała z niechęcią przyznać, że nadal wyglądał nieźle. Miał urok samotnego wilka. Był wysoki i szeroki w

ramionach, smukły i umięśniony, z pięknie rzeźbioną twarzą i ciemnobrązowymi włosami pod czarnym stetsonem.

W świetle gwiazd wyglądał niemal groźnie... póki się nie uśmiechnął. Niestety, uśmiech łagodził rysy jego twarzy i spojrzenie niebieskich oczu, przypominając jej... O zdecydowanie zbyt wielu rzeczach. O tym, jak łatwo było go rozbawić, o jego żartach i pocałunkach.

O ustach, które potrafiły sprawić, że chciała zapomnieć, jak łatwo było mu od niej odejść.

Wzięła głęboki oddech i zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Nieźle wyglądasz, skarbie - powiedział, zatrzymując się tuż przed nią.

Na pewno nie zamierzał jej straszyć. Nigdy by tego nie próbował, chociaż miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, a ona niewiele ponad metr pięćdziesiąt, więc nie byłoby to trudne. To nie leżało w jego naturze. Za to dotykanie - owszem. Zawsze lubił fizyczny kontakt, a teraz pewnie zamierzał uściskać ją na powitanie.

- Ty też, Cutter. - Cofnęła się. Nie chciała, żeby ją obejmował. A w każdym razie nie chciała przyznać, że mogłaby tego pragnąć.

Przez długą chwilę nie odzywał się. Stał w świetle księżyca, a cień kapelusza przysłaniał jego twarz.

I tak mogła się domyślić, że usiłuje zrozumieć jej reakcję.

- Zdziwiłem się, widząc cię z powrotem w Sundown, Peg - zaczaj ostrożnie. - Myślałem, że po studiach przeniesiesz się do miasta. Zamierzałaś zostać księgową, prawda?

- Wiesz, jak to bywa. Plany się zmieniają.

Kiedy dziewczyna jest w piątym miesiącu ciąży, chora i samotna, musi zmienić plany. Ciężko jest brać udział w zajęciach, gdy ma się poranne mdłości, serce boli, bo dziecko

będzie rosło bez tatusia, a mężczyzna, w którym się idiotycznie zakochała, dawno o niej zapomniał.

Otrząsnęła się ze wspomnień, nie zamierzała wtajemniczać go w przeszłość.

- Ale ty zrobiłeś dokładnie to, co zamierzałeś. Zostałeś mistrzem.

Wzruszył ramionami i nadal się w nią wpatrywał, jakby usiłował dostrzec nie tylko każdy szczegół jej twarzy, ale też jej myśli.

- Miałem szczęście.

Nie dała się ująć jego skromnością. By dotrzeć na szczyt w tej dyscyplinie, trzeba było więcej. Determinacji, odwagi, siły - i może odrobiny szczęścia. A także przekonania, że nic nie stanie na drodze. Na przykład kobieta.

- Cóż... - Dała się wciągnąć w dłuższą rozmowę, niż zamierzała. - To bardzo ładnie z twojej strony, że wziąłeś udział w paradzie. Sam był wniebowzięty, kiedy się zgodziłeś.

Uśmiechnął się. Szybko spojrzała na swoje buty, podczas gdy jej serce waliło jak szalone.

- Potrzebowałem przerwy. I miło jest być znowu tutaj. Powrót do korzeni, no wiesz... Nie widziałem Sama i paru innych... ani ciebie - zawahał się, a jego głos złagodniał i przycichł - od... no, od dawna.

- Tak. - Przelotnie spojrzała mu w oczy. - Trochę czasu minęło. - Sześć lat to długo, ale nie zamierzała poruszać tego tematu. - A... jak twoja mama, Cutter? Straciłam ją z oczu, od kiedy się przeprowadziła. Minęło chyba z pięć lat?

- Ma się dobrze. Chyba podoba jej się w Cheyenne. W każdym razie podobało się, kiedy ostatnio rozmawialiśmy. Nie widuję jej zbyt często. - Wzruszył ramionami. - Wiesz, jak to jest. Ciągle jestem w drodze.

Tak. Wiedziała.

- Cóż, takie jest rodeo.

Zapanowała cisza, przerywana tylko odległymi wybuchami śmiechu. Odwróciła głowę. Musiała stąd iść. Natychmiast.

- No...

- ...tak - odezwał się równocześnie. Uśmiechnął się. Ona nie.

I kiedy ta cisza panująca między nimi stawała się coraz bardziej nieznośna, spróbował jeszcze raz.

- To co za szczęściarz sprowadził cię z powrotem do Sundown?

Uśmiech zniknął z jego głosu, brzmiała w nim szczerza ciekawość.

Pociągnęła nosem, obejrzała się przez ramię w stronę miejskiego parku, gdzie lokalny zespół country przygotowywał się do tańców, które miały trwać do północy.

- Niech się zastanowię... to była cała ekipa. Zaśmiał się cicho.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości. Czy to znaczy, że nadal jesteś wolna i niezależna?

Tak, wolna i niezależna, jak tylko może być samotna matka, pomyślała, tłumiąc niechęć. Nie wobec Shelby. Shelby była darem losu. Wszystkie pretensje, jakie miała, były skierowane do Cuttera, za wybory, których nigdy nie musiał dokonywać, marzenia, z których nigdy nie musiał rezygnować. Za to, że po jego tonie i uśmiechu poznała, że chętnie zaczęłyby od miejsca, w którym skończyli - o ile było to dla niego wygodne.

Drań z ciebie, pomyślała, ale ugryzła się w język. Nie warto go obwiniać - był w końcu mężczyzną, a doświadczenie nauczyło ją, że taki to już gatunek. Sporo mężczyzn było draniami. Po prostu tacy się urodzili.

- Cześć, Cutter - kiwnęła głową, zamierzając jak najszybciej zakończyć rozmowę. - Miło było pogadać, ale

muszę już lecieć. Randy będzie się zastanawiał, gdzie jestem.
- Prześlizgnęła się obok niego. - Fajnie było cię spotkać.

- Hej, zaczekaj. - Chwycił ją za ramię. - Randy? Chodzi ci o Randy'ego Bubbę Watkinsa? - W jego oczach zobaczyła śmiech. Pewnie w myślach widział krzywonogiego Bubbę z wystającymi zębami, którego imię jako pierwsze wpadło Peg do głowy. - Ty i Bubba? Coś was łączy?

Najwyraźniej w to nie wierzył. I miał oczywiście rację, gdyż z Randym zawsze byli tylko przyjaciółmi.

- A dlaczego nie? - Zdjęła jego rękę ze swojego ramienia, usiłując uspokoić serce. - Jest bardzo miły. Zabawny. Dobry. I jest facetem na dłużej, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Ostatnie słowa wymknęły jej się w tonie zdecydowanie oskarżycielskim. To był błąd. Pojęła też, że Cutter wie, co miała na myśli, i dostrzegł jej złość. On nie został dłużej i nie odezwał się ani razu, odkąd przed laty opuścił Sundown.

Odsunął kapelusz z twarzy i zmarszczył ciemne brwi. Zaraz odezwie się łagodnie, co drażniło ją nie mniej niż jego arogancja.

- Peg... co do tamtego lata...

- ...bardzo chciałabym pogadać dłużej, naprawdę - przerwała, zanim zdołał wyprowadzić ją z równowagi - ale muszę już lecieć.

Znowu ruszyła przed siebie, szybko i zdecydowanie.

- Trzymaj się - rzuciła przez ramię, żeby go upewnić, że ta wymiana zdań była jej obojętna.

Ruszyła biegiem, gdy zobaczyła Randy'ego, który był ogromnie zaskoczony i zadowolony, kiedy złapała go za rękę. Objęła go ramieniem i zaczęła paplać beztrąsko o zespole i o tańcu, który jej obiecał. Wmawiała sobie, że wcale nie ucieka przed Cutterem.

Cutter, sam w ciemności, patrzył i zastanawiał się, jak mocno rozczarowało go chłodne przyjęcie przez Peg.

Szczęściarz, pomyślał o Bubbie, idąc w stronę swojej ciężarówki. Orkiestra kończyła stroić instrumenty.

Pomyślał o pustym pokoju w starym hotelu w Sundown. Pomyślał o Peggy na tańcach - z Bubba.

A potem pomyślał: A co mi tam...

Wyciągnął z kieszeni kluczyki i wszedł do kabiny. Kiedy przekręcił je w stacyjce, uśmiechnął się szeroko.

Jeśli Bubba może tańczyć, to i ja też...

ROZDZIAŁ DRUGI

- Kocur! - prychnęła Peg, wracając na drugi dzień z pracy.

Nie mogła odpędzić myśli o Cutterze i o tym, jak się krygował wobec wielbicielek, które otoczyły go podczas tańców.

Ruszyła w stronę domu Krystal, która opiekowała się Shelby, gdy Peg pracowała w rodzinnym sklepie z paszą, gdzie zajmowała się księgowością.

Szkoda, że nie rozgryzła Cuttera przed sześciu laty. Kiedy miała osiemnaście lat, zakochała się. On był jeźdźcem na rodeo. Miejscowym chłopakiem, który odniósł sukces. I był tak przystojny...

Odetchnęła głęboko. Z ponurą miną zatrzymała się przed domem Krystal i wysiadła. Wrócił, ale tamto lato na pewno się nie powtórzy.

Była taka głupia... Kochała się w Cutterze już w szkole, nie musiał jej zdobywać. Wykorzystał to. Namówienie jej, by straciła dziewictwo, zajęło mu pięć dni.

Był niezły, przypomniała sobie, wysiadając z poobijanej półciężarówki i idąc w stronę domu Krystal. Czuły i uważny. Namiętny i wytrwały. Nauczył ją wszystkiego o seksie. Nauczył ją miłości. A potem złamał jej serce.

Wyjechał i obiecał, że zadzwoni z Salt Lake City. Nie odezwał się i więcej go nie widziała. Do wczoraj.

- Jego strata - westchnęła, wmaszerowała do środka i chwyciła w ramiona swoją śliczną pięcioletnią córeczkę.

- Kogo, mamusiu? - zapytała Shelby.

- Nikogo, skarbie. Nikogo.

Peg popatrzyła ostrzegawczo, ale Krystal nie zauważyła tego.

- Może i niektórych udaje ci się oszukiwać...

- Przestań. Nikogo nie próbuję oszukiwać - zapewniła, gdy Shelby wyślizgnęła się z jej ramion.

Krystal zaczęła, aż mała z powrotem położy się na podłodze, zaabsorbowana książeczką do kolorowania.

- Zamierzasz mi opowiedzieć, jak wczoraj wieczorem rozmawiałaś z Cutterem? - zapytała cicho.

Peg wzruszyła ramionami, bezskutecznie udając obojętność. Wiedziała, że wszystko się rozniesie. Wszystko się zawsze roznosiło po Sundown.

- Widziałam go. I co z tego?

- No i jak poszło?

Peg podeszła do wysepki na środku radosnej, żółtej kuchni, uściskała Granta i wzięła sobie ciasteczko.

- Nijak. Wpadliśmy na siebie po pokazie ogni sztucznych. Nic wielkiego.

- Jak to: nic wielkiego? O czym rozmawialiście? Znowu wzruszyła ramionami.

- Powiedziałam mu, że mam kogoś.

- Naprawdę? No proszę. To niezły wyczyn, skoro tylko pracujesz i, no... pracujesz - zakończyła, wyrrywając kredkę z pulchnej piąstki Granta, zanim zdążył ją zjeść. - To kim jest ten szczęściarz?

- Randy. - Peg uśmiechnęła się z zażenowaniem. Krystal parsknęła śmiechem, wycierając paluszki

Granta i dając mu ciasteczko.

- Randy musi być w siódmym niebie, nie?

- To mój przyjaciel. I nie wie, że ze sobą chodzimy.

- Peg opadła na krzesło. - Słuchaj, Cuttera zaraz tu nie będzie, o ile jeszcze nie wyjechał. A wtedy będzie można po prostu o wszystkim zapomnieć.

- O czym, mamusi? - odezwała się z podłogi Shelby, która właśnie kończyła swoje arcydzieło. Peg wykrzywiła się do Krystal, a potem uśmiechnęła do córki.

- To taka babska sprawa, Shell. Dla dorosłych dziewczynek. Hej, to dla mnie? - spytała, przyglądając się obrazkowi przedstawiającemu kowboja na wielkim czarnym koniu.

- Dla dziadka.

- Będzie zachwycony. Ale następny będzie dla mnie, dobrze?

- Następny będzie naprawdę ładny, zobaczysz.

- Idziemy na dwór. - Krystal posadziła sobie Granta na biodrze.

Peg przewróciła oczami, złapała jeszcze jedno ciasteczko i niechętnie wyszła za Krystal. Nie miała ochoty na wykład, ale wyglądało na to, że jej nie ominie.

Następnego dnia, w czwartek, Peg miała wolne. Planowała spędzić go jak zwykle. Gdy Shelby jeszcze spała, przebrała się w strój roboczy, zamierzając zająć się między siódmą a ósmą czyszczeniem stajni. Kiedy Shelby wstanie, zjedzą śniadanie i pojedą na czwartkową poranną przejażdżkę.

Cichutko wyslizgnęła się przez kuchenne drzwi i ruszyła do niewielkiej stajni. W powietrzu czuć było zapachy lata - schnącą trawę, dojrzewające siano i woń dzikich kwiatów.

Jej niewielkie gospodarstwo nie sprawiało imponującego wrażenia na tle gór. Właściwie nie należało do niej, chociaż lubiła tak myśleć. Na razie musiała się zadowolić wynajmowaniem domu i trzech akrów na skraju miasta od Homera Carmichaela. Dopóki go w końcu nie zmęczy i nie przekona, by je sprzedał. Było ją na to stać - o ile pierwsza rata nie będzie za

duża i o ile ciężarówka nie nawali

A na razie Homer nie żądał zbyt wysokiego czynszu i wcale go nie obchodziło, jak Peg gospodaruje.

Łobuz, czteroletni czarno - biały pies rasy border collie, wylegiwał się w słońcu wpadającym przez otwarte drzwi stajni.

Napełniła wiadro specjalną mieszanką, którą przygotowywał dla niej Jack. Ostatnio sporo myślała o ojcu - nie o Jacku, ale o biologicznym ojcu, którego nigdy nie poznała. Jednak czasami się zastanawiała, jaki był? Gdzie się podziewał?

Zamyślona napełniła żłoby Henry'ego i Bei i poklepała każde z nich po zadzie.

- A co u ciebie, ty niespokojny wyrodku? - mruknęła, kiedy Jackpot, wałach, którego przywiozła przed miesiącem, zarżał i rzucił łbem. - Usiłujesz się zdecydować, czy lepiej ugryźć mnie, czy się najeść, co? - spytała, napełniając żłób.

Jej słabość do przystojniaków znowu wpędziła ją w kłopoty. Jackpot był ognistym, łaciatym trzylatkiem, którego dostała na urodziny od przyjaciół, Lee i Eilie Savage'ów. Wiedziała, że nie utrzymują się ze swojej hodowli koni, ale był to i tak drogi prezent i musieli ją długo namawiać.

- Nie mogę - protestowała zdumiona.

- Możesz - zapewnił z uśmiechem Lee. - Ja nie mam na niego czasu - dodał. - Ale ty przy odrobinie cierpliwości i czułości możesz go wychować.

Zawsze miała słabość do wyrzutków i teraz dostała jednego na własność.

Znowu przypomniała sobie ojca. Razem z Cutterem pojawiło się mnóstwo pytań, rozważań, na które rzadko sobie pozwalała. A gdyby poznała biologicznego ojca? Czy wtedy byłaby inna? Czy jej życie byłoby inne?

A co z Shelby ? Gdyby Shelby dowiedziała się o Cutterze...? Gdyby Cutter dowiedział się o Shelby...?

Skrzywiła się i odstawiła wiadro. Nie przyjmowała do wiadomości, że źle postąpiła, nie mówiąc mu o niczym,

choć Krystal - która była jedyną osobą, oprócz jej mamy i Jacka, która wiedziała, że Cutter jest ojcem Shelby - długo jej to tłumaczyła.

- Ma prawo wiedzieć, Peg - nalegała łagodnie.

- Nie ma żadnych praw. Stracił wszystkie, kiedy zniknął bez słowa. Obiecuj, że ani ty, ani Sam nie powiecie mu nic o Shelby.

I Krystal oczywiście obiecała. Nic nie powiedzieli, chociaż na pikniku Cutter zasypał ich pytaniami, co Peg porabiała ostatnimi laty.

Przecięła sznur na beli siana. Jej biologiczny ojciec był jeźdźcem rodeo, jak Cutter. Nawet nie wiedziała o jego istnieniu, póki nie wróciła z college'u, w ciąży, zawstydzona i spragniona towarzystwa matki.

Kay Lathrop mocno objęła Peg i opowiedziała jej o ojcu. Peg była wdzięczna i doceniła to. Świadomość, że inni też popełniają błędy, pomogła jej. Że Kay też jeden popełniła i jej świat wcale się nie skończył. Jack ożenił się z nią, zaadoptował Peg i byli szczęśliwi. Tak jak Shelby i Peg.

Dorzuciła każdemu koniowi trochę siana i zastanawiała się nad wyborami, jakich dokonała. Teraz, kiedy znowu zobaczyła Cuttera, utwierdzała się w przekonaniu, że wybrała słusznie. Cutter nie nadawał się na ojca ani na męża.

Czy czuła się winna, że nie dała mu szansy? Czasami. Ale to nie zmieniało faktów. Ona i Shelby były tutaj. A Cutter dawno zniknął. Znowu. Pewnie wyjechał wczoraj. W końcu nic go nie trzymało w Sundown. Tacy jak on zawsze znajdowali powód, by odjechać w siną dal.

Zignorowała małe ukłucie, które zawsze pojawiała się, gdy myślała o nim. Zakręciła wodę i sięgnęła po taczki. Pociągnęła nosem, otarła oczy wierzchem rękawiczki. Nie warto żałować rzeczy niemożliwych do spełnienia.

Zmusiła się, by przypomnieć sobie przepis na jagodowe naleśniki. Shelby uwielbiała jagodowe naleśniki. A właśnie o Shelby musiała dbać teraz i zawsze.

Cutter nie mógł dojść, dlaczego wjechał w alejkę ze skrzynką pocztową informującą, że R Lathrop mieszka w piętrowym domu z krzywą werandą.

- Powinieneś dać sobie spokój, Reno - mruknął, gdy czarno - biały border collie podbiegł z wywieszonym językiem, wymachując ogonem.

Cutter wyłączył silnik i wysiadł z samochodu, przeciągając się po kiepsko przespanej nocy. Poklepał psa po głowie i poszedł za nim do stajni. Drzwi były otwarte. Gdy jego oczy przywykły do panującego w środku półmroku, krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach na widok, jaki zobaczył.

Zrozumiał, jak bardzo wciąż pragnie Peg - i jak ciężko musi jej się żyć, skoro sama czyści stajnie.

Wziął kolejny głęboki oddech, świadom, że powinien odwrócić się i wyjść... ale mógł tylko patrzeć na nią w promieniach słońca.

Na nogach miała gumki do kolan. Szara koszulka odsłaniała opalone ramiona, za to piękne piersi ginęły pod burą dzianiną. Luźne szorty były kiedyś czerwone, ale po licznych praniach przybrały barwę anemicznego różu. Nagie, opalone nogi, widoczne między butami a szortami, były długie i smukłe jak u żrebaka. Dostrzegął leciutki zarys majteczek.

Czy pod tym roboczym strojem ma koronkową bieliznę? Przeniósł wzrok na jej włosy. Związała je czerwoną wstążką w koński ogon i wyglądała na szesnaście lat, a nie na dwadzieścia cztery.

Uświadomił sobie, że nie ma prawa pakować się w mały światek Peg Lathrop. Była dla niego równie nieosiągalna jak biurowa praca. Niejasno to sobie uświadamiał sześć lat temu. A teraz nabrał pewności. Taka kobieta zasługiwała na więcej

niż jedną noc - a niechętnie przyznał, że zjawił się z nadzieją, iż na to właśnie ją namówi, przez wzgląd na dawne dobre czasy.

Powinien wyjść. Dla jej dobra.

Ale właśnie wtedy odwróciła się i dostrzegła go.

- Masz rewelacyjnego psa stróżującego, skarbie. - Oparł się ramieniem o ścianę. Usiłował udawać, że kolana mu nie miękną, a serce nie nakazuje podejść i pocałować ją.

Nie tylko on był zaskoczony. Jej wielkie, cynamonowe oczy otworzyły się szeroko, a potem zmrużyły, co - był przekonany - znamionowało złość, a nie powitanie. Nie chciał, by Peg się na niego gniewała, i to, szczerze mówiąc, było kolejnym powodem, dla którego wciąż był w Sundown.

Poprzedniej nocy radziła sobie nieźle. Znakomicie to rozegrała. Ale gdy na niego spojrzała, w jej oczach błysnął gniew, a jego ogarnęło poczucie winy. Potem, na tańcach, bardzo się starała, żeby się do niej nawet nie zbliżył. Oczywiście nie zrobiłby takiego numeru Randy'emu, ale szybko zauważył, że użyła go tylko jako tarczy. Jedyne, co ich łączyło, to przyjaźń, to było widać.

Wydawało mu się, że wiedział, o co Peg ma do niego pretensje. Tamtego lata, dawno temu, powiedział, że ją kocha i... naprawdę tak było. Zresztą zakochał się w każdej ładnej dziewczynie, z którą był. Ale nie na tyle, żeby zostać.

Peg wydawała się jednak wyjątkowa. Może dlatego, że był jej pierwszym. Może dlatego, że tak chętnie dawała mu miłość. Ciężko było ją zostawić. Ale i tak to zrobił. Zostawił jej błyszczącą, złotą klamrę od pasa, którą wygrał na rodeo, i obiecał, że zadzwoni - czego nigdy nie zrobił.

Dopóki nie zobaczył jej w świetle gwiazd, nie miał wyrzutów sumienia, że ją tak zostawił. Ale jej oczy powiedziały mu, że ją to dotknęło. I to był kolejny powód, dla którego tu przyszedł.

- Myślałam, że wyjechałeś - zauważyła, odwracając się z powrotem do swojej taczki i nabierając na widły coś, o czym kowboj z rodeo nawet nie myślał, nie mówiąc już o sprzątaniu.

- Cóż, Peg, zamierzałem, naprawdę, ale potem zacząłem się zastanawiać...

Rzuciła mu przez ramię dziwne spojrzenie.

- Tak, wiem. Ja i myślenie...

Kiedy nie odwzajemniła uśmiechu i zabrała się z powrotem do roboty, wszedł do stajni, wybrał sobie słupek oferujący najlepszy widok i oparł się o niego.

- Widzisz, tak sobie myślałem, że tamtego lata było nam razem naprawdę dobrze...

Zesztywniała i wyprostowała się. Kiedy tym razem spojrzała mu w oczy, płomień w jej spojrzeniu rozpaliby ognisko.

- I pomyślałeś, że może miło by było pociągnąć to trochę dalej, zanim znowu ruszysz w drogę?

Trafiła go celnie. Odsunął się od słupka, wyrwał jej widły - sam nie miał pojęcia dlaczego - i przejął jej zadanie.

- Właściwie to wspominałem, jaki piękny był twój uśmiech. I przyznaję, że jest mi przykro, jeśli...

W końcu się uśmiechnęła, ale nie był to uśmiech, który pamiętał. Ten był mdły, gorzki i zbyt cyniczny.

- Nie pochlebiaj sobie, Cutter. Może i uważasz się za Casanovę, ale daję słowo, że serca mi nie złamałeś.

Nie wiedział, co o tym myśleć. W głębi duszy miał nadzieję, że złamał jej serce - chociaż troszeczkę. Że za nim tęskniła. Przecież też mówiła, że go kocha.

Skrzywił się, zdziwiony. A więc to tak. Może tu chodziło o dumę. Ciężko było usłyszeć, że znaczył dla niej tak niewiele.

Było o całe lata za późno, ale w tej chwili nareszcie do niego dotarło, że jej duma też nie jest tu bez znaczenia.

- Idź sobie, Cutter - usiłowała zabrać mu widły. - Mam robotę. A na ciebie na pewno czeka jakiś dziki koń albo dzika kobieta.

Nawet nie mógł się obrazić. W sumie dobrze go podsumowała, ale nie poddał się. Jego najlepsze zamiary zmieniły się w zmagania o widły.

- Właściwie to... - odezwał się, odpowiadając na wyzwanie w jej oczach - mam akurat parę dni wolnego.

Skąd mu to przyszło do głowy? Wcale nie miał wolnego. Miał być na rodeo - nie pamiętał w tej chwili, gdzie konkretnie, ale wiedział, że jutro wieczorem.

- Moje gratulacje - wycedziła przez zęby. - To wykorzystaj ten czas twórczo. Naucz się czegoś nowego.

To go wreszcie rozbawiło.

- Rany, brakowało mi tej buzi.

- Wierzę. Dlatego wróciłeś pędem po... raptem sześciu latach.

- Wiedziałem - oznajmił, nie umiając powstrzymać triumfu. - Jesteś na mnie wściekła. A to znaczy, że za mną tęskniłaś.

- Jak za bólem zębów. A teraz oddaj te cholerne widły.

- Obiecujesz, że nie użyjesz ich przeciwko mnie?

- W odróżnieniu od niektórych nigdy nie składam obietnic, których nie zamierzam dotrzymać.

- Chyba na to zasłużyłem - skrzywił się.

- A ja zasługuję na to, żeby się objadać czekoladą i wcale od tego me tyć. Świat jest okrutny.

- No, Peg, próbuję cię prze...

- Mamusiu? Mamusiu, jestem głodna.

Cutter urwał w połowie zdania i odwrócił głowę. Potem mógł już tylko patrzeć na zaspanego blond aniołka w różowej

nocnej koszulce i zniszczonych czerwonych kowbojskich butach.

Dochodząc do siebie po tym wstrząsie, odwrócił się do Peg. W jej oczach błysnął najpierw niepokój, potem ostrzeżenie. Puściła widły i ruszyła w stronę dziewczynki.

- Hej, kochanie. - Jej głos stał się słodki jak miód. Podeszła do córki i skierowała ją z powrotem do domu. - Już skończyłam. Co powiesz na naleśniki?

- Z jagodami?

- No pewnie.

Dziewczynka obejrzała się za siebie, a potem spojrzała na matkę.

- Co to za pan?

- Przyszedł zapytać o drogę, ale już sobie idzie. - Mówiąc to, spojrzała groźnie przez ramię. Była to wyraźna sugestia, żeby się zabierał.

- A powiedziałaś mu, gdzie ma iść? - zapytała mała, maszerując przed mamą.

- Próbowałam, skarbie - oznajmiła Peg. - Próbowałam mu powiedzieć, dokąd ma pójść.

Cutter słyszał każde słowo. Coś nawet do niego dotarło - zwłaszcza to, gdzie ma pójść. Ale wszystko przesłoniła obecność małej jasnowłosej dziewczynki.

To dopiero niespodzianka. Peg miała córeczkę. Dziewczynkę w różowej nocnej koszulce i kowbojskich bucikach. Czerwonych. Uśmiechnął się do tego obrazka, ale uśmiech zaraz zniknął, ciekawość rosła, a z nią coś, co podejrzenie przypominało irytację...

Wreck Grover, jeździec z Butte, z którym czasami występował, też miał córeczkę. Katie ma chyba z pięć lat. Na oko była tych samych rozmiarów, co córka Peg. Przesunął dłonią po szczęce. Szybko o tobie zapomniała, co, Reno?

Coś mu tu nie pasowało. Coś kazało mu patrzeć za nimi długo po tym, jak zamknęły drzwi. I coś sprawiało, że czuł się - z jakichś powodów - odrzucony.

Peggy Sue była mamą. A wczoraj wieczorem dała mu do zrozumienia, że nie jest z nikim związana. Myśl, że jakiś łajdak zrobił jej dziecko, a potem zostawił ją samą, doprowadzała go do szału.

Może to wcale nie tak. Może wyszła za męża? Może się rozwiedli. Może umarł.

Naciągnął czarny kapelusz na czoło. Nie powinien tu stać, zastanawiając się nad sprawami, które w ogóle go nie dotyczyły. Przyjechał sprawdzić, czy zdoła zobaczyć jej uśmiech. Nie miał przecież zamiaru się wiązać ani nic w tym rodzaju. Jeszcze tego brakowało.

Powoli wyszedł na słońce. Pies wybiegł mu na powitanie, ocierając się o jego nogę i domagając się poklepania po grzbiecie. Cutter zamierzał wsiąść do samochodu, kiedy zauważył ruch na ganku.

Mała wymknęła się na dwór. Stała przytulona do kolumnienki, wyglądając zza niej nieśmiało. Jej wielkie oczy patrzyły czujnie, a uśmiech był ostrożny i niepewny.

Powinien po prostu odjechać.

- Jak leci, mała blondynko? - zapytał, wciąż stojąc jedną nogą na ziemi.

- Nie jestem blondynka - zachichotała. - Jestem Shelby.

- Shelby. Bardzo ładne imię dla bardzo ładnej dziewczynki. Jesteś śliczna jak twoja mamusia, wiesz?

- Tak - odpowiedziała z rozbijającą szczerością dziecka, które jest bardzo kochane. Odgarnęła z buzi pasmo włosów. - Byłeś na paradzie. Widziałam cię, - Wciąż miała na sobie koszulkę i buty, i była potargana. Zbiegła ze schodów. - Naprawdę jesteś generałem?

Dopiero po chwili zrozumiał, o co jej chodzi.

- Nie, kochanie. Nie jestem generałem. Prowadziłem paradę, ale to nie znaczy, że dowodzę kimkolwiek. Nikt by mi na to nie pozwolił.

- Dlaczego? - zapytała, otwierając szeroko oczy. - Jesteś niedobry?

Popatrzył na dziewczynkę, na niebieskie oczy, których usiłował nie zauważać. Pomyślał o jej matce, która nie tylko była na niego wściekła, ale i nie bardzo go lubiła.

I zastanawiał się, co jej odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Głupia. Głupia. Głupia - mamrotała pod nosem Peg, myjąc ręce, a potem szukając w szafce potrzebnych naczyń.

Położyła dłonie na blacie i wzięła głęboki oddech. Naprawdę na nią działał, ale jeśli miała się na kogoś złościć, to powinna na siebie.

No dobrze. Zaskoczył ją. Był naprawdę ostatnią osobą, której się dzisiaj spodziewała. Dlaczego nie wyjechał? Po co tu węszył? Dlaczego jej serce zaczynało wariować, ile razy na niego wpadała?

- Bo niczego się przez sześć lat nie nauczyłaś, ot co - przyznała niechętnie.

Mieszała ciasto, zdmuchując włosy z twarzy. Spanikowała, bo on był wciąż w Sundown. Spanikowała, widząc wyraz jego oczu, gdy Shelby wpadła do stajni.

Na samą myśl zrobiło jej się niedobrze. Shelby. Widział Shelby.

O Boże, czy pozwoliła mu zrozumieć, jak bardzo jej zależy na zabraniu Shelby sprzed jego oczu? Cutter może i był samolubny i egocentryczny, ale nie głupi. A ta jego mina - czy było to tylko zaskoczenie? Czy zobaczył własne oczy w twarzy swojej córki? Jej córki, która czasami pytała o tatusia?

„Kochanie, to jak u twojej przyjaciółki Kelly. Niektóre dzieci po prostu nie mają tatusiów”.

„Ale Kelly ma tatusia. Tylko on wyjechał. Czy mój tatuś też wyjechał?”

Co można powiedzieć dziecku, które nie rozumie powodu, ale czuje brak? Jak wytłumaczyć, dlaczego Grant ma tatusia, który kładzie go spać wieczorem, a sam dzieli łóżko z mamusią?

„Masz dziadka Jacka, Shell. Dziadek Jack kocha cię tak bardzo jak tatuś swoje dziecko. I Babcia Kay cię kocha. I

Krystal, i Grant, i Sam. I Lee, i Ellie. Wszyscy cię kochają. Ale nikt cię nie kocha tak bardzo jak ja".

I nikt nie kochał Shelby tak bardzo, jak ona. Ale niedługo wymijające odpowiedzi przestaną wystarczać. I co ona jej wtedy powie?

I skąd to poczucie winy, tylko dlatego, że Cutter pokazał się w pobliżu? Powiedzenie prawdy nie przyniesie nikomu nic dobrego. Sama to wczoraj mówiła Krystal.

- A jak myślisz, Kris, co się stanie, jak mu powiem? Będzie się czuł winny, uzna, że ma zobowiązania, pewnie nawet wykona jakiś ruch. Ale w końcu wyjedzie. A Shelby, która uwielbia kowbojów, będzie miała złamane serduszko, kiedy jej tata kowboj zniknie, bo ujeżdżanie koni jest dla niego ważniejsze niż własne dziecko.

Albo matka jego dziecka, pomyślała ponuro, szukając w zamrażalniku paczki jagód. Wrzuciła je do mikrofalówki. Z rękami na biodrach patrzyła groźnie na obracający się talerz, niezadowolona, że gdzieś w głębi serca chciała mu powiedzieć - tylko żeby zobaczyć, jak się męczy. Zobaczyć, jak blednie i zaczyna przeproszać, i dociera do niego, że stracił szansę...

Shelby była jej, tylko jej i nie zamierzała ryzykować, że jej biedne serduszko zostanie zranione tylko dlatego, że ona miała ochotę na małą zemstę. Nigdy nie zaryzykuje ze względu na Shelby - o tym też powiedziała Krystal,

- Sama wiesz, że zrobiłam mu przysługę. Fakt, zemsta może być słodka, ale nie w moim stylu. Gdyby była, pozwoliłabym Jackowi przywlec Cuttera do Sundown sześć lat temu i zatruć mu życie. Shelby też by ucierpiała.

Ona także, ale tego nie powiedziała. Po wyrazie oczu przyjaciółki poznała, że nie musi.

Kuchenka zapiszczała parę razy, zanim Peg ocknęła się z rozmyślań i wyciągnęła jagody. Cóż, teraz i tak nie ma o czym rozmyślać. Cutter Reno zniknął na dobre. Na pewno jest już

daleko za Sundown. Shelby też już się chyba umyła i przebrała.

- Shelby! - zawołała przez ramię, wrzucając umyte jagody do ciasta. - Chodź, skarbie, musisz nakryć do stołu.

Spodziewała się kroków Shelby na schodach - dziewczynka zawsze lubiła pomagać. Zamiast tego usłyszała stuknięcie frontowych drzwi, a potem kroki na drewnianej podłodze. Słyszała też stukanie pazurów Łobuza i niewątpliwe dudnienie cięższych butów.

Zamarła, a potem odwróciła się tak szybko, że omal nie upuściła miski.

Cutter, trzymając w jednej ręce kapelusz, a w drugiej rączkę jej córki, uśmiechnął się nieśmiało w progu kuchni.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Przeszkadzasz, pomyślała, odwracając się, zanim wymknęły jej się słowa, których mogłaby pożałować.

Cutter rozglądał się po niewielkiej, ale przytulnej kuchni, z jasnoniebieskimi ścianami i granatowymi zasłonami. Jednym uchem słuchał, jak Shelby z dumą paple o Bei, swoim kucyku. Potem przeszła do swoich ulubionych programów w telewizji i wszystkiego, co tylko przyszło jej do głowy. Przez cały ten czas na zmianę jadła i podrzucała kawałki naleśnika psu, który cierpliwie leżał pod stołem.

Cóż, pomyślał, kiedy zaryzykował spojrzenie na Peg, przynajmniej jedna z pań Lathrop jest gościnnie.

O, Peg też się starała. Bardzo się starała zachować uprzejmość.

- Jeszcze naleśnika, Cutter? - spytała z wymuszonym, pełnym determinacji uśmiechem.

- Jasne. Od dawna nie jadłem w domu. Facet musiałby być naprawdę głupi, żeby odrzucić taką propozycję od ładnej dziewczyny, zwłaszcza jeśli gotuje jak ty.

Facet musiałby też być głupi, drażniąc ją w ten sposób. Z brązowych oczu strzelały płomienie. Najwyraźniej zrozumiała, że „gotowanie”, jakie miał na myśli, nie miało nic wspólnego z kuchnią.

Gdyby nie znał się na kobietach, mógłby pomyśleć, że nie jest mile widziany. Ale Cutter znał się na dwóch rzeczach - na dzikich koniach i kobietach. I rozumiał, że Peg wciąż coś do niego czuje. Nie chciała tego. Tak samo jak nie chciała się wściekać. Gdyby jej nie obchodził, nie wściekałaby się na niego. Zastanawiało go to i chciał wyczuć, jak ją znów do siebie przekonać.

Właściwie to nie widział w tym sensu. Miała swoje życie - czego dowodem była urocza blondyneczka - a on miał swoje. W zasadzie nie miał ochoty, żeby tu siedzieć. A jednak tkwił w słonecznej kuchni z rysowanymi arcydziełami przyczepionymi do wiekowej lodówki. I podobało mu się to, co widział. I przyszło mu do głowy, jak by to było: siedzieć tutaj jako ktoś inny, a nie tylko nieproszony gość.

- Jedziemy z mamą na przejażdżkę po śniadaniu, prawda? Ty też pojedziesz, Cutter - oznajmiła stanowczo Shelby.

Peg rzuciła mu na talerz naleśnik.

W jej spojrzeniu nie ujrzał zachęty. Z czystej przekory uśmiechnął się do Shelby, polewając naleśnik syropem klonowym.

- Ależ oczywiście, skarbie, z przyjemnością.

- Shelby, Cutter ma swoje zajęcia - wtrąciła Peg, odwracając się do patelni. Była bosa. Jest coś niezwykle seksownego w bosonogiej kobiecie. Te luźne szorty i bura koszulka też mocno na niego działały. - Nie ma czasu na przejażdżki.

- Ale powiedział, że pojedzie.

- Starał się być uprzejmy, prawda, Cutter? Cutter przechylił głowę i uśmiechnął się.

- Właściwie to jestem wolny jak ptak.
- No widzisz? - pisnęła Shelby.
- Kochanie, i tak nie miałyby na czym jechać.
- Jackpot - oznajmiła natychmiast Shelby.
- Skarbie, Jackpot jest ledwo ujeżdżony. Nie jest gotowy do takiej jazdy, wiesz przecież.

- Ale Cutter jest kowbojem. Jeździ na dzikich koniach - upierała się Shelby. - Prawda, Cutter?

Cutter oparł łokcie na stole i uśmiechnął się szeroko.

- No, zdarzało mi się.

- I mógłby wziąć twoje stare siodło. Kiedyś należało do dziadka Jacka, prawda, mamusiu? Ale dziadek dał mnie i mamie nowe siodła na gwiazdkę, więc mamy jedno wolne.

Minęła dłuższa chwila. Peg rzuciła mu uśmiech mówiący „sam tego chciałeś”.

- No dobrze - stwierdziła sztywno. - Jeśli chcesz sobie pojeździć na dzikim koniu, to proszę bardzo. Nie mów, że cię nie ostrzegałam. Jak już jedziemy, to na parę godzin. Mam nadzieję, że masz siłę na więcej niż twoje zwykłe osiem sekund w siodle. Cutter zaśmiał się cicho.

- Chyba stać mnie na trochę więcej niż osiem sekund. Ale przecież sama o tym wiesz, prawda?

Lód w jej oczach w jednej chwili zmienił się w ogień.

- Muszę pozmywać, Shell - oznajmiła. - A ty, kochanie, idź się ubrać. Przynieś szczotkę, to cię uczeszę.

- Okay! - Shelby popędziła w stronę schodów. Pies pomknął za nią jak cień.

- Może pomogę - zaproponował Cutter, bardzo wspaniałomyślnie, jak sądził, zbierając talerz i widelec.

- Siedź - warknęła Peg. - Nie ruszaj się z miejsca. Zabrała mu talerz i wycelowała w niego widelec.

- Nie przychodź do mojego domu - ostrzegła. Policzki miała zarumienione i oddychała szybko. - I nie zaczynaj... przed moją córką... robić aluzji i...

Jedną ręką chwycił ją za nadgarstek, drugą zabrał talerz i widelec i odstawił na stół.

- I mam nie patrzeć tak, jakbym chciał cię pocałować?

Wstał, wciąż trzymając ją za nadgarstek.

Na każdy jego krok naprzód ona robiła jeden do tyłu, aż nie miała się już gdzie cofać. Jej biodra oparty się o blat. Kręciła głową, ale jej oczy... On wolał wierzyć oczom.

- No i co powiesz, Peggy Sue? Mogę cię pocałować? Tylko raz? Przekonać się, czy będzie tak dobrze, jak pamiętam?

Nie patrzyła na niego. Policzki miała czerwone. W jej oczach dostrzegł panikę, ale też pożądanie.

- Tylko raz - mruknął, przysuwając się do niej. Puścił jej rękę i - nie mogąc się powstrzymać -

wplątał palce w jej włosy, rozwiązując wstążkę. To też chciał zrobić, odkąd ujrzał ją w tej stodole.

- Nie - szepnęła, ale bez wielkiego przekonania. Przechylił delikatnie jej głowę.

- W porządku - mruknął, ledwo muskając wargami jej usta. - To tylko pocałunek.

Ocierał się o nią delikatnie wargami, aż przestało to wystarczać.

- Tylko pocałunek... - powtórzył, otwierając usta. I zatracił się bezpowrotnie.

Kiedy wreszcie ustąpiła, nie pozwolił jej się odsunąć. Przypomniawszy sobie, jak za nią tęsknił, jak szybko umiała go rozpalić. Nawet jej opór był podniecający. Najpierw przycisnęła dłonie do jego piersi, usiłując go odepchnąć, potem zacisnęła je na jego koszuli i przyciągnęła go bliżej.

- Słodka, słodka Peggy... - mruknął. Wsunął jedną nogę między jej uda. Przesunął dłonie wzdłuż jej ciała, na rozkosznie zaokrąglone pośladki, i znowu ją pocałował.

Wspomnienie dziewczyny, która ofiarowała mu siebie z taką hojnością, sprawiło, że krew zawrzała w jego żyłach.

Wsunął ręce pod jej koszulę. Jęknął, gdy odkrył, że pod spodem nic nie ma, i powoli przesunął dłońmi po jej żebrach, aż poczuł ciężar piersi. Zadrżała, gdy musnął ich koniuszki kciukami. Westchnęła cichutko i poddała się jeszcze bardziej, a on ścisnął ją, pieścił i marzył, żeby nie było tu małej dziewczynki, która w każdej chwili mogła zbiec po schodach, domagając się konnej przejażdżki.

- Peg... skarbie - wymamrotał z pełnym frustracji jękiem, odsuwając się z ociąganiem od jej ust. Oddychając ciężko, wyciągnął ręce spod jej bluzki i objął mocno. - My... o rany... trochę nas poniosło, kochanie.

Uśmiechał się, gdy się odsunęła.

- Niech cię diabli - wyszeptała z trudem. - Niech cię diabli porwą!

Spodziewał się odrobiny złości, przynajmniej na pokaz - chociaż wiedział, że było jej równie dobrze, jak jemu. Nie spodziewał się za to wstydu. Ale zrozumiał, że to właśnie czuła, gdy jej oczy wypełniły się łzami, a zarumienione policzki zbladły gwałtownie.

- Peg? - Dotknął jej ramienia. - Hej. To był tylko pocałunek, skarbie.

Odsunęła się gwałtownie.

- Spokojnie - szepnął. Jednocześnie usłyszał na schodach stukanie małych kowbojskich butów.

Cofnął się o krok, a Peg odwróciła się szybko i przycisnęła dłonie do policzków. Cutter mógł tylko patrzeć i zastanawiać się nad jej reakcją. Wydawała się przerażona.

- Jestem gotowa - oznajmiła Shelby. Była wystrojona w lawendowy kapelusz kowbojski, kraciastą koszulę, dżinsy i, oczywiście, odrapane czerwone buty. - Mamusiu... dlaczego nie włożyłaś dżinsów? - zapytała. - Pośpiesz się.

- Poczekaj... tylko włożę naczynia do zlewu - powiedziała Peg głosem odrobinę drżącym.

- Ja to zrobię - wtrącił Cutter, czując się jak ostatni drań. - Ty idź się przebrać - dodał, wcale się nie dziwiąc, że obesła go szerokim łukiem i wbiegła na schody.

- Chodź, Shelby - rzuciła przez ramię. - Pomożesz mi znaleźć buty do jazdy.

Cutter patrzył, jak dziewczynka przewraca oczami i wzrusza ramionami, jakby chciała powiedzieć: „Mamy! Takie roztargnione”. Zawołała psa i pobiegła za Peg.

Cutter zmarszczył czoło, patrząc na czerwoną wstążkę w swojej dłoni. Oparł się pokusie schowania jej do kieszeni i odłożył na blat. Włożył naczynia do zlewu i zalał wodą. Potem ruszył do stajni, zbadać sytuację.

Nie chciał skrzywdzić Peg. Chciał ją tylko pocałować. Żeby sprawdzić, czy wspomnienia były tego warte. Teraz wiedział, że rzeczywistość je przerastała.

Pojedzie z nimi na przejażdżkę, bo obiecał to małej. A potem się stąd wyniesie. Przed sześciu laty zranił Peg i nie chciał tego powtarzać. A dojdzie do tego, jeśli będzie się tu dłużej kręcił. Zrani ją, bo teraz wiedział coś, o czym wcześniej nie miał pojęcia. Chciał od Peg więcej niż jednego pocałunku - ale ona też zechce więcej od niego. I zasługiwała na wszystko, ale dawno już zrozumiał, że nie może ofiarować czegoś, do czego nie jest zdolny.

Kiedy Peg zebrała się na odwagę, by wyjść z domu, zarówno jej kasztanowaty wałach, Henry, jak i Bea, kucyk Shelby, czekały osiodłane. Cutter wyprowadzał ze stajni Jackpota.

Próbowała zapomnieć o tym, co stało się w kuchni. Na co pozwoliła. Nie była nawet pewna, jak mu się to udało. W jednej chwili krzyczała na niego, w drugiej całował ją zapamiętałe.

A ona mu uległa.

I to było najgorsze. Chciała, żeby ją zostawił w spokoju, a wystarczył jeden dotyk jego warg... Robiło jej się słabo na wspomnienie tych chwil. Otrząsnęła się.

- Tak się kończy, kiedy ktoś żyje jak stara panna - mruknęła.

I tyle. Tu wcale nie chodziło o Cuttera, tylko o jej fizyczne potrzeby, których odmawiała sobie od dawna. Od sześciu lat.

Miewała propozycje. Niektóre obejmowały nawet małżeństwo. Ale żadna jej nie odpowiadała. Ani Shelby.

Cutter w żadnym wypadku też nie był odpowiedni. Był zdecydowanie za przystojny.

Teraz nie sprawi jej już żadnych niespodzianek, bo całkiem go przejrzała.

Na szczęście nie patrzył na nią, kiedy dotarła do Henry'ego i chwyciła wodze. Był zajęty pomaganiem Shelby, która wdrapywała się na grzbiet Bei, i sprawdzaniem długości strzemion.

Odwróciła wzrok i wskoczyła na siodło. Wolą nie widzieć, jak wyglądają - Shelby i Cutter, patrzący na siebie, ona z uwielbieniem, on z rozbawieniem.

- Gotowe? - zapytał.

- Będzie lepiej, jeśli odejdziesz z Jackpotem kawałek od stajni. Jeśli coś mu odbije, lepiej, żeby nie rozwalił ci głowy o drzwi.

Zerknął na nią, uznając najwyraźniej, że zależy jej na jego zdrowiu.

- Nie mam pieniędzy na remont - dodała. Pokręcił głową i wyprowadził Jackpota na łąkę za stajnią. Peg zatrzymała

Shelby przy sobie, w bezpiecznej odległości. Nie miała pojęcia, co temu diabłu w końskiej skórze może przyjsć do łba.

Cutter nie wskoczył od razu na siodło. Zajął się sprawdzaniem uprzęży, wędzidla. Mówił przy tym cicho do wałacha, który na zmianę kładł uszy na płask i nastawiał je, jakby naprawdę go interesowało, co kowboj ma mu do powiedzenia.

- Uważaj. On lubi gryźć.

Cutter podniósł wzrok, zaskoczony. Kącik jego ust uniósł się w pełnym nadziei uśmiechu.

- Na weterynarza też mnie nie stać - dodała. Cutter znowu pokręcił głową, poprawił kapelusz i chwycił mocniej wodze. Dźwignął się na siodło z taką lekkością, że Peg dopiero po chwili zauważyła, że Jackpot w dalszym ciągu stoi spokojnie. Tylko po położonych płasko uszach widać było, że nie jest zadowolony.

- Trzymajcie się w pewnej odległości - doradził Cutter. - Musimy się lepiej poznać, zanim znajdziemy się w większym towarzystwie.

Peg nie miała nic przeciwko temu. A Shelby wiedziała dość o koniach, by rozumieć, jakie to ważne. Łobuz radośnie biegał wokół Henry'ego i Bei, gdy ruszyły powoli przed siebie, kilkanaście metrów za Cutterem i Jackporem.

- Mówiłam, że będzie umiał na nim jeździć - powiedziała po chwili Shelby.

Peg uśmiechnęła się do swojej małej kowbojki, z trudem usiłując opanować irytację, którą chciała ukryć przed Shelby.

- Tak, skarbie, miałaś rację.

- Lubię go. Myślisz, że on mnie lubi? - zapytała córeczka z taką nadzieją, że Peg poczuła, jak pęka jej serce. Musiała zachować spokój.

- Oczywiście, kochanie. Dlaczego nie miałyby cię lubić? -
dodała z udawaną beztroską.

Dlaczego ojciec nie miałby kochać swojej córeczki?

Z trudem powstrzymała łzy. Cóż za ironia losu, gdy matka
trzyma ojca z dala od córki, by oszczędzić jej bólu, a
jednocześnie zastanawia się, czy nie wyrządza jej jeszcze
większej krzywdy?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie przepada za wędzidłem - ocenił Cutter, gdy wracali w stronę stajni. - Dużo lepiej reaguje na dotyk nóg. I ceni autorytet. Pamiętaj o tym, a świetnie się dogadacie.

Cutter zerknął na Peg, która przyjęła radę kiwnięciem głowy. Jechali prawie dwie godziny. Peg właściwie się nie odzywała. Za to dziecięca paplanina Shelby i jej nienasycona ciekawość kowbojów i rodeo była urocza.

Nadal nie miał pojęcia, jak się zachować. Uznał, że jego wybryk w kuchni był karygodny. Ale przy Peg kompletnie tracił rozum.

Czas się zbierać. Peg chyba nie zamierzała go zatrzymywać.

- Hej, spokojnie - odezwał się do Jakcpota, który nagle wystraszył się łaskoczącego go w bok źdźbła trawy i omal nie nadepnął na kucyka Shelby. Nerwowy wałach nie dawał się uspokoić.

Wtedy spłoszyła się Bea i ruszyła pełnym galopem w stronę stajni. Shelby nie wpadła w panikę. Chwyliła mocno wodze, złapała się siodła i wrzasnęła:

- Wolniej, ty głupi kucyku!

Wałach Peg był spokojny, ale zamieszanie też go zdenerwowało. Opanowała go, podczas gdy Jackpot tańczył na dwóch nogach i zachowywał się histerycznie. Cutter panował nad sytuacją, dopóki Łobuz, zgodnie z instynktem psa pasterskiego, nie rzucił się, by przywołać Jackpota do porządku.

- Łobuz, nie! - krzyknęła Peg.

Za późno. Oszałały wałach kopnął potężnym kopytem, trafił Łobuza w żebra i wyrzucił w powietrze.

Cutter zaklął i dopiero po paru minutach zdołał uspokoić konia. Zsiadł i podszedł do Łobuza, prowadząc drżącego Jackpota. Peg klęczała obok psa.

- Gdzie trafił?

Peg patrzyła przez łzy.

- W klatkę piersiową. Cutter, on ledwo oddycha. Cutter obejrzał się przez ramię. Shelby zauważyła, co się stało, i ruszyła w ich stronę. Nie chciał, by to zobaczyła.

- Popilnuj go. Niech się nie rusza - polecił, wziął od niej wodze i wskoczył na siodło Henry'ego. - Zaprowadzę konie do stajni i przyjadę po was ciężarówką.

- Szybko. - Łza spłynęła jej po policzku.

- Będzie dobrze - pocieszał, pragnąc, by była to prawda. - Nic mu nie będzie.

Potem popędził Henry'ego, prowadząc Jackpota, i skierował się do Shelby.

- Chodź, Shelby - powiedział. - Musimy szybko zająć się końmi i zawieźć Łobuza do weterynarza.

- Czy on umarł? - zapytała i zaczęła płakać. - Jackpot go zabił?

- Nie, skarbie. Ale jest mocno potłuczony, więc musimy szybko działać, rozumiesz?

Shelby zagryzła wargę i pokiwała głową, chociaż łzy płynęły jej z oczu. Cutterowi mało serce nie pękło.

- Dzielna dziewczynka. Zaprowadź Beę na padok i zdejmij siodło, dobrze? Potem sprawdź, czy ma dość wody, a ja się zajmę innymi końmi. Zrobisz to?

Pokiwała głową i szybkim klusem skierowała się do stajni. Nie został w tyle. Ten wyraz twarzy Peg... Oczy małej Shelby... I jeszcze ten piesek...

Ale najgorsze było to, że tylko on mógł im pomóc.

Kiedy Peg wyszła z gabinetu, siedzieli obok siebie w poczekalni. Mężczyzna i dziecko. Ojciec i córka.

Nigdy by się nie przyznała, że wyobrażała sobie taki obrazek. Kiedy leżała samotnie w łóżku. Gdy Shelby była malutka, rosły jej ząbki, czy miała temperaturę. Wtedy

pozwalala sobie na takie fantazje, na uzalanie sie nad soba. Wyobrazala ich sobie razem, rozmyslala, jak by do siebie pasowali.

Doczekala sie. Meczczyna, ktory siedzial z jej corka, przewyzszal pod kazdym wzgledem tego, ktory pojawial sie w jej marzeniach.

Ciemna glowa Cuttera pochylala sie nad Shelby, potezna dlon glaskala jej delikatne, jasne wloski. Drugie ramie obejmowalo opiekuńczo drobne ramionka. Ich niebieskie oczy wpatrywaly sie w siebie, jego - uspokajajaco i wspolczujaco, jej - z ufnošcia i uwielbieniem.

Peg poczula serce w gardle. Wyobrazanie ich sobie razem w samotne noce to jedno, a widok ich siedzacych obok siebie to zupełnie co innego. Teraz zwatpila nie tylko w swoja decyzje, ale i motywy.

Och, Shelby. Co ja zrobilam?

- Hej - powiedzial cicho Cutter, gdy ja dostrzegl. - I jak tam?

Peg zmusila sie do usmiechu ze wzgledu na Shelby.

- Dobrze. Wyzdrowieje.

Shelby zerwala sie z krzesla i popedzila do mamy. Peg chwycila ja na rece i mocno przytulila.

- Mozemy go juz zabrac do domu? Peg pocalowala ja w czubek glowy.

- Jeszcze nie, kochanie. Lobuz ma pare zlamanych zeber, wiec jest dosc obolaly. Doktor chce go zatrzymac na noc, na wszelki wypadek.

- Moze mu sie pogorszyc? - jeknela Shelby.

- Nie. Nie, kochanie. - Pogladzila ja uspokajajaco po policzku. - Wlasnie dlatego musi tu zostac na noc. Zabierzemy go jutro, dobrze?

- Dobrze. - Shelby zmarszczyla czoło. - Glupi Jackpot. Niedobry kon.

- Shell, Jackpot tylko się przestraszył - odezwał się Cutter. Podszedł do nich. - Ty się nigdy nie boisz?

Shelby była zmęczona i zdenerwowana. Peg widziała, że staje się trochę rozdrażniona.

- Nie - uparła się. - Nigdy się nie boję, prawda, mamusiu?

- A dzisiaj? Nie przestraszyłaś się, kiedy Łobuz miał wypadek?

Shelby wtuliła buzię w szyję mamy, by nie przyznawać się, jak mocno się wystraszyła.

- Moim zdaniem wystraszyłaś się, a teraz jesteś zła na Jackpota. Jackpot się wystraszył, a potem też rozzłościł się na Łobuza, że go skubnął zębami. Na pewno jest mu teraz bardzo przykro.

Kiedy Shelby przemyśliwała sprawę, Peg poczuła wdzięczność dla Cuttera za to wyjaśnienie. Miał wzgląd na uczucia Shelby i rozumiał, że tylko odreagowuje zdenerwowanie. Przekonała się, że jest wrażliwy. Byłby dobrym ojcem.

Zamknęła oczy, a poczucie winy, które ją gnębiło, odkąd pokazał się w Sundown, jeszcze wzrosło.

- Pewnie tylko mnie się chce jeść? - Cutter uśmiechnął się do Shelby.

Peg zaburczało w żołądku. Od śniadania upłynęły wieki. Do tej chwili nawet nie myślała o posiłku. Zerknęła na zegar na ścianie. Prawie pierwsza.

- Nie chcę jeść. - Shelby ciągle się dąsała.

- No proszę. A ja już się szykowałem na wielkiego hamburgera w Bozeman - uniósł brew, rzucając Shelby znaczące spojrzenie.

- Z frytkami? - zapytała Shelby, wtulając buzię w koszulę Peg.

- I czekoladowy koktajl, jeśli sobie życzysz - dodał. Peg czuła, jak buzia jej córeczki rozciąga się w uśmiechu.

- Bomba! - zawołała Shelby. Znudziło jej się dąsanie, bo uwolniła się z ramion Peg i pobiegła do Cuttera.

Nawet się nie zawahał, kiedy wyciągnęła rączki. Podniósł ją, posadził sobie na biodrze i spojrzał wyczekująco na Peg.

- Idziesz, mammo?

Zmęczenie zmieniło się nagle w panikę. To było ponad jej siły. Patrząc na córkę z Cutterem ze świadomością, że to ona jest odpowiedzialna za ich rozłąkę. Siedzieć przy nim podczas godzinnej jazdy do Bozeman na wielkiego hamburgera, frytki i koktajl czekoladowy i zastanawiać się, czy nie powiedzieć mu o wszystkim...

- Dzięki, Cutter, ale... nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

- To wspaniały pomysł, mammo! Całe wieki nie byliśmy w Bozeman!

Oczy Shelby znowu błyszczały radośnie. Już zapomniała o strachu. A to, co proponował Cutter, było dobrym pomysłem.

- Zgoda. Jedziemy do Bozeman. Zadowolona?

- Tak! - zawołała Shelby i ze śmiechem owinęła ramionka wokół szyi Cuttera, jakby całe życie tuliła się do niego z miłością.

Peg spojrzała na swoje dłonie, starając się opanować.

- No to ruszajmy.

Podążyła za nimi, błagając los, by pewność, że przed laty podjęła słuszną decyzję, nie opuściła jej.

Cutter siedział przy stoliku naprzeciwko Peg i Shelby i zastanawiał się, co on tu właściwie robi z tymi dwiema kobietami.

Jedna była malutka, ale już zachowywała się jak kobieta. Nigdy dotąd nie zwracał specjalnej uwagi na dzieci, ale mała Shelby Lathrop owinęła go sobie dookoła paluszka, nim się spostrzegł.

Druga wyglądała niezwykle apetycznie, ale była ogromnie spięta. Ostentacyjnie kroїła hamburgera, dziobała frytki i upijała odrobinę koktajlu Shelby, ale w zasadzie nic nie zjadła.

Zaskoczył je, kiedy zaprosił je na hamburgera. Zaskoczył nawet samego siebie i nie mógł się nadziwić, co go właściwie opętało. Pewnie to samo, co rano, kiedy pojechał do niej, zamiast przed siebie. Popęłnił błąd, zaglądając rano do Peg i jeszcze większy, całując ją. Potem jeszcze ta przejażdżka. Do historii z Łobuzem mógł się jeszcze wycofać. Co miał wtedy zrobić? Zostawić je z psem, życzyć szczęścia i ruszyć w drogę? To nie w jego stylu.

U weterynarza pograżał się coraz bardziej. Biedna mała. Była taka zmartwiona. Te łzy płynące jej po policzkach. Omal mu serce nie pękło.

Oczywiście musiał ją pocieszyć. A kiedy wszystko dobrze się skończyło, poczuł taką ulgę, że musiał to uczcić. A poza tym trzeba jeść, a on był głodny. One też. Zaproszenie jakoś tak samo wyszło... Zresztą warto było - za sam uśmiech małej Shelby.

Co za uśmiech... Serce mu topniało jak wosk. Tak samo jak na widok jej mamy reagowały inne części ciała.

No i nadal tu siedział, chociaż powinien dawno być w drodze. Przypomnił sobie, że przy toalecie dostrzegł automat. Podrapał się w głowę i poprawił kapelusz.

- Peg, muszę załatwić szybki telefon, a potem możemy jechać.

- Pójdziemy do kina, Cutter? - Wielkie niebieskie oczy spojrzały na niego tak prosząco, że był gotów nawet włamać się do Fortu Knox.

- Shelby - zganiła ją Peg. - Jak ty się zachowujesz? Cutter był dla nas bardzo miły, a ty próbujesz go wykorzystać.

Cutter nie mógł się oprzeć. Uśmiechnął się do niebieskich oczek. Wiedział, że pozwalała sobie wejść na głowę, i wcale mu to nie przeszkadzało.

- Chcesz obejrzeć jakiś film, skarbie?

- Możemy, Cutter? Całe wieki nie byłam w kinie. Cutter spojrzął na Peg. Przewróciła oczami i pokręciła głową.

- Pod warunkiem, że twoja mama się zgodzi.

- Jakbym miała tu cokolwiek do powiedzenia - mruknęła Peg.

- Tak! Idziemy do kina. Idziemy do kina - zaśpiewała Shelby radośnie, maczając frytkę w keczupie i wpychając sobie do buzi.

Było ciemno, gdy podjeżdżali pod dom Peg, gdyż po kinie musieli iść na pizzę. No bo Shelby „całe wieki” nie odwiedzała swojej ulubionej pizzerii, a Cutter bez dyskusji zgadzał się na wszystko, na co Shelby postanowiła go namówić.

Peg popatrzyła na dziecko, które zasnęło w jej ramionach, zanim wyjechali z Bozeman. Jej córeczka miała buzię cherubinka. Uśmiechnęła się w ciemnościach i westchnęła z zadowoleniem - a potem zamrugła i oprzytomniała, gdy zrozumiała, co się stało.

Było jej dobrze. Dobrze w kabinie ciężarówki z Cutterem za kierownicą, ze śpiącą córeczką w ramionach. I to ją przeraziło.

- Peg?

Aż podskoczyła. Po chwili zrozumiała, że stoją przed jej domem. Cutter wyłączył silnik. Patrzył na nią pytająco.

- Przepraszam - szepnęła. - Mówiłeś coś?

- Tak - odparł zdziwiony. - Powiedziałem, żebyś nie wysiadała. Wezmę ją od ciebie i zaniosę do domu, dobrze?

- Nie. Nie - zaprotestowała gwałtownie. - Ja ją zaniosę.

Ale on już otwierał drzwi po jej stronie i zanim się zorientowała, wsunął rękę pod ramionka Shelby, przypadkiem muskając przy tym piersi Peg. Drugą wsunął pod nóżki małej - przypadkiem muskając jej uda. Jego twarz była tylko o centymetry oddalona od niej, więc musiała na niego spojrzeć. Przyglądał się jej w skupieniu. Przełknęła z trudem.

- Trzymam ją - powiedział cicho, nie odrywając od niej oczu.

Był tak blisko i pachniał tak znajomo, cień na jego twarzy podkreślał intrygującą, niewielką bliznę w lewym kącie ust, której dotąd nie zauważyła.

- Peg? Dobrze się czujesz?

- Co? A, tak. Tak. Dobrze. Trzymasz ją?

- Trzymam - zapewnił, unosząc dziewczynkę w ramionach.

Przez dłuższą chwilę nie mogła się ruszyć z miejsca. Lipcowy upał zmienił się w przyjemny wieczorny chłód. Jednak jej dłonie pokryły się potem, gdy patrzyła, jak Cutter bez wysiłku niesie Shelby, jakby nosił ją setki razy.

Był już niemal na ganku, gdy dotarło do niej, że nie może dalej tu siedzieć. Wysiadła z ciężarówki, dogoniła go i otworzyła drzwi.

- Połóż ją na kanapie - powiedziała, zapalając światło w przedpokoju.

- To nie ma sensu - szepnęła nad głową Shelby. - Będziesz ją musiała potem nosić na górę. Pokaż mi, gdzie jest jej pokój, to położę ją do łóżka.

Miał rację.

- Na górze schodów. Pierwsze drzwi po lewej. Zanim dotarła na górę, Cutter już ułożył Shelby na

środku łóżeczka. Peg zdjęła małej buty i skarpetki, ostrożnie ściągnęła z niej dżinsy, aż została tam w podkoszulce i majteczkach w różowe kwiatki.

- Dzisiaj już się nie obudzi - szepnęła. Okryła małą kołdrą, odgarnęła jej włosy z buzi i pocałowała w czoło. - Dobranoc, skarbie - szepnęła.

Potem wyprostowała się i cofając, wpadła na Cuttera.

Zamarła. On też, ale jego ręce chwyciły ją za łokcie, by nie upadła. Czuła jego ciepło i bicie serca, oddech na karku. I kiedy już jej serce było przekonane, że ją znowu pocałuje, zabrał ręce.

- Mocno śpi, co? - spytał półgłosem.

- Tak. Przespałaby trzęsienie ziemi.

Minęła cała wieczność, gdy stali tak w ciemnościach.

- Dobra z ciebie mama, Peg. Objęła się ramionami.

- Muszę już iść, dobrze?

- Tak - odpowiedziała szybko. Skąd ten żal, skoro przed chwilą chciała pozbyć się go jak najszybciej? - W porządku.

Odwróciła się i sztywna wyszła z pokoju, w dół schodów i na ganek. Musiała odetchnąć świeżym powietrzem. Usłyszała skrzypienie drzwi, a po chwili Cutter dołączył do niej. Jeśli jej dotknie, to koniec. Jeśli ją pocałuje, już po niej.

- Peg...

- Lepiej już idź.

Zapanowała długa cisza. Czuła, że na nią patrzy, że ją obserwuje.

- Boisz się mnie, Peg? - spytał głosem świadczącym, że ma nadzieję, iż zaprzeczy.

- To nie jest... to nie byłoby dobrze, żebyśmy... tu byli. Tak jak teraz.

Znowu cisza, pełna pytań, na które była tylko jedna odpowiedź.

- Bo mogłoby się skończyć...

- Tak - przyznała cicho. - Bo mogłoby się skończyć wiadomo jak. - Spojrzała na niego przez ramię. - Lepiej ci, kiedy to wiesz?

Nie chciała, by ostatnie zdanie było tak zgryźliwe. Ale nie zamierzała się przyznawać, że on ją pociąga, więc chyba miała prawo do odrobiny zgryźliwości.

- Może i byłoby lepiej - odparł cicho - gdybyś nie była taka smutna.

Nie odpowiedziała. Próbowwała nic nie czuć.

- A zatem - powiedział tonem pełnym żalu i rezygnacji, ale także determinacji, by spełnić jej prośbę. - Pożegnaj ode mnie Shelby, dobrze? Powiedz jej... powiedz jej, że moim zdaniem jest bardzo dobrą małą kowbojką.

Skinęła głową. Co byś zrobił, Cutter, gdybyś wiedział? Gdybyś znał prawdę? Nie mogła na niego spojrzeć.

- Jasne. Powiem jej. Żegnaj, Cutter.

- Tak - mruknął. Czowała na sobie jego pełne namysłu spojrzenie. Zatrzymał się i wziął głęboki oddech. - Posłuchaj... miło było cię zobaczyć - powiedział w końcu, jakby miał kłopoty z wypowiedzeniem tych akurat słów, jakby inne cisnęły mu się na usta.

- Mnie ciebie też. - Rzuciła mu szybkie spojrzenie, po czym znowu wpatrzyła się w noc. Na ciężarówkę, która zaraz opuści jej podjazd i nigdy więcej nie pojawi się w Sundown. - I... dziękuję za to, co dzisiaj zrobiłeś. - Była mu to winna. - To... było bardzo miłe... ze względu na Shelby.

Przez długą chwilę milczał - tak długo, że nie mogła już wytrzymać. Spojrzała na niego, w te niebieskie oczy, które przekazał jej córce.

- A co z jej mamą? Dla niej też było to miłe? Jego oczy szukały czegoś. Przebaczenia? Zachęty?

Nie wiedziała. Ale wydawało się dla niego ważne, by nie była już na niego zła. I nagle wydało się to równie ważne dla niej.

- Tak - powiedziała i odkryła, jak łatwo się uśmiechnąć. - Dla mnie też. Bardzo miło spędziłam czas. Dziękuję. Za wszystko.

Za wszystko. Łącznie z pocałunkiem. I chciała, żeby pocałował ją znowu. Dlatego musiał odejść. Zanim ją znów pocałuje, bo jeśli to zrobi, nie będzie chciała, by odchodził.

Jednak kiedy tak stali, była niemal pewna, że on to zrobi. Patrzył jej pytająco w oczy. Wyciągnął rękę, dotknął jej policzka, a potem opuścił ją powoli. Popatrzył na nią jeszcze raz, odwrócił się i zbiegł ze schodków.

- Uważaj na siebie! - rzucił przez ramię. Podeszła do balustradki ganku, oparła policzek o kolumnienkę w miejscu, gdzie leżała jego dłoń.

- Tak, Cutter.

Patrzyła, jak wsiada do samochodu i odjeżdża.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cutter miał w planie całonocną jazdę. Chciał tylko wpaść do hotelu, zabrać rzeczy i wyruszyć pod wielkie niebo Montany. Miał nastrój na jazdę samochodem. Ale zamiast tego wrócił do hotelu, rzucił się na łóżko i splótł ręce pod głową.

Myślał o Peg. O tym, jak wreszcie zdobył ten wyczekiwany uśmiech. I o tym, że nareszcie wybaczyła mu grzechy, z których powinien był sobie zdawać sprawę, ale dopiero dzisiaj się do nich przyznał.

Myślał o słodkiej, niebieskookiej dziewczynce, która nie miała tatusia. A potem zmusił się do myślenia o czymś innym.

I to doprowadziło go prosto z powrotem do ślicznej Peg. Miękkie usta. Miękkie piersi. Sporo czasu minęło, ale wciąż pamiętał smak jej ust.

Tak. Pojechał tam rano z nadzieją, że uda mu się jeszcze raz posmakować Peg. I wtedy odkrył, że została mamą.

Dzieci zawsze wszystko zmieniały. Przede wszystkim to uczyniło z niej dorosłą kobietę. Posiadanie dzieci powoduje, że ludzie dorastają. Rezygnują z własnych marzeń, żeby zadbać o takie sprawy jak jedzenie i dach nad głową. Pieniądze na opłacenie rachunków.

Dlatego unikał poważnych związków. Poważny związek prowadził do odpowiedzialności. Nie był gotów przyjąć odpowiedzialności. Nie był gotów dorosnąć. A to oznaczało, że nie jest gotów na Peg. Pewnie nigdy nie będzie. Był w końcu synem swojego ojca. Wayne Reno nie umiał usiedzieć w miejscu. Pojawiał się, znikał, a jego mama płakała.

Cutter nienawidził swojego ojca. Nienawidził go za to, co zrobił mamie - i jemu.

Zawsze był nieobecny. Ale kiedy już przyjechał, było jeszcze gorzej. Pamiętał zwłaszcza jedno wydarzenie. Miał wtedy sześć lat. Ojciec pojawił się w nocy, bo kiedy Cutter

wstał, już go zastał. Mama musiała iść do pracy, więc Cutter został z ojcem - pełen nadziei, na jaką stać tylko dziecko, że gdzieś głęboko w tych oczach, które patrzyły na niego jak na natrętną muchę, kryje się miłość.

- Chodź, mały. Znajdziemy sobie coś na ząb. Nadzieja. Rosła i kwitła. Tata chciał gdzieś z nim pójść. Może jeśli będzie naprawdę grzeczny, tata zobaczy, jaki z niego dobry chłopiec. I tym razem zostanie.

- Ładny dzieciak - powiedziała pani stojąca za barem, z jaskrawoczerwonymi ustami.

- Co, ten? - Ojciec zerknął na niego przez ramię i parsknął śmiechem w kufel piwa. - To był wypadek. A teraz on i jego mama są jak kamień u szyi. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Cutter nie zrozumiał wtedy, o co mu chodziło. Poczuł tylko, że nadzieja znikła, a następnego dnia taty znowu nie było. Parę lat później zrozumiał. I rozumiał, dlaczego mama płakała po nocach.

Usiadł gwałtownie. Dawno przestał rozpamiętywać przeszłość i teraz też nie miał ochoty. Spojrzał na zegarek i wstał z łóżka. Spakował się, wymeldował i w ciągu kwadransa był w drodze.

Otworzył okna, włączył radio i zapomniał o swoim dzieciństwie, o Sundown i o ślicznej Peggy Sue Lathrop o pięknych piersiach i dzielnym, czułym sercu.

I także o małej niebieskookiej kowbojce.

- Tęsknisz za nią, co?

Peg grzebała w talerzu. Spojrzała w lśniące, fiołkowe oczy Ellie Savage.

- Tak, tęsknię, ale mama wczoraj dzwoniła, więc mogłam z nią porozmawiać.

- I? - zachęcała Ellie.

- I świetnie się bawi. Wczoraj były w zoo, jutro idą do morskiego akwarium, a w niedzielę nad ocean.

Peg rozejrzała się wokół. Tłum gości jedzących kolację w „Od Zmierzchu Do Świtu” - jedynej restauracji w Sundown, służącej jednocześnie jako bar i centrum rozrywki - zaczął się już przersedzać. Zamiast tego dookoła baru roilo się od czekających, aż orkiestra zacznie grać.

Ellie pomachała Johnowi Tylerowi, miejscowemu chłopakowi, który właśnie pokazał się w drzwiach. Podszedł, by chwilę pogadać. Peg uśmiechnęła się, słuchając jednym uchem, i usiłowała nie tęsknić za Shelby.

Długo zastanawiała się, czy pozwolić rodzicom zabrać Shelby na coroczny dwutygodniowy wyjazd do San Diego, w odwiedziny do brata Jacka. Miała dopiero pięć lat. Ale mama i Jack tak bardzo nalegali, a Shelby nie była w zoo „całe wieki”. Był już koniec lipca i za niecały miesiąc jej maleństwo pójdzie do przedszkola. Musiała ustąpić. I teraz czuła się bardzo samotna.

Dlatego zgodziła się wybrać na kolację z Ellie i Lee. Shelby nie było dopiero od czterech dni, a już jej dom wydawał się ponury i opuszczony.

- A jak sobie radzisz z Jackpotem? - spytał Lee, kiedy John przeniósł się do baru, gdzie paru kumpli obiecało postawić mu piwo.

Ostatnio nie mogła spojrzeć na Jackpota, nie widząc na nim Cuttera.

- Całkiem nieźle - zapewniła, rzucając Lee uśmiech. - To naprawdę świetny koń. Miałeś rację, wystarczyło tylko poświęcić mu odrobinę uwagi.

I poświęcała jej dużo. Pod nieobecność Shelby wieczory spędzała w stajni albo w siodle. A Jackpot robił naprawdę duże postępy.

Niespokojnie rozglądała się po sali, jakby żywcem przeniesionej ze starego westernu. W kącie koło parkietu zaczęła się lokować orkiestra. Kiedy powróciła myślami do

stołu, Lee i Ellie uśmiechali się do siebie, a ręka Ellie zniknęła pod stołem.

- Może wynajmijcie sobie pokój? - zażartowała Peg.

Dopiero od niedawna byli małżeństwem. Rok temu Lee wrócił do Sundown, by zająć się Ellie, i w końcu się w sobie zakochali.

- Zdradzimy ci tajemnicę - szepnęła Ellie, rumieniąc się. - Będziemy mieć dziecko.

Peg spojrzała na Ellie, która promieniała, i na Lee, który wyglądał na lekko przerażonego. Martwił się. Ellie, pełna życia i optymizmu, wiele ryzykowała, zachodząc w ciążę. Chociaż nie można się było tego domyślić, była epileptyczką. Peg nie umiała sobie nawet wyobrazić, ile bólu musiało ją kosztować pogodzenie się z chorobą.

- No tak. - Peg też trochę martwiła się o Ellie, ale nie chciała psuć jej nastroju. - Próbowanie to połowa zabawy, co?

Ellie parsknęła śmiechem.

- No pewnie. Wszyscy się roześmieli.

- Wszystko będzie dobrze - szepnęła Ellie. Lee skinął głową i zamknął oczy.

- Będzie dobrze - powtórzył. - Lekarz tak mówi, a on wie.

- To pewnie znaczy, że nie zostaniecie na tańce - wtrąciła wesoło Peg.

Wyszli chwilę potem, a Peg została z dylematem, co robić z resztą wieczoru.

- No proszę, kochana Peg, czyżbyś wyrwała się na szalony wieczór? - odezwał się Sam, wielki, niedźwiedziowaty facet, który kochał swoją żonę, syna i żarty.

- Spójrz na nią, Krystal - dodał. - Śliczna jak obrazek. Nie wiedziałem, że w ogóle masz jakąś sukienkę, Peg. I bardzo ci w niej ładnie.

Krystal dała mężowi lekkiego kuksańca.

- Daj spokój, ty gorylu. Mnóstwo razy widziałeś Peg w sukience. W kościele - dodała, gdy ostentacyjnie podrapał się po głowie.

- Krystal, kochanie, kościelna sukienka i ta nie mają ze sobą nic wspólnego. Nieźle, Peggy. Naprawdę nieźle - dodał, po bratersku mrugając okiem i kierując się w stronę baru.

Peg przewróciła oczami, a Krystal wyszczerzyła zęby.

- On ma rację, wiesz? Naprawdę nieźle wyglądasz. Jakaś specjalna okazja?

- Tak. Moje wyjściowe dzinsy są w praniu. Zaczynała czuć się skrepowana. To przecież tylko

sukienka. Jasnożółta, powiewna letnia sukienka. Nie mogła się jej oprzeć, gdy w ubiegłym tygodniu zawiozła Shelby do Bozeman do dentysty. Sukienka była krótka, z zapinanym na guziki stanikiem, wciętą talią i niewielkim dekoltem. A może jednak za dużym, sądząc po reakcji Sama.

- Myślisz, że jest za bardzo...

- Daj spokój - roześmiała się Krystal. - Gdybym ja miała czym, też bym się chwaliła.

- Jest za bardzo - uznała Peg i ruszyła do drzwi. Krystal ze śmiechem chwyciła ją za ramię.

- Mowy nie ma. Nigdzie nie idziesz. Znaleźliśmy na wieczór opiekunkę, a Shelby jest w Kalifornii, więc możemy sobie we trójkę poszaleć. Danny, dawaj margaritę - oznajmiła, gdy dowlokła Peg do baru. - Lepiej dwie. I to szybko. Bardzo się nam chce pić.

- I, mam nadzieję, zaszaleć? - dopytywał się z nadzieją Sam, obejmując Krystal jednym ramieniem, a Peg drugim.

- Czemu nie - uznała Peg. Nie pamiętała, kiedy ostatnio wyszła z roli odpowiedzialnej matki. Kochała tę rolę, ale raz na jakiś czas... raz na jakiś czas chciała się po prostu bawić. I chyba dziś wieczorem będzie miała okazję.

Było jej gorąco. Plecy miała mokre od potu, włosy lepiły się do skroni. Tańczyła prawie każdy taniec. Sam dbał, by ona i Krystal miały pod dostatkiem drinków, więc John Tyler nie wyglądał już tak młodo, jak przed godziną. Peg uświadomiła też sobie, dlaczego zazwyczaj starała się nie przesadzać z alkoholem. Od razu uderzał jej do głowy.

- Powtórz, ile masz lat? - spytała, gdy John przycisnął ją mocniej, a orkiestra zwolniła tempo.

Miał policzek przyciśnięty do jej włosów, ale poczuła, że się uśmiecha.

- Wystarczy na to, o co ci chodzi.

- To przez tę sukienkę, tak? - Odsunęła się i uśmiechnęła.

- O, tak - zapewnił z uśmiechem. - Sukienka też się liczy, ale bardziej na mnie działa to, co jest w środku.

Było zabawnie. Flirty, taniec, zapomnienie na chwileczkę, że jest mamą.

A John Tyler był przystojny. I zdecydowanie za młody. Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat. I chociaż był niebrzydki, a ona wypila dość, by rozważać zakończenie długiego postu, który spowodował, że wyglupiała się przed trzema tygodniami z Cutterem Reno, nie zamierzała kończyć go z Johnem. Ani z żadnym z pozostałych kowbojów, którzy proponowali jej taniec - czy cokolwiek innego.

Peg nie należała do kobiet, które uważają, że lepszy jest seks bez miłości niż żaden.

Sześć lat temu zamieniła seksualność na macierzyństwo. I było bardzo dobrze, dopóki nie pokazał się Cutter. To przez niego przychodziły jej do głowy takie rzeczy. Chociaż wiedziała, że nie wynikłoby z tego nic dobrego, przyznała sama przed sobą, że wciąż pragnie tego kowboja. Od tamtego czasu była na siebie zła, że tak słabo panuje nad hormonami.

- John, dlaczego nie masz dziewczyny? - spytała, obejmując go. Wystarczy, że przez chwilę obejmują ją silne

ramiona i uśmiecha się do niej zainteresowany mężczyzna. Publicznie. W tańcu.

- Bo czekałem, aż mnie zauważysz.

- Daj spokój i mów prawdę. Dlaczego nikogo nie masz?

Wzruszył ramionami.

- Jestem młody i niesforny. Muszę skończyć szkołę. Osiąść gdzieś.

- Ale nie w Sundown?

- Kto wie. - Znowu wzruszył ramionami. - Może. A co z tobą? Dlaczego nie masz żadnego faceta? I nie mów, że nikt cię nie chciał.

- Poprawiasz mi nastrój - roześmiała się. Silna ręka na jej talii przycisnęła ją mocniej.

- Mogę ci go poprawić jeszcze bardziej.

Był taki uroczy. W jego oczach widziała, że on też czuł pokusę.

- W innym życiu, przystojniaku - powiedziała smutno. Stwierdziła, że jej wola słabnie, więc najwyższy czas iść do domu. Samotnie. Objęła go mocno i delikatnie pocałowała w policzek.

- Dziękuję.

- Za co? - Przytrzymał jej rękę, gdy chciała się odsunąć.

- Za to, że mi przypomniałeś, jak to jest być kobietą. Nie - dodała ze śmiechem na widok jego zachęcającej miny. - Nawet o tym nie myśl.

Potem odwróciła się i stanęła oko w oko z Cutterem Reno.

Cutter obserwował Peg i kowboja, stojąc tuż za drzwiami. Patrzył, chmurzył się i czuł coraz silniejsze pulsowanie krwi.

- Cutter - wykrztusiła, najwyraźniej zdumiona.

- Tak, to ja.

Wyglądała na zmieszaną. Jej oczy przypominały gorącą czekoladę. Jej skóra - a było jej widać sporo nad tą seksowną

imitacją sukienki - była taka, jaką pamiętał. Miodowa opalenizna, lekko wilgotna - na sam widok jego puls szalał.

- Co... co ty tu robisz? - spytała w końcu, unosząc rękę do szyi.

Zignorował jej pytanie.

- Przeszkodziłem w czymś? - rzucił okiem na kowboja, który wrócił do baru, oparł się o niego i ostentacyjnie patrzył na Peg.

Zerknęła w stronę baru, a potem z powrotem na niego.

- Co takiego? - spytała z oburzeniem.

- Przeszkodziłem w czymś tobie i juniorowi? Słyszał zazdrość w swoim głosie i irytowało go to.

A ona zarumieniła się, gdy zrozumiała, o co chodzi, i parsknęła śmiechem.

- Chwileczkę. Po pierwsze, nie powiedziałaś mi, co tu robisz. - Próbowала odliczać punkty na palcach, ale jej nie wyszło. - Po drugie, co cię to obchodzi? - Znowu spróbowała zrobić gest wyliczania i znowu nie trafiła. Niezrażona, spróbowała jeszcze raz. - A po pierwsze...

- Hej, skarbie, tu już byliśmy - przerwał ze śmiechem, gdy dotarło do niego, że Peggy Sue musiała się znakomicie bawić, zanim przywędrował do knajpy, szukając piwa i odwagi, by pojechać do jej domu.

- Możliwe, ale ciągle nie wiem, co tu robisz. Przyjrzał się jej, niepewny, czy sam to wie. Postanowił rozegrać rzecz lekko.

- Peggy, skarbie, ile wypijaś?

Pociągnęła nosem i skrzyżowała ramiona na piersi. Niemal stracił dech.

- Po pierwsze... - Urwała, gdy parsknął śmiechem.

- No dobrze, może wypijałam o jednego drinka za dużo

- przyznała, wzruszając ramionami, co zwróciło jego uwagę na żółty paseczek, który powoli zsuwał się z jej lewego

ramienia. - Można nawet powiedzieć, że odrobinę się wstawiłam.

- No proszę - wycedził i siląc się na niedbałość, poprawił niesforne ramię. - Normalnie lubię to u kobiet.

- Wcale mnie to nie dziwi.

Spróbowała groźnie zmarszczyć czoło, ale w końcu odwzajemniła jego uśmiech. Potem, równie szybko, odwróciła wzrok i niepewną ręką dotknęła włosów. Może i ona nie była tak spokojna, jak udawała.

- Chyba muszę wyjść na powietrze.

On też musiał. Dym, hałas i jej sukienka sprawiały, że z trudem oddychał. Bez słowa ujął ją pod ramię i ruszył w stronę drzwi. Wyprowadził ją za budynek, na parking.

Spacer pozwolił mu się zastanowić nad jej pytaniami. Może i była wstawiona, ale pytania były dobre. Sam je sobie zadawał. Co tu właściwie robił? Co go to obchodziło? Skoro nie miał żadnych dobrych odpowiedzi, wołał sam o coś zapytać.

- Jak tam Łobuz?

- Nieźle. - Spojrzała na niego z namysłem, co świadczyło, że świeże powietrze zadziałało. - A ty masz niezły tupet, skoro przed wyjazdem zapłaciłeś weterynarzowi.

Jeśli miał być szczery, nie zapłacił przed wyjazdem. Zadzwoił do weterynarza na drugi dzień z Butte i wysłał czek.

- Tak, za taki numer można nawet wylądować w kiciu.

Zatrzymała się i spojrzała na niego w mroku.

- Nie musiałeś tego robić - szepnęła.

- Mogłabyś po prostu podziękować. - Nie mogąc się oprzeć, odgarnął jej z twarzy zabłąkany kosmyk. Jego dłoń pozostała tam dłużej, niż powinna. Poczul, jak zadrzała, zobaczył, jak z trudem przełyka ślinę.

- Ja... mogę ci oddać pieniądze.

- Nie. Nie możesz. Łobuzowi nic by się nie stało, gdyby nie ja.

- Och, Cutter, to nie była twoja...

- Po prostu powiedz „dziękuję”, Peg. Przechyliła głowę, zrozumiała, że nie ustąpi, i w końcu się poddała.

- Dziękuję, Peg.

Odchylił głowę i uśmiechnął się do gwiazd i jej wygadanej buzi.

- Miła noc.

- Hmm... - Zatrzymała się przy swojej starej półciężarówce. Oparta się o nią plecami i razem z nim patrzyła w niebo. - Księżyc kochanków.

Kochali się pod takim księżycem. Gorąca miłość. Młoda miłość. Dzika.

Spojrzał jej w oczy, zobaczył, jak stara się odpędzić wspomnienie, pragnienie, pewnie równie silne, jak jego.

- A co u Shelby? - spytał.

- Dobrze. - Szybko odwróciła wzrok. - U niej... wszystko w porządku.

Przysunął się o krok. Dość blisko, by poczuć ciepło jej oddechu na twarzy.

- Gdzie ona jest?

Zamknęła oczy i milczała dłuższą chwilę. W końcu wpatrzyła się w punkt gdzieś ponad jego ramieniem.

- W Kalifornii. Z dziadkami.

Obserwował jej twarz, zobaczył to, czego się bał, czego pragnął, o czym marzył, odkąd wyjechał przed trzema tygodniami. Nie miał pojęcia, dlaczego nie mógł o niej zapomnieć. Był pewien, że powrót był błędem.

Wyglądała jak marzenie każdego mężczyzny. Oparł dłonie o samochód z obu stron jej ramion, zamykając ją jak w klatce.

- Wiesz co? Dwa razy straciłem okazję, żeby z tobą zatańczyć. - Pochylił się, szepcząc prosto do jej ucha:

- Czwartego Lipca i dzisiaj. Zatańczysz ze mną, Peg?

Z baru płynęła miłosna ballada. Nie prosił jej do tańca. Oboje wiedzieli, o co mu chodziło i jakie okazje stracił. Mógł zostać sześć lat temu. Ostatnio się zastanawiał, czy nie tak właśnie powinien był postąpić. Jej następne słowa wyjaśniły mu to.

- Nie powinienesz był wracać, Cutter. - Jej głos był cichutki i niepewny, ale wiedział, że miała rację.

Nie powinien był wracać. Wiedział o tym, gdy wszedł do samochodu i ruszył w stronę Sundown.

A jednak znalazł się tutaj i nigdzie się nie wybierał. Dopóki ona nie każe mu odejść.

- Mówiłem sobie, że muszę trzymać się z daleka - wyznał, pochylając głowę jeszcze bliżej. - Mówiłem sobie tysiąc razy, że nie powinienem tu wracać.

- Nie powinienesz - przytaknęła stłumionym szeptem.

Coraz bardziej jej pragnął.

- Bądźmy niegrzeczni, Peg... - wyszeptał z trudem, przesuwając wargami wzdłuż jej brody aż do tego miejsca na szyi, gdzie bil puls. Jej skóra smakowała solą. - Proszę. - Wsunął kolano między jej uda. Poczował, jak drży i z trudem łapie oddech. - Bądźmy bardzo, bardzo niegrzeczni...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chciała go. Bardzo go pragnęła - musiała przyznać, gdy duże, ciepłe dłonie Cuttera przesunęły się na jej talię i przyciągnęły bliżej. Czowała, jak bardzo chciał być niegrzeczny.

I, ku własnemu zaskoczeniu, podniecona i zawstydzona pojęła, że gotowa jest przekroczyć granicę między pragnieniem a bezwstydną - tutaj, na parkingu za restauracją. Jednak w tej chwili rozległy się kroki na żwirze i zatroskany głos Krystal:

- Peg? Jesteś tutaj?

Oprzytomniała. Odepchnęła Cuttera i wzięła głęboki oddech.

- Tutaj, Krystal. - Słyszała chrypkę w swoim głosie, czuła rozpalony wzrok Cuttera.

Krystal obeszła ciężarówkę i stanęła jak wryta na widok Cuttera. Bez wątplenia domyśliła się, co robili albo zamierzali zrobić.

- Tak mi się wydawało, że mignąłeś mi na sali - oznajmiła Krystal, obserwując Cuttera z namysłem.

- Jak leci, Krystal? - Cutter oparł się ramieniem o ciężarówkę i wsunął dłonie do tylnych kieszeni dżinsów.

- Znakomicie. A u ciebie?

- Jak nigdy. - Uniósł kącik ust, demonstrując raczej grymas niż uśmiech.

Znowu popatrzyła na Peg i na Cuttera, a potem wypaliła, nie bawiąc się w subtelności:

- No to co cię sprowadza z powrotem do Sundown?

- Parę niedokończonych spraw. - Cutter popatrzył w oczy Peg.

Krystal wpatrywała się w niego przenikliwie, po czym zwróciła się do Peg:

- Nic ci nie jest? - Wyglądała, jakby nie mogła zdecydować, czy to dobrze, czy źle, że znalazła ich razem.

Peg uśmiechnęła się z trudem.

- Musiałam się przewietrzyć. A teraz chyba pójdę już do domu. Robi się... trochę późno.

- Możesz prowadzić?

- Nic mi nie jest - upierała się Peg. W każdym razie tak jej się zdawało. Ten pocałunek był wyjątkowo otrzeźwiającym przeżyciem. Otrzeźwiającym, zmysłowym i przerażającym.

- Dopilnuję, żeby dotarła do domu cała i zdrowa - wtrącił Cutter.

- Wszystko w porządku. Naprawdę - dodała Peg, uśmiechając się uspokajająco.

- Dostarczymy twój samochód do domu, Peg, ale zadzwoń rano, dobrze? - powiedziała Krystal po dłuższej chwili.

- Jasne.

- A ty uważaj - ostrzegła cicho Cuttera - by nic jej się nie stało.

Przyjął ostrzeżenie skinieniem głowy.

- Powiedz Samowi, że wpadnę przed wyjazdem.

- Tak, koniecznie - odparła Krystal.

Wciąż stała pośrodku parkingu, gdy Cutter prowadził Peg do swojej półciężarówki.

Peg splotła drżące dłonie na kolanach. Zupełnie wytrzeźwiała w chwili, gdy Cutter oparł ją o samochód i pocałował, jakby chciał zjeść. Było jej jednocześnie zimno i gorąco. Spojrzała na niego w mroku kabiny.

Powoli docierało do niej, co ma się wydarzyć. Czy naprawdę wiedziała, co robi? Krystal nie ukrywała, że ma podobne wątpliwości. Ciekawe, że po całym gadaniu, że powinna dać Cutterowi jeszcze jedną szansę, dzisiaj najwyraźniej zrozumiała to, o czym Peg wiedziała cały czas. Cutter nie nadawał się do stałych związków. Nie dlatego, że

był zły. Po prostu lubił się zabawić. I dlatego wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego wrócił, by pobawić się z nią.

Sundown nie leżało przecież na jego stałej trasie. Na pewno mógł znaleźć dość chętnych partnerek, nie zbaczając z drogi. Wciąż nie mogła dojść do siebie. I właśnie dlatego pozwoliła mu odwieźć się do domu.

Uświadomiła sobie, że całe jej życie ograniczało się do wychowywania córki. Odpowiadało jej to, ale chociaż jedną noc chciała mieć dla siebie.

Czy była samolubna? Może. Nieodpowiedzialna? Prawdopodobnie. Ale była człowiekiem, z ludzkimi pragnieniami i potrzebami. Wybacz sobie tę chwilę słabości, że raz wzięła to, czego pragnęła, nie oglądając się na konsekwencje.

Przeżyje jedną noc z Cutterem Reno. Wykorzysta go tak samo, jak on zamierzał wykorzystać ją. Dla przyjemności - przyznała niechętnie, żeby zapomnieć o bólu samotności, który dzisiaj ją dręczył.

Zatrzymał samochód i wysiadł. Peg zamknęła oczy i wmawiała sobie, że wcale jej nie obejdzie jego zniknięcie, gdy dostanie to, czego chciał.

Nie zakocha się w nim znowu. Wie, że to, co kiedyś wzięła za obietnicę wspólnego życia, dla niego było tylko przelotnym epizodem.

Zostawi ją. Przeżyła wtedy, przeżyje i teraz. I może już rano o nim zapomni. Będzie miała jeszcze jeden dowód, że słusznie postąpiła, nie mówiąc mu o Shelby.

Podniosła głowę i spojrzała w jego niebieskie oczy, wpatrujące się w nią przez otwarte okno poważnie i badawczo. Był taki przystojny i męski.

Tym razem nie da się nabrać na piękne oczy Cuttera Reno.

Kiedy otworzył jej drzwi, wzięła głęboki oddech, podała mu rękę i wysiadła.

Cutter pochylił się, by poklepać przymilającego się Łobuza i upewnić się, że naprawdę jest zdrowy. Potem w milczeniu poszedł za Peg.

„Uważaj, żeby nic jej się nie stało” - wciąż słyszał słowa Krystal. A znaczyły: nie zrób jej krzywdy.

Jednak im bliżej miał do drzwi, tym bardziej czuł, że to właśnie zrobi, jeśli spędzi z Peg noc.

Cóż na to poradzi, że tyle kobiet, które były i chętne, i nie przeszkadzała im jego styl życia, nie mogło sprawić, by zapomniał o tej jednej.

Pragnął jej. Może i był egoistą i draniem, ale nie mógł przekonać samego siebie, że nie powinien jej mieć. Chyba że ona powie: nie.

Kiedy zamierzała otworzyć drzwi, oparł na nich dłoń. Odwróciła się powoli i spojrzała mu w oczy. Dotknął palcem policzka Peg i przyglądał się jej ślicznej twarzy.

- Wciąż możesz powiedzieć: nie. Odwróciła twarz na bok.

- Chcesz, żebym tak powiedziała?

- Nie.

- No to wejdź do środka.

Znowu odwróciła się w stronę drzwi. Zatrzymał ją.

- Dlaczego...?

W jej oczach błysnęła niepewność.

- Dlaczego zadajesz tyle pytań? Dlaczego mnie nie pocałujesz?

- Bo chcę, żebyś pragnęła tego tak mocno, jak ja. - Z zapiętym tchem czekał na odpowiedź. - Pragniesz mnie, Peg?

Zwilżyła wargi językiem i skinęła głową.

- Powiedz to. Powiedz, że mnie pragniesz.

Jej oczy pociemniały. Piersi unosiły się i opadały.

- Pragnę cię, Cutter. Zawsze cię pragnęłam.

To mu wystarczyło, zdawało mu się, że na to czekał całe życie.

Przycisnął ją całym ciałem do drzwi i pocałował, mocno i agresywnie. Ona była miękka i uległa, wtuliła się w niego. Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy szybko rozpiął górny guzik jej sukienki.

- Ta sukienka... doprowadzała... mnie... do szaleństwa - wymamrotał między pocałunkami i rozpiął kolejny guzik, by poczuć ciepło jej piersi.

- Jest... nowa - zdołała wykrztusić, gdy wsunął rękę pod spódniczkę, by pogłodzić jej nagie udo.

- Takich... sukienek... należy... zakazać - mruknął szorstko, rozpinając kolejne dwa guziki i przesuwając rękę na jej zaokrąglone pośladki.

- To... ach! - krzyknęła cicho, gdy wsunął palce pod jej majteczki. - Letnia... sukienka - wykrztusiła.

- Ta... sukienka - ledwo rozpoznawał własny głos - musi... zniknąć.

Wplotła palce w jego włosy, prowadząc jego głowę do na pół obnażonej piersi, a potem sama, drżącymi palcami, rozpięła resztę guzików. Z wysiłkiem oparł dłonie na drzwiach i odsunął się. Chciał ją zobaczyć. Wargi nabrzmiałe od pocałunków i wilgotne. Chciał zobaczyć te piękne piersi w świetle księżyca, gdy jej sukienka opadła do talii.

- Jesteś taka piękna - wymamrotał. Nie miała na sobie stanika. Tylko koronkowe majteczki. Jej piersi były blade i krągłe, ciężkie i jędrne,

- Dotknij mnie.

Słyszając te dwa słowa, omal nie stracił panowania nad sobą. Musnął palcem sterczącą sutkę i poczuł, jak zadrżała.

- Tak?

Zamknęła oczy i jęknęła cichutko, gdy pieścił ją dalej.

- Powiedz mi, czego jeszcze chcesz - zażądał, wsuwając rękę pod spódniczkę i ściągając majteczki. Chwyciła się jego ramion, by nie upaść.

- Pocałuj mnie.

Pochylił się do jej piersi. Nigdy nie zapomniał tego smaku i nie rozumiał, jak mógł tak długo bez niego żyć.

Miał zamiar uwodzić ją powoli. W wygodnym łóżku. Nie zamierzał przyciskać jej do ściany z delikatnością hipopotama. Ale ona popsuła jego plany. Nie mógł zapanować nad sytuacją. Zanim się zorientował, sięgnął do paska. Zdołał rozpiąć spodnie.

- W kieszeni - mruknął, zaskoczony, że w ogóle ma na tyle przytomności, by myśleć o zabezpieczeniach.

Jakoś zdołali wspólnymi siłami zadbać o bezpieczeństwo. Uniósł ją w ramionach, przycisnął plecami do drzwi i zachęcił, by objęła go nogami.

- Otwórz oczy - rozkazał. - Chcę je widzieć.

- Szybciej - zażądała.

Kompletnie stracił głowę. Przyjęła go i trzymała mocno.

Usłyszał dźwięk rozrywanego materiału - pękła siatka na drzwiach. Przesunął się, teraz Peg miała za plecami drewnianą ścianę.

Poruszył się w niej, trzymając ręce na jej biodrach i patrząc jej w oczy. Najpierw powoli, bo rozkosz była tak wielka, że obawiał się, iż będzie po wszystkim, zanim się nią nasyci.

- Cutter... - szepnęła, wplątując dłonie w jego włosy. - Cutter... Proszę. Och, proszę, proszę...

Pocałował ją mocno, uciszając prośby, dając jej to, czego oboje pragnęli. Wpadł w szybki, gorący rytm.

- Razem...

Poczuł jej szczyt, a potem miał wrażenie, że trafił w niego piorun. Jego serce waliło jak szalone, kręciło mu się w głowie. Był całkiem wyczerpany, ale jednocześnie od lat nie czuł w sobie tyle siły.

Ta myśl go w końcu otrzeźwiła. Zbyt wielką wagę przywiązywał do czegoś, co było w końcu tylko niesamowitym seksem.

Kiedy zdołał oderwać głowę od jej szyi i popatrzeć na nią, nie myślał już tylko o seksie, ale o tym, jak wyglądała. Łagodnie i bezbronne. Oczy miała zamknięte, a włosy opadły jej na twarz.

Obejmując ją jedną ręką w talii, drugą odgarnął włosy z jej oczu. Mruknęła cicho i otworzyła oczy.

- Cześć - szepnął, dotykając wargami kącika jej ust, spodziewając się niemiłej reakcji na to, że tak brutalnie się z nią obszedł.

Uniosła jeden kącik ust w uśmiechu i opuściła głowę na jego ramię.

- Cześć? Tylko na tyle cię stać?

Zaśmiał się i przytulił ją mocno, zaskoczony.

- Chyba zrobiłem już tyle, na ile mnie stać. A biorąc pod uwagę, że wciąż trzymam się na nogach, na twoim miejscu bym się nie skarżył. Chociaż naprawdę nie chciałem robić tego w ten sposób.

- Ja się nie skarżę. - Podniosła głowę, uśmiechając się. - Ale chociaż jeden raz moglibyśmy to zrobić w łóżku.

Zalały go wspomnienia i znowu poczuł podniecenie. Wtedy kochali się na trawie, na kocu pod gwiazdami...

- Zaproś mnie do środka - szepnął, pocierając nosem jej nos, a potem całując powieki, które znowu się zamknęły. - Wynagrodzę ci to.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Więc uważasz, że chociaż jedno z nas ma siłę wejść po schodach.

- Kochanie... do twojego łóżka jestem gotów nawet się doczołgać.

- Uważasz, że nie mogę stanąć. - Ziewnęła. - Zresztą pewnie i nie mogę.

- Nie musisz stawać... ani chodzić... ani się czołgać. Tylko się trzymaj.

Otworzyła oczy. Jęknęła, a potem się roześmiała i złapała go mocniej, gdy się poruszył, utrzymując równowagę na jednej nodze, potem na drugiej.

- Co ty robisz?

- Pozbywam się spodni i butów.

Niemal ją upuścił. Pisnęła i mocno złapała go za szyję.

- Nie byłoby prościej postawić mnie na ziemi? Jęknął, ale w końcu zdołał ściągnąć buty i resztę.

- Może i prościej. Ale na pewno nie tak zabawnie. A poza tym nie chcę cię stawiać na ziemi. Możesz otworzyć drzwi? Mam trochę zajęte ręce.

Jakoś jej się to udało. Znowu się zaśmiała, gdy potknął się o próg i głośno zaklął.

- Myślisz, że to śmieszne, co? - Pocałował wrażliwe miejsce tuż za jej uchem, wdrapując się na schody.

Wciąż obejmowała go ramionami za szyję, a nogami w pasie. Kiedy dotarli do jej pokoju, rzucił ją na środek łóżka.

- Zobaczmy, czy to cię rozbawi.

Zapalił nocną lampkę i usiadł przy niej. Obserwując jej twarz, przeczesał palcami długie loki. Zaczęła rozpinać mu koszulę.

- Jesteś taka śliczna... Naprawdę się zarumieniła.

- Ty też nieźle wyglądasz - odpowiedziała.

Jej nagłe onieśmienie wydało mu się czarujące.

- Ujeżdżacze koni nie są śliczni - oznajmił, gładząc jedną z tych pięknych piersi. Podrażnił kciukiem sutkę.

Przykryła jego dłoń własną, przyciskając mocniej.

- A przystojni?

- Może. - Zrzucił koszulę. - Twoja kolej - zapowiedział i zaczął ściągać z niej sukienkę do końca.

Kiedy leżała tam w końcu całkiem naga i bezbronna, położył rękę na jej brzuchu. Poruszyła leciutko biodrami. Zafascynowany obserwował pojawiającą się gęsią skórkę.

- Zimno ci? Pokręciła głową.

- O, nie.

Mięśnie jej brzucha napięły się pod jego wędrującą dłonią.

- Delikatna... Jesteś taka delikatna. Sięgnęła po niego.

- A ty wręcz przeciwnie. Znowu - dodała z uśmiechem, który był zarazem nieśmiały i uwodzicielski.

- I w końcu jesteśmy w łóżku - dodał, kładąc się obok niej.

- Hm... Faktycznie. - Przekręciła się na bok i zaczęła błądzić ręką po jego ciele. - Widzę tylko jeden mały problem - mruknęła, całując go w szyję. Jęknął przez zaciśnięte zęby.

- Problem?

- Brakuje ci odpowiedniego stroju.

- Co? - Westchnął z rezygnacją i uśmiechnął się do niej. - Nigdzie nie odchodź.

Peg nigdzie się nie wybierała. Ani w przeszłość, ani w przyszłość. Zamierzała cieszyć się bieżącą chwilą i tym pięknym mężczyzną, który teraz pocałował ją mocno, zanim wstał z łóżka, bezwstydnie nagi.

- Zaraz wrócę - obiecał i ruszył w dół schodów. Jednak gdy tak leżała w ciemności, słuchając jego kroków na schodach i skrzypienia frontowych drzwi, przeszłość pojawiła się nieproszona. Przez otwarte okno słyszała, jak klnie pod nosem, i wyobraziła sobie, jak idzie boso po żwirze. Słyszała, jak otwierają się, a potem zamykają drzwi samochodu. Dopiero gdy nie usłyszała dźwięku silnika, przestała wstrzymywać oddech i zaufała mu.

Nie odchodził. W każdym razie jeszcze nie teraz.

A ponieważ ulga była zdecydowanie zbyt wielka, przypomniawszy sobie, o co tu chodzi. O seks. O rozkosz. Chwilową ucieczkę od samotności.

A na pewno nie o miłość.

Cutter rzucił torbę na podłogę, a stosik prezerwatyw na nocny stolik. Odpędziła łzy.

To, jak patrzył jej głęboko w oczy, poruszając się w niej... to też nie miało nic wspólnego z miłością. Ani to, jak trzymał ją w nocy w ramionach, nie pozwalając się odsunąć...

I to nie miłość, głęboka i prawdziwa, beznadziejna, kazała jej wstać o świcie, owinać się jego koszulą i siedzieć na bujanym fotelu w kącie pokoju, by zapamiętać, jak wyglądał, śpiąc w jej łóżku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cutter był przyzwyczajony do budzenia się w stęchłym zapachu motelowych pokoi i pudełek z resztkami pizzy. Uznał więc, że musi śnić, skoro gdy obudziło go światło dnia i lekki wietrzyk, poczuł coś zupełnie innego. Zanurzył nos w poduszce, wdychając zapach czystej, suszonej na wietrze pościeli, róży i czego jeszcze? Przekręcił się na plecy, pociągnął nosem i westchnął z zadowoleniem. Świeżo pieczonych ciasteczek.

Przeciągnął się, otworzył oczy i natychmiast poczuł podniecenie, wspominając noc spędzoną w łóżku Peg. W którym chętnie spędziłby z nią następne.

Ta myśl otrzeźwiła go jak wiadro zimnej wody.

Próbował spojrzeć na zegarek na nocnym stoliku, ale zasłaniał go stosik zużytych foliowych opakowań. Podniósł głowę. Piętnaście po ósmej. Powinien być w drodze. Powinien był wyruszyć wczoraj w nocy.

Ale w nocy nie mógł się nią nasycić. Oj, tak, Reno. Naprawdę wpadłeś.

Z ponurą miną wstał z łóżka, wciągnął odnalezione na podłodze dzinsy. Po chwili poszukiwań machnął ręką na koszulę i boso zszedł po schodach.

Powie jej „dzień dobry” i „dziękuję”. A potem „do widzenia”. Zanim któreś z nich zacznie myśleć, że to, co się wydarzyło, warte jest dłuższego związku.

Tak więc najlepiej będzie wyruszyć natychmiast. Ale wtedy wszedł do kuchni i zobaczył swoją koszulę.

Zaschło mu w ustach, a dzinsy natychmiast zrobiły się o wiele za ciasne. I wtedy postanowił, że nigdzie nie jedzie. W każdym razie nie zaraz.

Owszem, piekła ciasteczka. Była boso - długie, smukłe nogi wystawały spod jego koszuli.

Stała tyłem do niego. Z radia dobiegała cicha muzyka. Poruszała w takt biodrami, nucąc pod nosem i wykładając surowe ciasto na woskowy papier.

Włosy upięła luźno na czubku głowy, odsłaniając kark. Jednak nieposłuszne kosmyki wiły się na szyi i skroniach.

- Dzień dobry - powiedziała, gdy go dostrzegła. W jej oczach pojawiły się pytania, ale szybko odwróciła się z powrotem.

- O rany! - wykrztusił wreszcie, na co odwróciła się znowu. - Wyglądasz... apetycznie.

Uśmiechnęła się z zaskoczeniem, ale zadowolona. Spojrzała mu w oczy, a potem poniżej pasa.

- A ty wyglądasz... na zadowolonego, że mnie widzisz.

Nie zdołał nawet okazać wstydu czy przeprosić. Był zbyt oszołomiony. Zbyt podniecony i myślał tylko o tym, by wyłuskać ją z tej koszuli.

- Obudziłam cię? - Nagle znowu wyglądała na onieśmieloną. Oparł się ramieniem o framugę i splótł ręce, by nie sięgnąć po nią. Chciał jeszcze trochę popatrzeć.

- Poczulem zapach ciasteczek.

- Właśnie wyjęłam jedną partię z pieca - powiedziała, wycierając ręce w ręcznik. - Lubisz?

W tej chwili lubił wszystko. To, jak wyglądała. To, że w jej oczach kryło się oczekiwanie, świadczące o tym, że ona też się jeszcze nie nasyciła.

Zrobił parę kroków w jej stronę.

- Cóż, chyba będę musiał spróbować.

- Jak już zrobiłam wszystko, co trzeba, i wzięłam prysznic, przypomniałam sobie, że obiecałam upiec ciasteczka na dzisiejszy kiermasz biblioteki. - Nabrała trochę ciasta na łyżkę, obtoczyła w mieszance cukru i cynamonu, a potem rozpląszczyła na papierze. - Robię podwójną porcję, więc bierz, ile chcesz.

- Och... - Pochylił się nad jej karkiem i objął ją w talii. - Mam taki zamiar.

Oparła się o niego i westchnęła rozmarzona. Przesunął ręką po jej brzuchu i odkrył, że poza jego koszulą nie ma na sobie niczego, nawet majteczek. Jęknął, gdy jej pośladki otarły się o niego.

- Widzę, że całkiem wypocząłeś - stwierdziła sucho.

To była jedna z rzeczy, które podobały mu się u niej najbardziej. Poczucie humoru. Gotowość poddania się nastrojowi chwili, uczuciom, temu, co im obojgu odpowiadało.

- Nie wiem... - Dotknął wrażliwego punktu tuż za jej uchem, a ręką ścisnął delikatnie ciepłą, ciężką pierś. - Nieźle mnie w nocy wymęczyłaś.

- Co się stało, kowboju? Tracisz formę? Uśmiechnął się. Pachniała mydłem i ciastem.

- Było dokładnie tak, jak powinno. Ale muszę odnowić zapas paliwa.

Odwróciła się do niego i pocałowała go leciutko.

- Może być na początek?

- Hm. Smakujesz jak twoje ciasteczka.

- Nie mogłam się oprzeć. Najlepsze są jeszcze ciepłe.

- Nieprawda. - Doprowadził ją do blatu i posadził na nim.

- Najlepsze są przed upieczeniem. Uwielbiam surowe ciasto.

Z uśmiechem zarzuciła mu ręce na szyję. Całował ją powoli i dokładnie.

- Taka słodka... - Pocałował ją jeszcze raz. - Tylko jedna rzecz może być słodsza.

Zanurzył palec w cieście i wsadził do ust.

- Dobrze. - Starannie oblizwał palec, nie odrywając wzroku od jej twarzy. - Ale nie ma porównania z tobą. Spróbujmy tak.

- Znowu zanurzył palec w cieście, a potem w mieszance cukru i cynamonu.

- Blżej - stwierdził, oblizując go do czysta, drugą ręką głaszcząc jej nagie udo. Zarumieniła się. - Ale chyba może być jeszcze lepiej.

- Lepiej? Cutter... - Z trudem wymówiła jego imię, gdy rozpinał guziki koszuli.

- Cutter... co ty... robisz?

- Cicho. Jeszcze nie skończyłem. - Zrobił dla siebie miejsce między jej udami i znowu zanurzył palec w cieście.

Starannie i metodycznie posypał jej prawą sutkę mieszanką cukru i cynamonu.

- Prowadzę badania. Żeby sprawdzić... Ale ślicznie. - Pochylił się do jej piersi. - Chcę sprawdzić... czy znajdę mieszankę... która będzie jeszcze słodsza. Nie wierć się - rozkazał.

Z trudem wciągnęła powietrze, gdy jego język okrążył jej sutkę.

- Cutter...

- Ciii. - Chwycił jej nadgarstki i przycisnął do drzwi szafki nad jej głową. - Muszę się skupić. I muszę być... dokładny. Bardzo - mruknął, wracając do swojego zajęcia. - Bardzo... dokładny.

- Cutter! - Tym razem był to bardziej jęk niż protest, pełen zażenowania, ale i podniecenia.

- Zaraz, zaraz... - Osypał lewą sutkę, podziwiając własne dzieło. Potem zaczął zlizywać posypkę.

Znowu posypał jej pierś mieszanką cukru i cynamonu. Jej skóra była wilgotna od dotyku jego warg, a teraz lśniła w promieniach słońca wpadających przez okno.

Uwolniła ręce z jego uścisku, objęła dłońmi jego twarz i przycisnęła pierś do jego warg.

Musiał mocno nad sobą panować, by nie rzucić się na nią. Zdjął ją z blatu i zaniósł na górę do łóżka.

I dopiero kiedy spała później obok niego, a on się jej przyglądał - nie mógł oderwać od niej oczu - zrozumiał, że tym razem odejść będzie bardzo, bardzo ciężko.

Ostrożnie, żeby jej nie obudzić, wstał z łóżka. Przez długą chwilę stał obok, patrząc, jak oddycha, jak zamknięte powieki poruszają się lekko.

Potem odwrócił się i poszedł pod prysznic. Długo trwało, zanim zdołał zmyć jej zapach. A jeszcze dłużej, zanim pozbył się pragnienia, by wrócić do łóżka i zatracić się w tym kobiecym cieple. I nie chodziło tylko o seks. Po prostu chciał trzymać ją w ramionach. Być dla niej kimś więcej. Ale przyznał, że nie był do tego stworzony.

Kiedy nałożył czyste dżinsy i zawędrował do sypialni małej Shelby, jeszcze chwilę tam zabawił, patrząc na zdjęcia na komodzie. Było ich tam kilkanaście, a wszystkie przedstawiały Peg i małą dziewczynkę z rozwianymi blond włosami i oczami o takim samym kolorze jak te, które codziennie patrzyły na niego z lustra.

Panika. Zachwyt. Wściekłość.

Wszystkie uczucia kryjące się w głębi podświadomości, odkąd po raz pierwszy zobaczył to dziecko, walczyły teraz w jego głowie. Wmusił w siebie przekonanie, że nic tu do niego nie należy. I nic nie powinno go interesować.

W końcu odwrócił się, spakował torbę i zaniósł do samochodu.

Kiedy Peg się obudziła i nie zobaczyła torby na podłodze, wiedziała, że Cuttera nie ma. Co nie powstrzymało jej przed podejściem do okna, żeby sprawdzić. Jej samochód był na miejscu - Krystal i Sam odstawili go, jak obiecali. Kiedy nie zobaczyła obok ciężarówki Cuttera, znowu pomyślała, że tym razem nie dopuści, by to zaboląło.

Ubrała się mechanicznie, uczesała i dokończyła pieczenie ciasteczek. Potem poszła do stajni, wściekła na siebie za łzy,

które piekły ją pod powiekami. I za dziwną chęć, by go odnaleźć i błagać, żeby został.

Nie zrobi mu tego.

I, co ważniejsze, nie zrobi tego sobie.

Podeszła do boksu Jackpota, pogładziła go odruchowo i zatęskniła za Shelby. Tęskniła za swoją małą dziewczynką. Ten ból w sercu i łzy płynące po twarzy to z tęsknoty za Shelby - wcale nie za Cutterem.

- Łobuz, chodź tutaj - szepnęła, a potem zrobiła coś, na co nie pozwalała sobie, odkąd Cutter Reno po raz pierwszy ją porzucił. Usiadła na środku stajni, objęła ramionami ciepłą, jedwabistą szyję Łobuza i rozplakała się jak dziecko.

Już się prawie wypłakała, kiedy usłyszała podjeżdżający samochód. Otarła oczy, wyjrzała przez drzwi i zamarła. Cutter.

Wrócił. Nadzieja i radość ożyły i zrozumiała, że jest naprawdę żałosna. I wściekła na siebie, że pozwala, by ją zobaczył w takim stanie.

Szybko przygładziła włosy palcami, a potem rozejrzała się za okularami przeciwsłonecznymi, które chyba tu wczoraj zostawiła.

Nie płakała często. A kiedy już jej się zdarzało, skutki były okropne. Zobaczyła w lusterku, że oczy ma czerwone i opuchnięte. Nos i wargi nabrzmiały jak po ukąszeniu pszczoły.

- Peg? Peg, gdzie jesteś?

Znalazła okulary, wsadziła sobie, na nos, odetchnęła głęboko i odpowiedziała:

- W stajni.

Potem zaczęła szczotkować Jackpota.

- Cześć - powiedział Cutter, wchodząc do stajni.

- Cześć - rzuciła pogodnie przez ramię. Najwyraźniej zbyt pogodnie, gdyż nagle znalazł się za nią. Dotknął jej włosów.

- Co się dzieje?

To nie było obojętne zapytanie. Kryły się w nim czułość i troska, jakby domyślał się, że płakała, chociaż starała się to ukryć. I wcale nie chciała, żeby Cutter był czuły i troskliwy. Z obojętnością i dystansem umiała sobie poradzić, ale nie z czułością.

- Chciałam trochę się zająć tym narwańcem...

- Peg? - odezwał się po dłuższej chwili.

- Wiesz co? - zapytała ze sztuczną wesołością, przeciskając się obok niego ze spuszczoną głową. - Zapomniałam, że muszę odwieźć te ciasteczka. Lepiej je dostarczę, zanim...

Chwycił ją za ramię i powoli odwrócił w swoją stronę.

Nie podniosła głowy, czyszcząc zgrzebło. Nie chciała na niego patrzeć. Nie mogła.

- Myślałaś, że wyjechałem - odezwał się z dziwnym spokojem i śmiertelną powagą.

- Nie, nie... ja... - próbowała odwrócić się tyłem, ale nie pozwolił.

- Myślałaś, że wyjechałem. Nie zrobiłbym tego. Nie wyjechałbym bez pożegnania.

Stała nieruchomo, z pochyloną głową. Jej dolna warga zaczęła drżeć, a on wsunął palce pod jej brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

Bardzo długo przyglądał się jej twarzy, a potem zdjął jej okulary.

- Przepraszam.

W końcu odzyskała głos.

- Myślisz, że to przez ciebie? - roześmiała się, a potem dotknęła warg drżącymi palcami i zamknęła oczy. - Shelby - upierała się. - Po prostu zatęskniłam za Shelby. I przestań tak na mnie patrzeć. Okropnie wyglądam.

- Ślicznie wyglądasz. - Chwycił ją w ramiona. Odsunęła się.

- Daruj sobie słodkie słówka, Cutter. Dostałeś, czego chciałeś. I ja też. Dostałam od ciebie dokładnie to, czego chciałam - skłamała z premedytacją.

Słyszała gorycz w swoim głosie, ale nic nie mogła na to poradzić.

- A czego to oboje chcieliśmy?

- Seksu - odparła. - Przecież o to chodziło. I było świetnie. - Ale nie czuła się tak. Była nieszczęśliwa i nie mogła uwierzyć, że udało jej się tak skłamać.

Ale przecież zawsze umiała szybko się uczyć. Cutter udzielił jej kolejnej lekcji. Nadal zbyt łatwo mógł ją zranić. Nie zamierzała do tego dopuścić.

- Cutter, oboje od początku wiedzieliśmy, że chodzi o rozrywkę. I było świetnie.

Jego oczy stały się twarde.

- Rozrywkę...

- A jak byś to nazwał? - Rozzłościła się. Zachowywał się, jakby to ona łamała zasady, a przecież grali w jego grę. To zawsze była jego gra. I kończyła się tym, że on odjeżdżał w nieznane, a ona zostawała z tęsknotą.

Tym razem nie. Nie mogła się powstrzymać od dokuczenia mu.

- A może źle cię zrozumiałam? Tym razem planujesz zostać?

Nie miał nic do powiedzenia. Zabolalo to jeszcze bardziej, bo dostał szansę i nie skorzystał.

- Masz o mnie nie najlepsze zdanie, co?

- Nie mam żadnego zdania - odparła. Jej bojowy nastrój mijał.

- Masz. I chcę je usłyszeć.

- Nie - zaprotestowała cicho. - Nie chcesz. Posłuchaj, muszę dostarczyć te ciasteczka. - Prześlizgnęła się obok niego i pobięła do domu.

Cutter patrzył za nią.

Seks. Powiedziała, że chodziło tylko o seks. Poczłł się zawiedziony i wściekły. Rzadko mu się zdarzało nienawidzić mężczyzny, jakim się stał. Mężczyzny, który najpierw doprowadził ją do płaczu, a potem do ucieczki.

Chciała się go pozbyć. Dała mu to do zrozumienia wystarczająco jasno. Bardzo dobrze, wyjedzie. I pewnie tak będzie najlepiej, bo wyglądało na to, że Peg nie zmieni zdania. Zresztą przestało mu zależeć. A ona miała rację.

Z zaciętą twarzą wrócił do samochodu i sięgnął po rulon siatki do drzwi, którą kupił w mieście. Zanim Peg wyszła z domu z pudłem ciasteczek, zdążył znaleźć nożyce do cięcia drutu, wyrwać z drzwi starą siatkę i przyciąć nową.

Zamarła na jego widok.

- Och. - Po wyrazie jej twarzy domyślił się, że właśnie sobie uświadomiła, po co pojechał rano do miasta. Kiedy się zarumieniła, zrozumiał, że przypomniła sobie, dlaczego należało wymienić siatkę.

- Ty... nie musisz tego robić.

- Ja to zepsułem, to ja naprawię. - Zaczął mocować siatkę do drzwi.

Peg wyglądała na bardzo zmieszana.

Ale on wiedział dokładnie, co ma robić, i chociaż jego serce protestowało, nie mógł nic na to poradzić.

- Nie będzie mnie tu, jak wrócisz z miasta - oznajmił. - Skoro już dostałem, czego chciałem, i w ogóle...

Spojrzała na niego szybko. Obserwował, jak dociera do niej sens tej gniewnej uwagi. I czekał. Czekal, żeby powiedziała, że jest jej przykro, że nie myślała naprawdę tego, co powiedziała wcześniej, że nie chce, by wyjeżdżał.

- No... W takim razie...

Na widok jej ślicznej, nieszczęśliwej twarzy poczuł się jak oprawca.

Nie musiało do tego dojść. Mógłby zostać. Chciał zostać. A przynajmniej na jakiś czas. Ale wiedział, kiedy go nie chcą, i uznał, że czas się zbierać.

- Uważaj na siebie, Peg.

- Jasne - zapewniła pośpiesznie. I uśmiechnęła się też za szybko. Wielkie, brązowe oczy jeszcze raz zbadały jego twarz, zanim odwróciła wzrok. - Jasne, Cutter. Zawsze uważam.

A potem wsiadła do samochodu i odjechała.

Po raz pierwszy w życiu Cutter poznał uczucie porzucenia.

Wcale mu się nie podobało.

Ale tak będzie najlepiej. Nie chciał siedzieć tu do powrotu Shelby. Nie chciał widzieć, jak błękitne oczy uśmiechają się na jego widok, i mierzyć się z prawdą, której nie mógł jeszcze zaakceptować.

Nie miał pojęcia, dlaczego po opuszczeniu Sundown pojechał właśnie w tym, a nie innym kierunku. Powinien był jechać na południe. Były tam do wygrania spore pieniądze i ważne punkty. Ale po ośmiu godzinach jazdy zatrzymał się przed małym, beżowym domkiem otoczonym kwitnącymi krzewami czerwonych róż.

Uroczy domek. I dobrze, pomyślał, wchodząc po schodkach. Dobrze ze względu na kobietę, która otworzyła mu drzwi ze ścierką do naczyń w ręce.

Zamrugła, a potem mimo uśmiechu zaczęła płakać.

- Cutter...

- Cześć, mamó. - Zdjął kapelusz.

Po raz drugi tego samego dnia poczuł się fatalnie ze względu na ten talent, który się u niego pojawił - doprowadzania silnych kobiet do łez.

Było już późno, ale Cutter nie mógł jeszcze położyć się w pokoju, który zawsze był gotowy na wypadek, gdyby przyjechał.

Matka tak się ucieszyła, że się zjawił. Cutter nie odwiedzał jej od miesiący. Radośnie krzątała się wokół niego, przygotowując kolację, a on rozbawiał ją historyjkami o rodeo.

Przenieśli się do saloniku, on z piwem, które też trzymała na wszelki wypadek, a ona z filiżanką herbaty. Widział, że była zmęczona. Wiedział też, że nigdy się do tego nie przyzna. Skoro wreszcie przyjechał, chciała spędzić z nim każdą minutę.

- Opowiedz mi, jak to było? - zapytał ją.

Anna Reno początkowo wydawała się zaskoczona pytaniem. On też się zdziwił, nie wiedział, że chodziło mu po głowie, czekając tylko na okazję.

- Przepraszam, mam... - Na jej twarzy ból mieszał się z zaskoczeniem. - Nie powinienem był pytać.

Ale ona zawsze rozumiała, czego mu trzeba.

- Kiedy mnie zostawił, czułam się, jakbym była niczym. Gorzej niż niczym. Jakby ktoś mnie pytał, czy chcę się przejechać, a potem zostawiał na poboczu długiej, pustej drogi, bez wody, bez drogowskazu i w palącym słońcu.

Usiadł przy niej na kanapie, oparł łokcie na rozstawionych kolanach i patrzył w splecione dłonie. Czy tak czuła się Peg? Kiedy ją zostawił, czy tak właśnie się czuła...?

- Jakiś czas trwało - ciągnęła cicho - zanim zrozumiałam, że to jego wina, nie moja.

Podniósł głowę i zmarszczył czoło, patrząc na kobietę, która zasługiwała na dużo więcej, niż dostała od życia i od mężczyzny, który przysiągł kochać ją i chronić.

- Twoja? Naprawdę myślałaś, że to twoja wina, że on był takim draniem?

Dotknęła jego twarzy, patrząc na niego z miłością.

- Myślałam, że to moja wina, bo nie mogłam z niego zrobić lepszego człowieka. Miałam nadzieję, Cutter... Ja... kiedyś go kochałam. Kobiecie nie jest łatwo zrezygnować z miłości. Ale w końcu zrozumiałam, że to nie jego usiłuję zatrzymać, tylko samą myśl o miłości do niego.

Nie mogąc się uspokoić, wstał i podszedł do okna.

- Nienawidzę go za to, jaki był. I za to, jaki nie był.
Milczała długo.

- I boisz się, że będziesz taki sam, jak on.

Zacisnął pięści, zamknął oczy, zaskoczony jej stwierdzeniem, ale nie zdziwiony. Jakoś przez to trudniej było wypowiedzieć właściwe słowa - powiedzieć jej, że okazał się dla niej kolejnym rozczarowaniem.

- Już jestem.

Wyjął zdjęcie, które ukradł z pokoju Shelby. Włożył je do kieszeni koszuli i nie spojrział na nie więcej, ale i tak znał je na pamięć.

Odwrócił się z powrotem do matki, podał jej zdjęcie i patrzył, jak przesuwa po nim palcami.

- A więc - powiedziała ze łzami w oczach - jesteś tatusiem.

- Tak. - Poczuł wielki ciężar, po raz pierwszy wypowiadając te słowa. - Jestem tatusiem. Ale nie chcę być taki, jak on - wykrztusił. Słyszał w swoim głosie wściekłość i rozpacz, a pod powiekami poczuł łzy. Przesunął ręką po włosach. - Już straciłem jej pierwsze pięć lat, mam. Pięć lat! Dlaczego? Bo jestem taki jak on... i jej matka o tym wie.

Opadł z powrotem na kanapę i ukrył twarz w dłoniach. Opierał się przez chwilę, ale w końcu pozwolił się matce wziąć w ramiona, przywarł do niej, czując, jak zalewa go wstyd i poczucie winy. I potworny strach. Dziecko. Miał

dziecko. Śliczne, mądre, zdrowe dziecko, które nawet nie wiedziało, że ma tatusia.

Nie wiedział, co to odpowiedzialność. Co zrobić, by dorosnąć, stać się tym, kogo ona potrzebowała?

- Opowiedz mi o niej - powiedziała łagodnie jego matka. Odgarnęła mu włosy z czoła, otarła łzy z policzków. - Opowiedz mi o nich obu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Peg, Shelby i Kay, mama Peg, siedziały na huśtawce na ganku domu Jacka i Kay. Było piątkowe popołudnie. Peg wskoczyła do samochodu i przyjechała tu pędem ze sklepu z paszą, jak tylko Kay zadzwoniła z wiadomością, że wrócili do domu.

- Nie mogę uwierzyć, jak urosłaś w dwa tygodnie. Daję słowo, co najmniej dwa centymetry! - wykrzyknęła Peg, tuląc Shelby, a potem odsuwając ją trochę, by na nią spojrzeć. Nie mogła przestać na nią patrzeć ani jej dotykać. - Pewnie od tego kalifornijskiego słońca.

- Albo kilogramów lodów, które dziadek Jack bez przerwy jej kupował - wtrąciła sucho Kay. Ona też się uśmiechała, obserwując swoją córkę i dziwiąc się drobnym zmianom, jakie w niej zaszły.

- Co u ciebie, kochanie? - zapytała Kay z pozorną niedbałością.

Peg spojrzała na matkę. Na jej krótkie, brązowe włosy, zgrabną figurę i złocistą opaleniznę. I brązowe bystre oczy, które widziały wszystko. Wiedziała, że nie zdoła jej zwieść.

Peg odwróciła wzrok, złapała Shelby i przytuliła mocno, aż mała zachichotała.

- Wszystko w porządku, odkąd moje maleństwo wróciło do domu. Tęskniłaś za mną? Chociaż troszeczkę? A może za dobrze się bawiłaś?

- Wcale nie było mi smutno, prawda, babciu? Ani razu.

- No widzisz, a mnie było smutno bez ciebie. - Shelby uścisnęła Peg tak mocno, że wiedziała już wszystko, co chciała wiedzieć. Tęskniła za mamą.

- A może ruszymy do domu, żeby cię rozpakować? Łobuz i Bea wypatrują cię już od tygodnia.

- Okay. - Shelby zeskokczyła z huśtawki, by biec po swoją torbę. - Dziadek Jack i babcia Kay będą za mną tęsknić, prawda?

Kay uśmiechnęła się i próbowała zrobić zawiedzioną minę.

- Oczywiście, kochanie. Ale jakoś sobie poradzimy. Za Shelby zamknęły się drzwi.

- Wspaniała dziewczynka - powiedziała Kay, patrząc za nią.

Peg uśmiechnęła się, skinęła głową. Potem objęła rękami podciągnięte kolana i zapatrzyła się w cichą ulicę.

- Co się stało, Peggy? - zapytała Kay.

- Nic. Nic się nie stało. - Peg spojrzała przełomie na mamę. - Ja... po prostu nie wiedziałam, że będę za nią aż tak tęsknić, i tyle. - Uśmiechnęła się.

Kay patrzyła w milczeniu i czekała, aż Peg zacznie mówić.

- Och, mamó - powiedziała w końcu, opuszczając czoło na kolana. Nie będzie za nim płakać. Wstała i oparła się o kolumienkę. - Jestem taka głupia...

- Nie jesteś głupia.

- Jeśli jestem taka mądra, to dlaczego spędziłam ostatni weekend z Cutterem?

Kay nie odzywała się długą chwilę. W końcu Peg usłyszała, jak wstaje, zagląda do domu i prosi Jacka, by zatrzymał Shelby na chwilę w środku. Potem podeszła do córki i bez śladu nagany w spojrzeniu zachęciła, by jej o wszystkim opowiedziała.

Dokładnie tydzień później, w poniedziałek po dziesiątej wieczorem, w domu Peg zadzwonił telefon. Była już w łóżku, ale jeszcze nie spała.

Odebrała, zakładając, że to Krystal albo mama.

- Cześć.

Zamarła, słysząc to jedno słowo wypowiedziane głosem Cuttera. Rozpoznałaby go nawet przez sen. Za często jej się śnił.

- Joe? - zapytała, bo była nieszczęśliwa i chciała się odegrać. - To ty, kochanie?

- Bardzo śmieszne.

Słyszała zmęczenie w jego głosie i hałasy w tle. Żadne z nich się nie odzywało. Powtarzała sobie, że powinna odłożyć słuchawkę, ale zamiast tego podciągnęła kolana pod brodę i słuchała tej ciszy z bijącym sercem i zamkniętymi oczami.

- No więc - odezwał się w końcu. - Jak leci?

- Dobrze - wykrztusiła, odchrząknęła i spróbowała jeszcze raz. Dlaczego zadzwonił? Dlaczego dopiero teraz? Dlaczego się tym przejmowała? - Wszystko dobrze. A u ciebie? - spytała, nie mogąc znieść ciszy, która znowu zapadła.

Westchnął ciężko. Gdzieś w tle słyszała śmiech, wołanie o piwo i w tle muzykę country. Był w barze i po kilku piwach uznał, że dobrze byłoby do niej zadzwonić.

Jednak jego głos nie zdradzał skutków przedawkowania alkoholu.

- Czy Shelby wróciła z Kalifornii? Jej serce znowu podskoczyło.

- Tak. W zeszłym tygodniu.

- Dobrze się bawiła?

Nie powinna czuć się winna dlatego, że pytał o swoją córkę, o czym nie wiedział.

- Tak. Znakomicie. Cutter, o co ci chodzi? Milczał tak długo, że miała ochotę przemknąć po drutach i siłą wydobyć z niego odpowiedź.

- Coś nie w porządku? Och, Cutter... coś ci się stało?

- Nie - odpowiedział w końcu. - Nic się nie stało. I nic mi nie jest. Wygrałem dzisiaj - dodał niemal z roztargnieniem.

- No to gra...

- Chcę cię znów zobaczyć - przerwał jej. Było to bardziej żądanie niż stwierdzenie czy prośba. Kiedy nie odezwała się, spróbował jeszcze raz. Tym razem łagodniej. - Proszę, Peg. Chcę cię zobaczyć.

Nie mogła odzyskać głosu. Naprawdę nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Chociaż wiedziała, co powinna powiedzieć - że nie zamierza być jego przystanią albo atrakcją miesiąca.

Nie chce, żeby znowu ją skrzywdził.

Zanim zdążyła powiedzieć: „nie, i nie dzwoń ani nie przyjeżdżaj”, znowu rozległ się jego głos:

- Tylko... pomyśl o tym, dobrze?

Myślenia obawiała się najbardziej, bo w końcu jedna myśl nie dawała jej spokoju - że może chodzi mu o coś więcej niż gorący seks i szybkie pożegnanie.

- Posłuchaj, Peg... muszę już iść. Chłopaki wyciągnęły mnie do baru, żeby uczcić wygraną, i zaczynają się niepokoić. Zadzwoń do ciebie. Jutro. Zadzwoń jutro wieczorem, dobrze?

Została sama w swoim łóżku z myślami, czy przeżyje kolejne ciosy ze strony Cuttera Reno.

Odpowiedź dostała następnego wieczora. Okazało się, że zrobił jedyną rzecz, na którą z pewnością mogła liczyć. Nie zadzwonił.

Jak głupia czekała przy telefonie prawie do jedenastej w nocy. Dziesięć razy nazwała się idiotką i w końcu położyła się spać - zła na siebie, że chciała, by zadzwonił, i na niego, że wmówił jej, iż tym razem zamierza spełnić swoją obietnicę.

Nic się nie zmieniło i nic się nie zmieni. Tak właśnie powiedziała mamie. Nie rozumiała, dlaczego on tak ją pociąga. Nic dobrego nie mogło z tego wyniknąć. Ani dla niej, ani dla Shelby. Cutter należał tylko do siebie. Interesowały go własne potrzeby, własne pragnienia i dzikie konie.

Złość ustąpiła w końcu ponurej rezygnacji. Po północy zasnęła wreszcie, przysięgając sobie, że nigdy już nie uwierzy w obietnice w jego głosie czy w jego oczach. Nigdy więcej.

Nie była pewna, jak długo spała, kiedy coś ją obudziło. Natychmiast oprzytomniała. Spojrzała na zegarek. Piętnaście po drugiej.

- Powinnaś zamykać drzwi.

Usiadła gwałtownie, jednak krzyk zamarł jej w gardle, gdy rozpoznała cień w drzwiach sypialni. Wysoki, smukły, szeroki w ramionach. Bezgłośnie przeszedł przez pokój i zapalił nocną lampkę.

Odgarnęła włosy z oczu. Wyglądał na wyczerpanego, jakby przejechał przez piekło. Żeby się do niej dostać. Potrząsnęła głową. Wzrokiem błagała go, by nie robił jej nadziei. Ale czuła, jak obejmują ją jego ramiona, jak ją całuje.

Kiedy się odsunął, miał zamknięte oczy i ręce mu drżały. Przycisnął czoło do jej czoła i dotknął jej włosów.

- Powiedziałeś, że zadzwonisz - szepnęła z wyrzutem.

- Skłamałem.

- Nie powinieneś tu być. - Jego dłonie błędziły już po jej plecach, podciągały koszulkę, ścigały ją.

- Nie mogłem wytrzymać...

Z trudem chwyciła powietrze, gdy pochylił ciemną głowę do jej piersi.

- Shelby... - zaprotestowała, gdy kładł ją na łóżku.

- Mocno śpi.

Jęknęła, czując ucisk jego muskularnego ciała na piersiach.

- Ona... nie może cię tu znaleźć... w moim łóżku.

- Nie znajdzie. Ciiiicho... Pozwól się kochać. Nie mogę... nie mogę inaczej.

- Cutter - jęknęła i wbiła mu palce w ramiona, gdy w nią wszedł. - Och, Cutter.

Oparł się na łokciach i odgarnął włosy z jej twarzy. Obserwował ją przez cały czas. W jego oczach widziała całą jego duszę.

- To nie jest tylko seks. Nigdy nie był - wydusił, drżąc, by powstrzymać zakończenie. - Powiedz to. Powiedz mi, że to nie jest tylko seks.

Toneła w natłoku wrażeń, w miłości tak silnej, że nie mogła dalej kłamać, nawet jeśli przez to stawała się bezbronna.

- To nie jest tylko seks. Nigdy nie był. Nigdy.

Zacisnęła zęby, by nie wykrzyknąć na głos, gdy oboje zawisli w powietrzu między rajem a piekłem.

Cutter skrzywił się, usiadł i zamrugnął, widząc niebieskie oczy zaglądające przez okienko w drzwiach samochodu. Shelby uśmiechnęła się do niego radośnie, rozplaszczyła nos na szybie i zastukała palcem. Pewnie to go obudziło.

Przesunął palcami po włosach, otworzył okno i potrząsnął głową, żeby oprzytomnieć.

- Kto ty jesteś?

Usłyszał chichot, na który czekał.

- Jestem Shelby, głuptasie.

- Shelby Głuptasie. Nie znam nikogo takiego. Znam Shelby Lathrop, ale ona chodzi w czerwonych kowbojskich butach. Masz czerwone buty?

Złapała się mocno klamki w drzwiach i, postępując komicznie z wysiłku, podniosła jedną stópkę przyodzianą w czerwony but.

- O, widzisz?

- A niech mnie! To jednak ty!

- Pewnie, że ja - oznajmiła radośnie, zadowolona, że wreszcie udało się to wyjaśnić. - Cześć.

Uśmiechnął się.

- Cześć, blondynko - odpowiedział, zapominając o bolących mięśniach i o tym, że o czwartej rano opuścił ciepłe łóżko jej mamy, by mieć pewność, że Shelby go tam nie znajdzie i nie wyciągnie fałszywych wniosków.

Nie zamierzał iść do jej łóżka. Naprawdę nie. Ale dojechał zmęczony i niepewny, co robić dalej. Nie chodziło tylko o to, że jej łóżko go wzywało. To było wszystko razem. Mały domek, który tak przytulnie urządziła. Jej ramiona jak bezpieczna przystań. Dziecko, o którym mu jeszcze nie powiedziała, że jest jego.

Nie miał do niej o to pretensji. Nie dał jej żadnego dowodu, że może mu ufać - że nie złamie serca jej ani Shelby.

Wciąż jeszcze sobie nie poukładał wszystkiego w głowie. Dlatego teraz tu był - musiał uporządkować to razem z Peg. Uporządkować, porozmawiać, wyjaśnić - tylko nie był pewien, czy starczy mu odwagi.

- Mama jeszcze śpi - poinformowała jego córka, wciąż trzymając się drzwi i stojąc na stopniu. - Ale się zdziwi, jak cię zobaczy.

- To dobrze czy źle? - zapytał.

- O, dobrze - zapewniła z absolutnym przekonaniem. - W zeszłym tygodniu jej powiedziałam, że chciałabym, żebyś jeszcze do nas przyjechał, a teraz jesteś. No i co?

Tak, pomyślał, obserwując dziecko, które było jego dzieckiem, i coraz silniej odczuwając coś, co - jak podejrzewał - musiało być bardzo podobne do miłości. No i co?

- To może zrobimy jej niespodziankę - zaproponował - i przygotujemy śniadanie?

- Fajnie. - Shelby zeskoczyła na ziemię. - Ale musimy się pośpieszyć, bo mama musi iść do pracy, a ja do Krystal. Wiesz, że za tydzień idę do szkoły?

- Do liceum? - zapytał, wydobywając się z samochodu.

- Do zerówki, głuptasie. Mam tylko pięć lat.

- Tak? A kiedy masz urodziny?

Zanim zdążyła mu powiedzieć, już wiedział, że musi to być kwiecień. Drugiego kwietnia, jak go zawiadomiła.

- To znaczy, że przegapiłem twoje urodziny. - Stracił wszystkie jej urodziny, ale wolał się nad tym nie zastanawiać.

- Dostajesz prezenty na urodziny?

- Mnóstwo.

- No to pewnie ten ci nie będzie potrzebny. - Wyciągnął paczkę zapakowaną w kolorowy papier.

- Rany! - Usiadła od razu na ziemi i zabrała się do rozpakowywania.

Przykucnął przy niej i patrzył z nadzieją. To świadczyło, że jej reakcja jest dla niego dużo ważniejsza, niż myślał.

- O rany! - wykrzyknęła znowu, wyjmując parę lśniących, czerwonych butów. - Dziękuję, Cutter! - A potem rzuciła się w jego ramiona, z ogromną radością i całkowitym zaufaniem.

Po chwili pobiegła jak błyskawica do domu.

- Mamo! Mamo! - wołała. Żał mu było Peg, którą czekało brutalne przebudzenie po bardzo krótkim śnie. - Zgadnij, kto przyjechał! I zobacz, co mi przywiózł!

Tyle go ominęło, pomyślał, powoli wchodząc na ganek. Ze stajni wyłonił się Łobuz, wymachując radośnie ogonem.

- Hej, stary. - Pochylił się, żeby podrapać go za uszami. Potem usiadł na schodach i czekał na zaproszenie do środka.

Słyszał zaspany głos Peg i chichot Shelby. Wpatrzył się w horyzont, szukając rozgrzeszenia i siły, by nie złościć się na Peg.

Tyle go ominęło...

Peg siedziała przy niewielkim stole w kuchni, Shelby hasała dookoła w swoich nowych czerwonych butach, a Cutter - którego obecność całkowicie zdawała się wypełniać maleńką kuchnię - stał przy kuchence i smażył jajecznicę.

Jak to się stało? Oparła głowę na rękach. Jak mogła na to pozwolić?

To nie jest tylko seks. Nigdy nie był. Powiedz to. Powiedz mi, że to nie jest tylko seks.

Gorączkowo wyszeptane przez Cuttera słowa wciąż dźwięczały jej w uszach, gdy jadła jajecznicę, którą dla niej przygotował, i piła sok. Patrzyła, jak wkłada kolejny kawałek chleba do tosterka, bo Shelby chciała zjeść tosta.

A czego on chciał?

Wyraz jego twarzy, gdy usiadł naprzeciwko niej i obserwował ją nad filiżanką kawy, powiedziała jej, że sam nie jest pewien.

- Muszę iść do pracy - powiedziała. Nie da się przekonać, że za jego niespodziewaną wizytą kryje się cokolwiek innego niż wygoda.

- Wiem - odparł.

- A ja idę do Krystal - wtrąciła Shelby, zajadając tosta. - A co ty będziesz robił, Cutter?

Popatrzył na Peg znad filiżanki.

- Pewnie będę na was czekać.

Czy mogę na was poczekać? - pytały jego oczy. Peg wstała i odstawiła naczynia do zlewu.

- Jeśli chcesz, to możesz wziąć prysznic i trochę się zdrzemnąć... na kanapie - dodała. - Musiałeś chyba jechać pół nocy.

- Tak. Jechałem. - W powietrzu zawisło nie wypowiedziane: "I zrobiłbym to ponownie".

Takie myśli odpędzała, by nie zrodziła się złudna nadzieja, że on może jednak myśleć o zostaniu z nimi. To nie jest tylko seks.

- Chodź, Shell! - zawołała, słysząc desperację we własnym głosie. - Musimy ruszać, bo się spóźnię. Biegnij po swój plecak, dobrze, skarbie?

- Ja pozmywam - odezwał się Cutter. Zatrzymała się na chwilę i spojrzała na niego.

- Cutter, co ty tu robisz? - szepnęła, gdy Shelby pobiegła na górę.

- Chciałem cię tylko zobaczyć. - Powoli objął ją ramionami.

Położyła dłonie na jego piersi i spojrzała mu w oczy.

- I?

Puścił ją. Odwrócił się i zapatrzył w okno. Po dłuższej chwili odwrócił się z powrotem do niej i oparł biodrem o blat.

- I chciałem pogadać.

Jej oczy zadały nieme pytanie.

- O nas?

Zaniepokoił ją pełen namysłu wyraz jego twarzy. Jego następne słowa potwierdziły to, czego się obawiała.

- Ty. Ja. I Shelby.

Z trudem oddychała, uświadomiwszy sobie, że wrócił ze względu na Shelby.

- Ona jest moja, Peg - stwierdził, a ona ze zdumieniem patrzyła, jak zacisnął zęby, by opanować emocje. - Wiera, że ona jest moja.

Zamknęła oczy. Odczuła chwilową ulgę, zanim panika ogarnęła ją ponownie.

- Ona o tym nie wie. Nie wie. Cutter, proszę... proszę...

- Nie zrób jej krzywdy? Myślisz, że mógłbym ją skrzywdzić? - W jego głosie zabrzmiała groźba.

Wzrokiem ostrzegła, by był ciszej.

- Myślisz, że mógłbym umyślnie zrobić jej krzywdę?

Podeszła do stołu i niepewnymi rękami chwyciła oparcie krzesła.

- Tak, za każdym razem, kiedy byś wyjeżdżał.

Jej cicha pewność siebie sprawiła, że jego wzrok stał się twardy, a zęby się zacisnęły.

- Każdy twój wyjazd unieszczęśliwiałby ją, bo rodeo byłoby dla ciebie ważniejsze od niej.

Patrzyła na zbielełe kostki swoich dłoni, a potem zmusiła się, by na niego spojrzeć. Musi mu wytłumaczyć - nawet poświęcając własną dumę.

- Ja sobie poradzę. Z twoimi wyjazdami. Ze świadomością, że wrócisz, kiedy będzie ci to odpowiadało. Cutter, ja potrafię sobie z tym poradzić. Ona nie. Po prostu... nie.

Splótł ręce na piersi. Dostrzegła w tym geście złość i poczucie winy. Głównie poczucie winy. I właśnie ta wina, oraz świadomość, że miała rację, twierdząc, że on nigdzie nie zagrzeje miejsca, pomogła jej wytłumaczyć mu wszystko.

- Proszę, jeśli ci na niej zależy... - Patrzyła, jak zaciska usta w linię, ale się nie zawahała. - Jeśli ci na niej zależy, to wyjedź, zanim wrócimy do domu.

Pełna rozpaczy odwróciła się i wyszła, rozczarowana, że nie próbował jej zatrzymać, ale wcale tym nie zaskoczona.

Przez dwa tygodnie nie dawał znaku życia. A kiedy Peg w piątkowy wieczór wróciła z pracy - Shelby spędzała noc u swojej przyjaciółki Marty - zobaczyła Cuttera siedzącego w samochodzie przed jej domem. Podeszła do jego ciężarówki, niosąc torby z zakupami. Łobuz siedział z nim na siedzeniu, bardzo zadowolony.

Kiedy poprosiła, by wyjechał, zrobił to. Bez dyskusji. Bez przeprosin. Nie zatelefonował ani razu. Gdyby naprawdę pragnął jej i Shelby, walczyłyby o nie.

A on po prostu odszedł i teraz wrócił. Nie wiedziała, co to ma znaczyć.

- Dlaczego to robisz, Cutter? Dlaczego ciągle się tu pojawiaasz?

Wysiadł z samochodu i wziął od niej zakupy.

- Bo nie jestem w stanie trzymać się z daleka - oznajmił wprost i ruszył w stronę ganku.

Peg patrzyła za nim, potem, wracając do przytomności, wyciągnęła Łobuza z samochodu i zamknęła drzwi.

- Co to ma znaczyć? - zapytała, doganiając go przy drzwiach.

- Czy ty nigdy niczego nie zamykasz? - warknął z nagłą złością. - Nie wiesz, że każdy mógłby sobie po prostu wejść i wziąć, co chce? Zrobić ci krzywdę? Albo Shelby? Co się z tobą dzieje?

- Uspokój się - parsknęła, też rozzłoszczona. - Po prostu...

- I dlaczego nie masz porządnego psa do pilnowania? - Odwrócił się do niej. - Na litość boską, przecież on nawet nie zaszczekał. Co z niego za pożytek?

Przypomniał jej się Łobuz patrzący z uwielbieniem na Cuttera, który gładził go czule po grzbiecie.

- Jakim prawem pokazujesz się tutaj, kiedy tylko masz ochotę, i robisz jakieś uwagi? Oddawaj! - Sięgnęła po zakupy, ale nie chciał puścić. - I wynoś się! No już!

- Wcale tego nie chcesz. - W jego niebieskich oczach widziała wściekłość. - Po prostu nie wiesz, co ze mną robić, kiedy tu jestem.

Szarpnęła za torbę z zakupami, wściekła, bo on miał rację. Torba pękła. Pomarańcze, jabłka, kartoniki soku i puszki rozsypały się po całym ganku.

- A niech to trafi szlag! I ciebie też!

- A co, myślisz, że mnie nie jest źle? - odgryzł się i kucnął obok niej, gdy gorączkowo usiłowała pozbierać rozsypane zakupy i znaleźć się od niego jak najdalej.

- Nie mogę przestać o tobie myśleć - wyznał. Wydawał się udręczony i dezorientowany, i niewiarygodnie sfrustrowany. - Nie mogę przestać myśleć o Shelby.

- Cóż, to twój problem, nie mój - oznajmiła bezlitośnie. Krzyknęła, gdy chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Powinien być twój.

Zrozumiała, że on tego nie znosi. Tego, że nie potrafi trzymać się z daleka. Że przejechał taki kawał drogi, a ona z nim walczy, zamiast paść mu w ramiona.

Ona też nienawidziła bólu, który jej zadawał każdym odejściem. Poczucia winy, które ją gnębiło z powodu ukrywania przed nim prawdy o Shelby. A najbardziej tego, że za każdym razem, gdy odchodził, dawał dowód, że postąpiła słusznie.

I wtedy się rozplakała. I za to też się nienawidziła. Ale nie mogła się uspokoić. Cała złość, niezdecydowanie, lata winy i samotności, poczucie zdrady, wszystko dało o sobie znać z ogromną siłą. Na nic zdało się tłumienie w sobie bólu i udawanie, że go nie ma,

- Peg, nie płacz... Kochanie, nie płacz. Proszę...

Przytulił ją, klęcząc na podłodze, wśród rozsypanych jabłek i pomarańczy.

- To boli, Cutter - wykrztusiła, przywierając do niego. - To boli. Nie rób mi tego więcej...

Odetchnął z trudem.

- Nie chcę ci zrobić krzywdy. Nigdy tego nie chciałem. Nigdy.

Potem wstał, wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę. Trzymał ją mocno, podczas gdy ona tuliła się do niego, przeklinała go i płakała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Znowu wylądowali w sypialni, gdzie mogli zatracić się w rozkoszy i zapomnieć o bólu, który sobie nawzajem zadawali.

I w środku nocy, kiedy oboje byli nadzy i bezbronni, Cutterowi łatwiej było powiedzieć wszystko to, co powiedzieć musiał.

Wiedział, że nie spała. Leżał w ciemnościach, czując jej ciepłe ciało przytulone do swojego. Równie dobrze wiedział, że od niego zależało, czy coś się między nimi zacznie.

- Przykro mi - powiedział, głaszcząc jej nagie biodro. - Przykro mi, że nie było mnie przy tobie...

Ucieszyło go, że nie udawała, iż nie wie, o co chodzi. A jeszcze bardziej to, że była gotowa rozmawiać.

- Nie dałam ci szansy.

Chciała się odsunąć, ale nie pozwolił.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - Nie umiał pohamować złości, chociaż wiedział, że na nią nie zasługiwała. - Nie. Zaczekaj. To niesprawiedliwe. Wiem dlaczego. Bo byłem samolubnym draniem. To wystarczający powód.

Poczuł, jak się odpręży i przytula do niego.

- Jack chciał cię znaleźć. Parsknął.

- Jasne. Dlaczego mu nie pozwoliłaś? Zastanowiła się przez chwilę, przesuwając palcami po jego ramieniu.

- Bo uznałam, że nie ma sensu, żebyśmy oboje byli nieszczęśliwi.

Tak. Byłby nieszczęśliwy. I z pewnością nie dałoby się z nim wytrzymać. I przez to ona też byłaby nieszczęśliwa.

Przekręcił się na bok, a ją przewrócił na plecy. Oparty na łokciu, obserwował własną dłoń, przesuwającą się po jej płaskim brzuchu. Jego palce sięgały do obu kości biodrowych. Nagle chciał dowiedzieć się wszystkiego, o czym - był przekonany - nigdy nie chciał wiedzieć. Nagle zapragnął

zobaczyć ją z zaokrąglonym brzuchem, kryjącym dziecko, jego dziecko.

- Czy to było trudne? Źle się czułaś? Czy to... bardzo cię bolało? - Pochylił się i pocałował sprężystą, jedwabistą skórę.
- Jesteś taka mała, Peg.

Opowiedziała mu wszystko. Położył głowę na jej brzuchu, a ona gładziła go delikatnie po włosach i mówiła o porannych mdłościach, o porodzie i o radości, gdy po raz pierwszy zobaczyła pomarszczoną, czerwoną twarzyczkę witającą płaczem świat.

Długo milczał, rozmyślając. Żałując, że to wszystko go ominęło. Naprawdę nie wiedział, co by zrobił, gdyby wtedy mu powiedziała - i jeszcze bardziej nienawidził sam siebie za ten egoizm.

Podniósł głowę, a ona uśmiechnęła się do niego.

- Chcesz zobaczyć zdjęcia? - Roześmiała się, widząc jego przerażoną minę. - Zdjęcia dziecka, nie porodu.

Przytulił ją i pocałował - za to, że była taka dzielna i wyrozumiała. I w tej chwili zrozumiał, jak głębokie uczucia żywi wobec niej. Nigdy jeszcze nie czuł nic takiego. Przerażało go to.

- Peg... - zaczął. Na usta cisnęły mu się słowa, których nie umiał wypowiedzieć. Słowa, które pewnie dla niej nic by nie znaczyły, bo sam nie rozumiał jeszcze, co znaczą. Więc po prostu ją pocałował.

Uśmiechnęła się, a potem naga wstała z łóżka.

- Zaraz wrócę - zapewniła, nakładając jego koszulę. Po chwili wróciła z tacą owoców i paroma batonikami, a także stosem albumów.

Potem do trzeciej rano siedzieli po turecku na łóżku, a Cutter zapoznawał się z przeszłością swojej córki. Uśmiechnięta i bezzębna. Prześliczna i zaśliniona. Kilka zdjęć przedstawiało ją na koniu na biegunach. Na paru miała swoje

ukochane czerwone buty. Uśmiechnął się, widząc mnóstwo jej zdjęć na grzbiecie Bei. A także zdjęcia, na których siedziała w kąpeli z bąbelkami.

Czy wszyscy ojcowie tak się czuli? - zastanawiał się. Czy wszyscy nadymali się z dumy, gdy oglądali stworzenie, w którego powstaniu mieli swój udział? Kogoś, kto byt tak niezwykle, że na sam widok łzy kręciły się w oczach?

- Nie miałam pewności, czy nie zrobisz jej krzywdy, Cutter. - Jej ciche wyznanie kazało mu oderwać wzrok od zdjęć. - Przepraszam.

- Nie. Miałaś rację. - Nie podobało mu się to, ale musiał to przyznać. - Wtedy dbałem tylko o siebie. Nie byłem odpowiedzialnym mężczyzną. Nie byłem dość dobry. Nie dla niej. Nie dla ciebie.

Odwróciła wzrok, by ukryć łzy.

- Nie jestem pewien, czy teraz jestem dość dobry - wyznał i poczuł, jak pęka mu serce, gdy jej milczenie potwierdziło, że ona też nie jest tego pewna.

- Nie zamykam drzwi - powiedziała, patrząc mu w oczy - ale dałabym się dla niej zabić, Cutter. Nikomu nie pozwolę jej skrzywdzić. Dlatego ci nie powiedziałam. Dlatego nie wiem, czy kiedykolwiek bym ci powiedziała.

Rozumiał. Doskonale rozumiał i nie miał jej tego za złe.

- Nie zranię jej. Ani ciebie. Nigdy. Nigdy więcej. Chciała mu uwierzyć. Widział to w jej oczach.

Ale jej serce, zranione z jego winy, nie było na to gotowe.

- Chcę z nią pobyć. Nie powiem jej... - zapewnił, widząc, jak zbladła. - Obiecuję. Nie powiem, że jestem jej tatą. Dopóki... mi nie pozwolisz. Chce tylko z nią pobyć, Peg. I z tobą.

Spuściła wzrok, pozbierała zdjęcia i zamknęła albumy.

- Rodeo to twoje życie.

Nie musiała kończyć. Sam wiedział. Rodeo oznaczało także podróże. Życie w drodze. I zniszczyło już więcej związków, niż można by zliczyć.

Nie po raz pierwszy poczuł wątpliwości. Nic nie wiedział o budowaniu związków. Ale nie chciał opuszczać tej kobiety. Kiedy był przy niej, nie chciał nigdy odchodzić - a jednak w końcu to robił. I też nie miał pojęcia, jak temu zaradzić.

- Tylko... nie mów: nie, dobrze? Peg... - Odłożył albumy i chwycił jej dłonie. - Czy możemy spróbować? Zobaczyć, czy uda nam się jakoś to posklejać?

- Jasne, Cutter - odezwała się po długiej chwili, ale jej smutny uśmiech powiedział mu, że nie ma wielkiej nadziei. Bo go zna.

Pocałował ją, próbując powiedzieć jej bez słów, że nie chce tak dalej żyć. Nie był z tego tak dumny, jak kiedyś - ale nie był też pewien, co go czeka.

Położył ją i kochał, starając się zapomnieć, że jest synem swojego ojca. Zatracić się w jej ciepłe i zapomnieć, że nie potrafi jej obiecać trwałego związku.

A ona przyjęła go, stała się z nim jednością. Zrozumiał, że po raz pierwszy w życiu chce być czymś więcej - dla Peg, dla Shelby, dla siebie samego. Chciał być najbardziej stałą i pewną rzeczą w ich życiu. Tak bardzo dotąd niczego nie pragnął.

Ale nie miał żadnej pewności, że ich znowu nie zawiedzie.

- Cutter! - wykrzyknęła Shelby o dziesiątej rano, kiedy Peg przywiozła ją do domu. - Mamo, Cutter przyjechał! - powtórzyła z radosnym śmiechem, gdy Peg parkowała obok ciężarówki Cuttera.

Ledwo zdążyła wyłączyć silnik, gdy Shelby już wyplątała się z pasa i wyskoczyła z kabiny.

Cutter wstał ze schodków na ganek, a Shelby jak rakieta rzuciła mu się w ramiona.

- Hej, mała. - Roześmiał się i przytulił ją.

Peg spojrzała mu w oczy nad jasną główką córki i poczuła nagły przypływ miłości. Z zadumanym uśmiechem patrzyła, jak Shelby coś papie, zabiera mu kapelusz i nakłada sobie na główkę.

- Kiedy przyjechałeś? Długo zostaniesz? Wygrałeś w tym tygodniu? Krystal i Sam dostają gazetę o rodeo i mówią mi, jak ci poszło, ale ostatniej jeszcze nie mają i nic nie wiem.

- A nie słyszałaś, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła? - zapytała ją Peg, dołączając do nich na ganku.

Cutter tylko się roześmiał, a Shelby rozpoczęła drugą serię pytań.

- Może opowiem ci wszystko na przejażdżce?

- Naprawdę? Jedziemy się przejechać? - Z podnieceniem spoglądała to na niego, to na Peg. - Naprawdę?

- Taka piękna pogoda - oznajmił Cutter. - Szkoda tracić dzień.

No i oczywiście pojechali. I trzeba było zabrać jedzenie na piknik, bo Shelby nie była na pikniku od wieków. Peg zresztą też nie, więc odkryła, przygotowując kanapki, że od dawna nie czuła się taka szczęśliwa i przepełniona nadzieją. Może i się oszukiwała, ale dzisiaj akurat jej to nie obchodziło.

Czy wiara w to, że mówił poważnie, była szaleństwem? Że chciał być z nimi? Że chciał, by im się udało? Nie miała żadnych odpowiedzi. I on pewnie też nie.

Później, wieczorem, kiedy Shelby się wykąpała i namówiła Cuttera na poczytanie jej, czy wielkim szaleństwem było myśleć, że coś już zaczynało się dziać?

Nie słyszał, jak po prysznicu cichutko zeszła po schodach. Obserwowała ich, jak siedzą razem na kanapie. Zapomnieli o książce - Shelby leżała zwinięta na kolanach Cuttera i spała jak aniołek.

Peg poczuła przyływ nadziei, patrząc, jak jego ciemna głowa pochyla się nad ich dzieckiem. Ręce trzymające Shelby były duże, ale delikatne. Poczowała łzy w oczach, gdy ostrożnie pocałował małą w czubek głowy.

- Słodka mała dziewczynka - mruknął w jej jedwabiste włoski. - Może i zrobisz ze mnie tatusia.

Peg ze wzruszeniem podeszła do tych dwóch osób, które były dla niej wszystkim.

- Mam ją zabrać? - spytała cicho.

Dłuższą chwilę nie odpowiadał. Kiedy wreszcie spojrzał jej w oczy, zrozumiała, że nie tylko ona była wzruszona.

- Jest taka śliczna, Peg. Trudno uwierzyć, że miałem udział w stworzeniu czegoś tak doskonałego.

Jego głos zachrypnął od emocji, a oczy lśniły podejrzanie.

Każda myśl Peg zaczynała się od niego i na nim kończyła.

- Kocha cię. - Był to dar, którego nie mogła mu dłużej odmawiać, chociaż i tak musiał być ślepy, by go nie dostrzegać.

- Nie chcę, żeby tego kiedykolwiek żałowała. Ani ty.

Ta jej miłość była słodka i gorzka jednocześnie. Tak bardzo się starał. A jednak widać było, że wciąż wątpi, czy zapewni im wszystko. A ponieważ on nie był przekonany, wiedziała, że jej własne wątpliwości mają realne podstawy.

- To uważaj - odpowiedziała. - Uważaj, żebyśmy nie musiały żałować.

Niebieskie oczy, które na nią patrzyły, były piękne i udręczone. Czowała jego panikę, rozumiała strach. Te rozmowy o próbach, obietnicach, były dla niego niepewnym gruntem. Oboje bali się tego samego: że mu się nie uda.

Dlaczego, Cutter? Czego tak się boisz? Dlaczego nie mogła znaleźć odwagi, by zadać mu to pytanie?

Tu nie chodziło tylko o rodeo, ale o coś więcej. W jego oczach była pustka, gdy niósł Shelby do łóżka.

A w jej sercu był smutek, gdy obudził ją o północy, by pocałować na pożegnanie i obiecać, że zadzwoni przy pierwszej okazji.

Nie mogła zasnąć długo po tym, jak ucichł warkot odjeżdżającego samochodu. Jej łóżko było puste i zimne. Próbowwała nie myśleć o tym, jak bardzo przypominał ducha. Pojawiał się często w nocy i tak samo odchodził. Spragniony, niespokojny, wiecznie poszukujący.

Czego ci brak, Cutter? Czego takiego potrzebujesz, czego nie możemy ci dać? Czego trzeba, żebyś w końcu został?

- Jesteś pewna, że wiesz, co robisz? - spytała Krystal.

- O ile mogę być pewna czegokolwiek - odparła Peg, upewniając się, czy w pakowanej przez nią walizce znalazło się wszystko, co powinno.

- Po prostu nie chcę, żebyś się zawiodła.

Peg włożyła do walizki sweterek Shelby i usiadła na łóżku obok Krystal.

- W lipcu mówiłaś coś zupełnie odwrotnego. Krystal podwinęła nogę pod siebie.

- No tak, może wtedy się myliłam.

- A może powinnaś przestać się martwić, że to, co mówiłaś, miało jakikolwiek wpływ na moje decyzje co do Cuttera.

- Dzięki. Chyba. - Krystal uśmiechnęła się krzywo. - Miło słyszeć, że cenisz sobie moje mądre rady.

- Cenię sobie twoją przyjaźń. I to, że ci na mnie zależy.

- Po prostu nie chcę, żeby ktoś cię skrzywdził. On. Jeszcze raz.

- Ona go kocha, Kris - odparła Peg. - Shelby kocha go nad życie. A on kocha ją. Nie mogę ich rozdzielać. Już nie.

Minęły trzy tygodnie, odkąd widziały Cuttera. Dzwonił prawie każdego wieczora, by porozmawiać z nią. I z Shelby. Poprzedniego wieczora błagał, by do niego przyjechały.

- Zgódź się, Peg. Proszę, Powiedz, że przyjedziecie. Ty i Shelby. Zrobimy sobie przedłużony weekend. Muszę was zobaczyć, ale to ważne zawody. Nie mogę ich odpuścić. Proszę. Spodoba wam się w Dallas. - Zamilkł, a w końcu wyznał: - Chcę, żebyście zobaczyły mnie na koniu.

Od tej chwili była stracona. Zorganizował im już bilety na samolot. Jedyne, co musiały zrobić, to dotrzeć na lotnisko w Missoula. Krystal miała je tam zawieźć.

- A co z tobą? - spytała Krystal, sprowadzając Peg do rzeczywistości.

- A co ma być? - Peg zapięła walizkę.

- Shelby go kocha. Ty też? Zajęła się przenoszeniem walizki.

- Czy jeśli powiem, że tak, nie będziesz chciała nas odwiedzić?

Krystal też wstała. Objęła Peg.

- Nie. Powiem tylko, żebyś na siebie uważała. Nie daj mu się skrzywdzić.

Peg też ją uścisnęła.

- Jeśli to zrobi, to i tak będzie moja wina, prawda? Bo pozwoliłam się w to wciągnąć. - Odsunęła się i uśmiechnęła do Krystal. - A teraz chodźmy już. Muszę się porządnie zdenerwować przed startem. Mam nadzieję, że to nie będzie jeden z tych małych samolocików trzymających się kupy na taśmie klejącej. I nie chcę wyjść na idiotkę, dostając mdłości.

- Nie dostaniesz. Będziesz bardzo zadowolona. I Shell też.

I rzeczywiście tak było, chociaż samolot był mały. Przesiadły się w Denver i resztę podróży odbyły jumbo jetem, co było równie fascynujące, jak wyraz twarzy kowboja, który odbierał je w Dallas.

- Cutter! - wrzasnęła Shelby na jego widok i rzuciła mu się w ramiona.

- Hej, blondynko... Jak się ma moja dziewczynka? - Ze śmiechem podniósł ją wysoko i uściskał, jednocześnie mówiąc Peg wzrokiem, jak bardzo chciałby ją zabrać w jakieś ustronne miejsce i pokazać, jak bardzo tęsknił za nią. - A jak moja druga dziewczynka?

- Dobrze - zdołała wykrztusić Peg, kiedy postawił Shelby na ziemi. Trzymał ją cały czas za rękę, nie odrywając wzroku od Peg. - Teraz pocałuję twoją mamę, Shell. Zgadzasz się?

- Pewnie, pewnie. Tylko szybciej, żebyśmy mogli wreszcie jechać na rodeo.

Oboje się uśmiechnęli. Przysunął się i dotknął wolną ręką jej włosów.

- Cześć - szepnął.

- Cześć - odpowiedziała, zanim odnalazł jej usta i obdarzył ją pocałunkiem, najdelikatniejszym, najśłodszym.

- Tęskniłem za tobą. - Przycisnął czoło do jej czoła i westchnął z zadowoleniem.

Czuła się młoda, głupia, zakochana i nic jej nie obchodziło, kto jeszcze to słyszy. Na przykład krzywonogi kowboj, który do nich podszedł.

- Cutter! - W jego głosie wyraźnie było słychać akcent z Oklahomy. - Musimy się zbierać, jeśli chcesz zdażyć na pierwszą kolejkę. Dzień dobry pani - dodał i zaczerwienił się, kiedy Peg obdarzyła go uśmiechem.

- To jest Burt - oznajmił Cutter, odsuwając się z ociąganiem i obejmując Peg ramieniem. - Burt Winslow, Peg Lathrop. A ta mała blondyneczka w czerwonych butach to Shelby.

- Cześć, Burt - powitała go Peg.

- Jeździsz na dzikich koniach - oznajmiła Shelby, która najwyraźniej czuła się jak w raj, otoczona przez kowbojów. - Widziałam twoje zdjęcie w gazecie z rodeo.

- Cześć, mała Shelby. Jesteś gotowa na rodeo?

- No pewnie!

- Burt, idźcie z Shelby zobaczyć, czy przyjechały już bagaże. - Cutter wręczył mu kwit bagażowy, który Peg wygrzebała z torebki. - Zaraz do was dołączymy.

- Z nim jej się nic nie stanie - zapewnił Peg, kiedy z niepokojem zerknęła na córkę, która radośnie pobiegła w stronę odbioru bagażu, a za nią podążył chudy kowboj. - Ale ja się nie uspokoję, dopóki nie zrobię tego.

Pociągnął ją za monitory z planem lotów i przycisnął do ściany.

- Wybacz. W tej chwili większej prywatności nie da się załatwić. - A potem ją pocałował tak, jak tego pragnęła.

- Robimy... nieźle... przedstawienie - zdołała wykrztusić między kolejnymi pocałunkami.

- Mam to gdzieś - wycedził. Kolejny pocałunek sprawił, że kolana jej zmiękły, serce zaczęło walić jak szalone.

Oboje ciężko oddychali, gdy wtulił w końcu twarz w jej szyję i przytulił ją mocno. Bardzo długo nic nie mówił. Trzymał ją, jakby była kotwicą, która chroniła go przed burzą.

- Cutter. - Dotknęła jego włosów. - Nic ci nie jest?

- Już nie. - Odsunął się i uśmiechnął do niej. - Chodź. Zobaczmy, czy Shelby zagadała już Burta na śmierć.

Od sześciu lat Peg nie widziała Cuttera w akcji na rodeo. Oczywiście, nie da się mieszkać w Montanie, żeby nie zobaczyć rodeo w telewizji. Owszem, jej też się to zdarzało. W końcu Shelby kochała rodeo. Jednak Peg oglądała je niechętnie.

Teraz, na własne oczy, z łoża dla VIP - ów, gdzie Cutter załatwił im miejsca obok Tracy Grover, żony Wrecka Grovera i ich małej córeczki, Katie, Peg ujrzała Cuttera i jego ukochany sport w całkiem nowym świetle.

Oglądanie broniącego tytułu mistrza było niezwykłym przeżyciem. Był kimś, z kim trzeba było się liczyć. A poza tym był w swoim żywiole. Znał i kochał swoją pracę.

Widzowie też go kochali. I media. I kobiety. Przez trzy kolejne wieczory tłumy urodziwych i rozbrykanych fanek rodeo rzucały jej od czasu do czasu mordercze spojrzenia.

- Ho, ho - odezwała się Tracy z szerokim uśmiechem, zanurzając rękę w pojemniku z popcornem. - Gdyby spojrzenia mogły zabijać, już z dziesięć razy padłabyś trupem.

- Jesteś pewna, że to nie chodzi o ciebie? Wreckowi też niczego nie brakuje.

- O nie, skarbie. One już wiedzą, że mają się trzymać z daleka. Może i nie jestem za duża, ale umiem walczyć o swoje. Poza tym Wreck jest wierny. I wie, że zginąłby powolną i bolesną śmiercią, gdyby tylko wystawił nos poza własne pastwisko. Nie, moja droga. To na pewno chodzi o ciebie. Te małe króliczki nie przywykły, żeby ktoś psuł im szyki. A odkąd Cutter w lipcu pojechał do Sundown, na żadną nawet nie spojrział. Zresztą nigdy się nimi specjalnie nie zajmował. Katie June, odłóż to. Ile razy mam ci mówić, że nie wolno zbierać rzeczy z ziemi? Nie wiesz, kto po tym deptał.

Peg uśmiechnęła się, a potem odwzajemniła groźne spojrzenie rudowłosej kobiety w wyjątkowo obcisłych dżinsach i butach do kolan.

- Skoro się z nimi nie umawiał, to czego ode mnie chcą?

- No... dopóki się nie pokazałaś, mogły przynajmniej mieć nadzieję. Cutter nigdy dotąd nie przywoził nikogo ze sobą - dodała znacząco. - Ani razu.

Zawody w drużynowym wiązaniu cielaków doszły do kluczowego momentu. Peg oparta się wygodniej i myślała o słowach Tracy, zaskoczona.

- Jak długo jesteście razem z Wreckiem? Tracy roześmiała się.

- Od zawsze. Oboje wyrosliśmy przy rodeo. Mój tata zajmował się dostarczaniem zwierząt, a Wreck występował. Można powiedzieć, że rodeo mamy we krwi.

- A gdzie macie swój dom?

- W Stephenville, jak uda nam się tam dotrzeć.

- W Teksasie? - wtrąciła Shelby. - Stamtąd jest Ty Murray.

- Owszem. Jesteśmy sąsiadami.

- Ty jest najlepszy - oznajmiła Shelby z uwielbieniem. - Oczywiście po Cutterze. I Wrecku, i Burcie.

- Mała ma gust. I takt - dodała Tracy wesoło.

- Nie mówiąc o tym, że jest okropnie niestała - uśmiechnęła się Peg. - Murray był jej ideałem, dopóki Cutter się nie pokazał.

- A ty? - spytała Tracy znacząco. - Też jesteś niestała?

Peg nie zdążyła wymyślić odpowiedzi, bo Tracy mówiła dalej.

- Wiem, to nie mój interes. Ale chodzi o to, że znamy się od bardzo dawna - Cutter, Wreck i ja. Po prostu chcę, żebyś wiedziała, że możesz go zranić. Jesteś naprawdę słodka, ale jeśli zrobisz mu krzywdę, to popamiętasz... Chcę, żebyś o tym wiedziała. - A potem Tracy uśmiechnęła się i objęła ją.

Peg zamurowało. Ona mogła zranić Cuttera?

Ta myśl nigdy nie przyszła jej do głowy. Kompletnie ją to zaskoczyło. Wstrząsnęło nią. Gdy wieczór się skończył i przebijali się przez tłum, by wrócić do hotelu, zaczynała się zastanawiać, czy przez cały ten czas to nie on był tu najbardziej narażony na ból.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Było już późno. Byli w hotelu, gdzie spędzali ostatni wieczór przed powrotem Peg i Shelby do domu i wyjazdem Cuttera do Houston. Shelby spała razem z Katie u Tracy i Wrecka - dziewczynki bardzo się zaprzyjaźniły i chciały spędzić ostatnią noc we dwójkę. Peg wyszła spod prysznic i nałożyła krótką, granatową koszulkę. Stała w drzwiach połączonych pokoi, które Cutter dla nich zamówił, gdy on wyszedł spod swojego prysznic z ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

Był tak zamyślony, że usiadł na łóżku nieświadom nawet, że Peg go obserwuje. Włosy miał wilgotne, a twarz zaciętą. Od samego patrzenia na niego ścisnęło jej się serce. Urodę mogli podziwiać wszyscy, ból mogli dostrzec tylko niektórzy. Teraz zrozumiała, że nawet ona dotąd go nie dostrzegała.

Ale teraz tak. Nie był to ból fizyczny, chociaż jego ciało też swoje przeszło. Taki już los jeźdźców z rodeo, nawet tych najlepszych.

Położył się i wpatrzył w sufit. Nie rozumiała, jak mogła wcześniej nie zauważyć ciężaru, który go przygniatał. Bo nigdy jej na to nie pozwolił - nawet on nie mógł sobie poradzić z jego źródłem. Ale przede wszystkim dlatego, że tak się bała bólu, który mógł zadać jej i Shelby, że nigdy nie dostrzegła, iż zмага się także z własnym.

Tego dnia słowa Tracy pozwoliły jej zrozumieć, że na życie Cuttera składa się nie tylko rodeo.

Możesz go skrzywdzić.

Teraz też coś go gnębiło.

Był samotny.

Był samotny i nie wiedział, co z tym zrobić. Gdy weszła do jego sypialni, była zdecydowana znaleźć na to jakiś sposób.

Odwrócił głowę, gdy ją usłyszał, a uczucia ukrył za szerokim uśmiechem.

- Posuń się - oznajmiła. - Zrobię ci taki masaż pleców, że nie zapomnisz do końca życia.

- Tylko wariat odrzuciłby taką ofertę. - Zrobił, o co prosiła.

To ona zwariowała. Z miłości. I dlatego, że tak dużo czasu zabrało jej zrozumienie, że on też ją kocha. Tak samo, jak rozumiała, że przeraża go ta świadomość. Nie ufał sobie, że zdoła się ze wszystkim uporać.

Jęknął, kiedy uklękła okrakiem nad jego biodrami i zaczęła rozmasowywać sztywne mięśnie karku.

- Masz cudowne ręce. Może się odwróć, to będziesz się mogła zająć innymi częściami mojego poobijanego ciała?

To byłoby za proste. Zatracić się w jego ramionach, pozwolić, by jej pokazał to, czego nie miał odwagi powiedzieć. Pochyliła się i pocałowała go między łopatkami.

- Później, kowboju. Na razie leż spokojnie i pozwól mi się wszystkim zająć.

Jego skóra była rozpalona, a mięśnie naprężone.

- Nie ruszaj się. Zaraz wrócę.

Ześlizgnęła się z łóżka i poszła do swojego pokoju. Kiedy znalazła mleczko do ciała, wróciła i zajęła poprzednie miejsce.

- Hej, zimne! - Zadrżał, kiedy wycisnęła mu trochę mleczka na plecy.

- Rozgrzeje się.

- I pachnie... Rany, Peg, to pachnie kwiatami. Będę pachnieć jak dziewczyna.

- Dopóki pachniesz jak moja dziewczyna... Prychnął w pościel.

- Twoje szczęście, że masz takie cudowne ręce, bo inaczej nie dałbym tak do siebie mówić. Ani smarować się takimi rzeczami.

- Mam farta - uśmiechnęła się.

Patrzyła, jak jej dłonie poruszają się po jego szerokich plecach, czuła siłę mięśni pod gładką skórą, zawahała się nad jedną czy drugą blizną - wspomnieniami, że sport wiąże się ze sporym ryzykiem. Ale dzisiaj chciała zająć się innymi bliznami - tymi, które nie miały nic wspólnego z rodeo.

Był teraz odprężony, czuła, jak twarde mięśnie rozluźniają się powoli.

- Cutter, gdzie jest teraz twój dom?

Pytanie zaskoczyło go - ją też. Nie zamierzała zaczynać od tego. Przypomniało jej się, ilu rzeczy o nim nie wie. W sumie ich związek składał się na razie z dawnego letniego romansu i paru dni i nocy spędzonych razem od lipca - czasem na kłótniach, ale przeważnie w łóżku. I setek rozmów telefonicznych. Tematy rozmów ograniczały się do Shelby, rodeo, pogody i tego, jak bardzo za sobą tęsknili. Nigdy nie mówili o przyszłości ani o przeszłości. A Peg podejrzewała, że to właśnie w przeszłości kryje się odpowiedź na pytanie, czy w ogóle mogą mieć jakąś przyszłość.

Cutter był nie tylko zaskoczony pytaniem. Poznała to po chwilowym naprężeniu jego mięśni, zanim zmusił się do rozluźnienia. W końcu poruszył ramieniem.

- Jest w Denver taki motel, w którym zawsze dają mi ten sam pokój, ile razy wpadam do miasta. To się liczy?

Próbował zbyć ją żartem, ale wiedziała, że to nie ma nic wspólnego z jego prawdziwymi uczuciami. Samotność. To było w jego głosie, tak samo jak przedtem w jego oczach.

Nie był jedynym kowbojem, który wszystko, co miał, nosił w torbie, którą rzucał na tył samochodu razem z siodłem. Nie był jedynym kowbojem, który nie miał domu. Ale był jej kowbojem i chciała, by się przed nią otworzył.

- Widziałeś się ostatnio z mamą? - Zsunęła się z jego pleców i położyła obok. Przytuliła się do niego i oparta głowę na dłoni, wciąż gładząc go powoli po plecach.

Splótnął ręce przed sobą i oparł na nich czoło.

- Parę miesięcy temu. Wszystko u niej w porządku. -
Wciągnął głęboko powietrze i wypuścił.

- Pamiętam ją - powiedziała cicho. - Zawsze było mi jej
żał. Wydawała się taka... smutna.

Miał zamknięte oczy. Widziała, jak zaciska szczęki, czuła,
jak jego ciało się spręża.

- Co się stało? - spytała, nie zdejmując ręki z jego pleców.
- Z nią i z twoim tatą? Chyba nigdy go nie widziałam.

Znowu cisza. Bała się, że on wycofa się w tę ciszę i
utkwia na mieliźnie.

- Stało się to, że jest żalonym draniem. Tak
podejrzewała.

- Widujesz go czasami?

- Nie.

Koniec rozmowy. Drzwi zamknięte.

Chciała dowiedzieć się więcej, ale po paru pełnych
napięcia i ciszy chwilach stało się jasne, że nic z tego. Może i
lepiej. Może teraz kolej na jego ruch.

- Chcesz się pobawić?

Kącik jego ust uniósł się w uśmiechu, na który musiała
odpowiedzieć.

- Już myślałem, że nigdy nie zapytasz.

- Nie o taką zabawę mi chodzi. Uważaj. Co napisałam? -
Czubkiem palca narysowała literę na jego plecach.

- Seks.

Trzepnęła go lekko w ramię.

- Seks nie zaczyna się na K.

- No dobra. K.

- To początek. Teraz reszta. Delikatnie wypisała słowo.

- Kocham. - Przełknął z trudem. Już się nie uśmiechał.

Napisała jeszcze jedno słowo.

- Cię - wyszeptał ochryple i zaczął odwracać się w jej stronę.

- Jeszcze nie. To nie koniec.

- Dom - powiedział, gdy skończyła.

Miała oczy pełne łez, gdy odwrócił się do niej i powtórzył słowa, które napisała mu na plecach.

- Dom jest przy mnie.

Patrząc jej w oczy, chwycił ją w ramiona i pocałował - jakby wracał do domu, jakby za tym właśnie tęsknił, jakby zaczynał wierzyć, że może pierwszy raz w życiu odnalazł dom.

Następnego ranka wsadził Peg i Shelby do samolotu.

Minęły całe trzy tygodnie - bez jednego słowa, jednego telefonu - zanim przyjęła do wiadomości, że go wystraszyła. Jej słowa o miłości, o domu, nie otworzyły przed nimi drzwi do przyszłości. Zatrzasnął je jej przed nosem.

Żałowałyby go, gdyby nie absorbowały jej próby nienawidzenia go za ból, jaki zadał Shelby. Chciała go nienawidzić za to, że nie chciał jej miłości, bo był zbyt wielkim tchórzem, by ją przyjąć.

Kochała go. Cutter przez trzy tygodnie uciekał od tych słów. Uciekał, zaprzeczał i wmawiał sobie, że szybkim i czystym zerwaniem wyświadcza wszystkim zainteresowanym przysługę.

Od tamtego czasu uczestniczył w rodeo trzy razy. Został po raz czwarty zaproszony na grudniowe Krajowe Finały w Las Vegas - miał nawet spore szanse na kolejny tytuł. Siedem lat temu, kiedy zaczynał, byłby wniebowzięty słysząc, że czekają go takie sukcesy.

Siedem lat temu odmierzał sukces pieniędzmi i punktami, trudnymi jazdami i dobrą zabawą. Jeszcze przed czterema miesiącami stosował te same zasady.

Teraz zwycięstwa wydawały się puste. Noce - zawsze ciągnące się w nieskończoność - pełne duchów. I myśli o niej. O ich córeczce.

Kochała go - a w każdym razie tak myślała. Obie go kochały. I z tym nie umiał sobie poradzić.

- Wiesz, Reno, ostatnio masz tak pogrzebową minę, że zupełnie nie mogę na ciebie patrzeć.

Cutter spojrział na Tracy Grover. Zatrzymali się w zajeździe dla ciężarówek na jakieś autostradzie w drodze na kolejne rodeo. Nie pamiętał, jak się nazywa to miejsce, nic go to nie obchodziło. Od Dallas było mu wszystko jedno.

- Jeżeli nie możesz na mnie patrzeć, to po co zapraszałaś mnie na śniadanie? Zresztą nieważne. Nie odpowiadaj. A gdzie Wreck i Katie?

- Śpią. I nie zmieniaj tematu.

- Nie wiedziałem, że mamy jakiś temat.

- Jak na inteligentnego faceta robisz wyjątkowe idiotyzmy.

- Jedz to swoje śniadanie, Tracy, i daj mi święty spokój. - Przełknął trochę jajeczniczy w upartym milczeniu.

- Jedź za nią.

Zamarł. Zapatrzył się w okno, na tankujące ciężarówki.

- Należy ci się, Cutter. Należy ci się coś dobrego. Peg też. A teraz, na litość boską, bądź mężczyzną i pojedź do niej.

Odwrócił głowę i wpatrzył się w przyjaciółkę. Współczucie w jej oczach łagodziło ostre słowa.

- Bądź mężczyzną. Takim, jakiego potrzebuje - powiedziała, a potem wstała i poszła.

Gdy trzy dni później zajeżdżał przed dom Peg, była już prawie północ. Wyłączył silnik i siedział nieruchomo. Wyczerpany. Podniecony. Śmiertelnie przerażony, że straci niewątpliwie ostatnią szansę. Jeszcze bardziej przerażony, że

każe mu wynosić się do diabła, zanim zdąży powiedzieć jej to, na co zasługiwała. Też miała do tego prawo.

W domu było ciemno. Kiedy wszedł na ganek, okazało się, że nigdy nie zamykane drzwi dla niego są zamknięte. Oparł czoło o framugę, zamknął oczy i po raz pierwszy zastanowił się, czy w ogóle zostały mu jakieś mosty do spalenia.

Zastanawiał się też, czy nie pojechać od razu, oszczędzając wszystkim kolejnego bólu.

Bądź mężczyzną. Takim, jakiego potrzebuje.

Tracy miała rację. Był winien Peg więcej niż tylko wyjaśnienia i nigdzie nie pojedzie, dopóki wszystkiego nie wytłumaczy.

Wiedział, że nie ma co próbować wejść kuchennymi drzwiami. Zamiast tego poszedł prosto pod okno jej sypialni. Musiał skorzystać ze swojej półciężarówki i długiej drabiny, którą znalazł w stodole, ale w końcu dostał się na górę, przeciął siatkę i z pomocą długiego śrubokrętu otworzył okno. Właśnie stanął na podłodze, gdy zapaliła się nocna lampka.

Spojrzał na nią i zamarł - była zaspana, ostrożna i pełna nieufności, którą w niej zaszczepił.

- Nie wiesz, dlaczego zamyka się drzwi? Obserwował ją ostrożnie.

Obiema rękami odgarnęła włosy z twarzy.

- Jeśli znowu wpadłeś na chwilkę, Cutter, to dziękuję, ale spadaj.

- Nie dziwię ci się - powiedział, ściskając w rękach kapelusz, żeby jej nie dotykać. - Nie dziwię się, że mnie nienawidzisz.

Odwróciła twarz i pokręciła głową.

- Gdyby to było takie proste...

Wyglądała tak bezbrinnie - ta silna kobieta, która nie okazywała strachu. To przez niego. Chciał wszystko naprawić.

Zaryzykował. Podeszedł i usiadł na brzegu łóżka. Obserwowała go nieufnie, a on starał się zapamiętać te jej cynamonowe oczy, lśniące kasztanowe włosy i jedwabistą skórę, na której wciąż widać było letnią opaleniznę. Tak bardzo pragnął jej dotknąć, że było to jak fizyczny ból.

Ale nie mógł już dłużej polegać tylko na namiętności. Ona potrzebowała czegoś więcej. Nareszcie zrozumiał, że on także.

- Osiem lat temu wyjechałem z Sundown - zaczął ostrożnie - bo chciałem zostać kimś. I znaleźć się daleko od smutnych oczu mojej mamy.

Przerwał, nie patrząc na nią, lecz na wystrzępione rozdarcie w swoich dżinsach.

- Nienawidzę siebie za to. Za to, że zostawiłem ją samą. Za to, że ciągle uciekam od jej smutnych oczu.

To było trudniejsze, niż się spodziewał. Powiedzenie tych słów. Przyznanie się do porażki.

- Chciałem być lepszy niż mój stary. - Pokręcił głową i uśmiechnął się smutno. - Jedyne, jaką odegrałem w moim życiu, to to, że istnieję... ale i tak chciałem mu pokazać, kim jestem. Że jestem wart dziesięciu takich jak on.

Kolejny głęboki oddech. Popatrzył na ciemne niebo za oknem, potem na nią.

- Trzeba było ciebie... trzeba było miłości do ciebie, żebym zrozumiał, że stałem się taki sam jak on. Trzeba było Shelby, żebym zrozumiał... tak naprawdę... jak bardzo jestem do niego podobny.

- Cutter...

- Nie. Daj mi skończyć. Nie radzę sobie najlepiej ze słowami. Nie z tymi ważnymi. Kocham cię, Peg. To są ważne słowa. Miałaś prawo usłyszeć je dawno temu.

Kiedy wreszcie to wypowiedział, okazało się to takie łatwe. Co za ulga, wreszcie przestać walczyć z nimi.

Kochał ją. Było to proste. Naturalne. Dobre. I nagle reszta słów pojawiła się sama.

- Kocham w tobie wszystko. To, jak wyglądasz, jak się śmiejesz, jak kochasz - i Shelby, i mnie - całą sobą.

Miała teraz zamknięte oczy i pochyloną głowę. Ścisnęła w rękach prześcieradło.

- Kocham to, jak całujesz... i jak na mnie patrzysz, kiedy się Kochamy.

Wyrwało jej się ciche łkanie, a potem znalazła się w jego ramionach. Nie wiedział, które z nich poruszyło się pierwsze, ale nareszcie ją obejmował, czuł bicie jej serca i mógł zanurzyć twarz w pachnących włosach.

- To dzięki tobie zacząłem się zastanawiać... - szepnął, obejmując dłońmi jej twarz, by musiała na niego spojrzeć, zobaczyć go jako mężczyznę, który ją kochał.

- Myśleć o takich rzeczach, jak dom. W to też bałem się uwierzyć, ale nareszcie wszystko zrozumiałem. Dzięki tobie. Pokazałaś mi, że dom to ty. Nie miejsce. To uczucie. To jak para czerwonych kowbojskich butów.

Roześmiała się, a on kciukami otarł jej łzy.

- To serce, o którym wiem, że jest wierne. Całe życie uciekałem, bo nie mogłem zaufać uczuciom. Nie mogłem liczyć na coś, na co nigdy nie zasługiwałem. A w każdym razie tak myślałem.

- Jeśli jeszcze raz uciekniesz od nas - powiedziała przez łzy - to dam słowo, że... że... znajdę cię i zaciągnę tu, i nie powiem już, za co.

Oparł czoło o jej czoło.

- Nigdzie nie uciekam. Nigdy więcej. Pocałował ją mocno i gorąco, i położył na łóżku.

- Nie jesteś nim, Cutter. - Popatrzyła mu w oczy z miłością i z przekonaniem - Nie jesteś swoim ojcem. Tylko wydawało ci się, że...

Ujęła w dłonie jego twarz i rozwiąła jego ostatni lęk

- nawet nie zdawał sobie z niego sprawy, dopóki nie powiedziała tego na głos.

- Nie opuszczę cię. Nigdy cię nie zostawię tak jak on.

Podniosła głowę i dotknęła wargami jego ust. Miętko i delikatnie. Dziko i słodko.

- Kocham cię - szepnął i pozwolił, by przewróciła go na plecy i pochyliła się nad nim.

Dużo później, gdy oddychał z trudem, z dłońmi zanurzonymi w jej włosach, powtórzył:

- Kocham cię.

- Wiem - wyszeptała w jego ramię, zmęczona, rozluźniona i bezpieczna. - Wiem.

EPILOG

Dwa miesiące potem Cutter stał na podium zwycięzcy w Las Vegas i po raz trzeci przyjmował nagrodę dla zwycięzcy Krajowych Finałów.

Wśród siedemnastu tysięcy fanów oklaskujących go z trybun byli Sam i Krystal Perkinsowie oraz Wreck i Tracy Groverowie. Obok Peg z jednej strony siedzieli Jack i Kay Lathropowie, a z drugiej Anna Reno, która usiłowała stłumić łązy szczęścia z powodu swojego syna i radości, że może trzymać na kolanach wnuczkę.

- To mój tata - informowała Shelby każdego, kto tylko chciał słuchać. - I wygrał tę kłamrę dla mnie, prawda, babciu Anno?

Później, kiedy radosne świętowanie dobiegało końca, Peg patrzyła z łóżka, jak bosy Cutter bierze na ręce śpiącą Shelby i przenosi ją z ich łóżka do drugiego pokoju w apartamencie.

- Miała męczący dzień - powiedział, kładąc się przy niej i krzyżując ręce pod głową.

- Jak my wszyscy. Całe dziesięć dni. Przyglądała się jego twarzy. Był zmęczony, ale odprężony i zadowolony.

- Zastanawiałem się, co powiesz na bycie żoną lokalnego kowboja.

Zerknęła na szeroką złotą obrączkę na lewej dłoni, którą nałożył jej podczas skromnej ceremonii w Święto Dziękczynienia.

- Lokalnego kowboja?

- Kocham rodeo, Peg, ale nie chcę już cały czas podróżować, z dala od ciebie i Shell.

- Chcesz się wycofać z dużych zawodów i ograniczyć do Montany?

Wzruszył ramionami.

- To chyba dobry kompromis. Cały tydzień byłbym w domu, a na rodeo tylko w weekendy. Oczywiście zarabiałbym

mniej, ale jeśli wejść w tę spółkę z Lee Sawage'em, jak proponował...

- Hej! - Peg uniosła się na łokciu. - Lee chce, żebyś był jego partnerem?

- W każdym razie to proponuje. Mówił, że chciałby zająć się także końmi na rodeo. Uznał, że ja będę wiedział, czego szukać.

- Ale jaka to spółka? Czy to nie wymaga jakiejś inwestycji?

Wyszczerzył zęby i przewrócił się na bok, w jej stronę.

- Wiesz, życie w ciężarówce i kiepskich motelach przez osiem lat ma swoje dobre strony. Brak hipotek i rachunków. Miałem szczęście, Peg. Odłożyłem sobie trochę.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, wstał, pogrzebał w torbie i wyciągnął jakieś papiery. Rzucił je na łóżko.

- To prawo własności do twojego domu. I tysiąc dwustu akrów, które udało mi się wydębic z Homera. Wiem, że to niedużo, przynajmniej nie według standardów Montany, i w większości to nieużytki, ale jest woda...

Zbladła i przycisnęła rękę do piersi.

- Kupiłeś dom? I... tysiąc dwieście akrów?

- Co? Nie chcesz ich?

Rzuciła się na niego i objęła z entuzjazmem.

- Kocham cię.

Przytulił ją mocno i nie zamierzał wypuszczać z ramion. Ta kobieta była dla niego wszystkim i chciał przez resztę życia odplacać jej za to, co dla niego zrobiła.

Dała mu dom. I szczęście.